



**BRONISŁAW
GEREMEK
NASZA
EUROPA**

**BRONISŁAW
GEREMEK
NASZA
EUROPA**

**BRONISŁAW
GEREMEK
NASZA
EUROPA**

Kraków

Publikacja współfinansowana przez Kolegium Europejskie ze środków Unii Europejskiej, z subwencji Dyrekcji Generalnej ds. Edukacji i Kultury (komponent Jean Monnet „Uczenie się przez całe życie”).

Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko ich autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w nich zawartość merytoryczną.

Wybór tekstów i przygotowanie publikacji: Fundacja Centrum im. prof. Bronisława Geremka

© Copyright for this edition by Fundacja Centrum im. prof. Bronisława Geremka and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

ISBN 97883-242-1820-2
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Izabella Sariusz-Skąpska

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray



Program
Uczenie się
przez całe życie

Aleksander Smolar

Bronisław Geremek: historyk i polityk wobec Europy

Bronisław Geremek był wybitnym historykiem i wybitnym politykiem niepodległej Polski. Zasiadając w Parlamencie Europejskim, odgrywał istotną rolę w polityce Unii. Te dokonania nie tłumaczą jednak, jak sądzę, poruszenia, jakie jego śmierć wywołała w Europie; hołdów, które składano, niezależnie od kolorów politycznych i ideowych, jego pamięci. Oczywiście, jak w przypadku zgonu każdej ważnej postaci międzynarodowej, hołdy były gestem czynionym wobec jego ojczyzny. Oznaczały: wyrażamy szacunek dla waszego kraju, uczestniczymy w waszej żałobie. Ale też hołdy Europy i nie tylko Europy wynikały z niezwykłego połączenia różnych przymiotów i cech osobistych, które czyniły z Geremka postać wybitną i zarazem dla Europy symboliczną. Bronisław Geremek, jak żaden inny polityk europejski, był w pełnym tego słowa znaczeniu Europejczykiem początku naszego wieku. Nie kwestionując historycznych zasług wielu wybitnych postaci z Polski i innych krajów regionu, tylko Geremek mógł być w pełni utożsamiany z ideą europejską po obu stronach historycznego, europejskiego podziału. Mówiono często o Geremku jako o jednym z ojców założycieli nowej Unii Europejskiej, która powstała z przemian roku 1989. Bronisław Geremek – Polak, Żyd, Europejczyk, który przeżył najbardziej tragiczne rozdziały historii Europy, momenty jej najgłębszego upadku – lepiej może niż inni politycy i intelektualiści symbolizował jedność i tragiczne rozdarcie Europy, które wymaga

trwałego przewyciężenia dla zapewnienia realizacji snów o odzyskaniu wielkości. Wreszcie Geremek, historyk i polityk, Polak i Europejczyk, uosabiał lepiej niż ktokolwiek w europejskiej klasie politycznej syntezę zaangażowania politycznego, intelektu i szerokiej kultury, tak ważnej w europejskiej tradycji.

Bronisław Geremek do ostatniej chwili angażował się z pasją w problemy losu Europy. W ostatnim artykule, opublikowanym kilka dni przed śmiercią w dzienniku „Le Monde” (29-30 czerwca 2008), poszukiwał rozwiązań dla gromadzących się nad Europą chmur. Długofalową jego troską było, jak zapewnić głębszą integrację krajów Unii. Rozumiał doskonale, iż problem nie jest tylko ekonomiczny i społeczny, nie ogranicza się do kwestii poziomu rozwoju, lecz ma również podłoże kulturowe i duchowe, to wynik odmiennych doświadczeń historycznych, tradycji, różnych pamięci i odmiennych narodowych narracji o przeszłości, które bardziej dzieliły niż łączyły. Dla Geremka integracja kulturowa i lepsza wiedza o różnych doświadczeniach narodów Europy były warunkiem stworzenia prawdziwej europejskiej przestrzeni publicznej bez podważania tożsamości narodów składających się na wspólną Europę. Zdawał sobie doskonale sprawę, jak wielką rolę odgrywa ideał europejski nie tylko dla państw, które już znalazły się w rodzinie jednoczących się narodów Europy, ale też dla tych, którzy pozostają poza jej granicami. Parę dni przed śmiercią Geremek mówił: „Europa jest ostatnim wielkim marzeniem XX wieku”.

Jak daleko, po paru latach kryzysu, jesteśmy od takiej wiary w Europę... Wybitny polityk francuski wspominał, iż Bronisław Geremek mówił przed śmiercią: „moim marzeniem dla Unii Europejskiej jest, aby przede wszystkim potrafiła przewyciężyć obecny stan paraliżu (...) i odnalazła ducha inicjatywy, zarówno jeżeli chodzi o cywilizację kreatywności, społeczeństwo otwarte, jak i tworzenie najpełniejszej demokracji w świecie”. Jednak-

że mimo silnego emocjonalnego zaangażowania w budowanie i rozbudowywanie Europy, Bronisław Geremek miał do niej stosunek pozbawiony złudzeń. Wyraził to znakomicie, cytując swojego mistrza, wybitnego historyka francuskiego Fernanda Braudela, który ponad 30 lat temu pisał: „[Europa nie jest] oczywistością, w mniejszym jeszcze stopniu przedmiotem wiary. W najlepszym razie jest rzeczywistością, której zarys powstaje i nabiera ciała na naszych oczach; jest rzeczywistością kruchą, niepewną, być może prowizoryczną, na pewno dwuznaczną: jest zarazem wolnością i ograniczeniem, których musimy po kolei i wszyscy razem doświadczać. (...) Znamy już wszystkie słabości, wszystkie egoizmy, których nie potrafi maskować ani tym bardziej nad nimi zapanować. Ale też wiemy o wszystkim, co ona nam daje, i więcej jeszcze, co stracimy w przypadku jej niepowodzenia”.

Do niedawna mówiono w Europie o *euroentuzjastach* i *euro-sceptykach*. Dzisiaj mamy coraz więcej – dodajmy dwa określenia, które nie istnieją w szerokim obiegu – europesymistów i eurofobów. Kryzys euro, perspektywa kolejnych zapaści finansowych państw członkowskich i banków, montowane na chybcika plany ratowania kolejnych państw Unii – przekształciły sen o Europie w strach przed europejską pułapką. Można sądzić, iż na dzisiejsze zagrożenia, które stoją przed Unią Europejską, Bronisław Geremek odpowiedziałby cytowanymi przez siebie w innym kontekście słowami Hölderlina: „Gdzie rośnie zagrożenie, pojawia się też zbawienie”.

Geremek nie miał złudzeń co do głębokich podziałów przecinających Europę. Jako człowiek nauki i realistyczny polityk podważał mity, którymi żywiono opinię publiczną. Było tak, gdy mówił o głębokich odmiennościach naszej części Europy, oddzielających ją od Zachodu, sięgających znacznie głębiej w hi-

storię niż czasy komunizmu i nieograniczających się do problemu poziomu rozwoju gospodarczego. Podważał mit Europy Środkowej jako swoistej wspólnoty krajów między wschodnią i zachodnią częścią kontynentu, porwanych – jak pisał Milan Kundera w sławnym artykule – przez wschodnie mocarstwo. Dla niego mit Europy Środkowej był formą manifestacji nostalgii po prostu za Europą. „To marzenie narodów, które miały poczucie odcięcia od naturalnego środowiska, to znaczy od kultury europejskiej i wszystkiego, co ona sobą reprezentuje. Marzenie o Europie Środkowej to po prostu marzenie o odnalezieniu Europy”.

Ale też nie miał złudzeń, iż stosunek nie był symetryczny. Popularne w naszej części kontynentu, u początków odzyskanej suwerenności, hasło „powrotu do Europy” zawierało w sobie poważny element mitu, niepodzielanego w drugiej części Europy. Mówiąc o wielkim dla nas dniu 1 maja 2004 roku, kiedy 8 krajów byłego bloku sowieckiego znalazło się w Unii Europejskiej, Geremek powiedział: „Niestety, był to wielki moment tylko dla nas, dla krajów, które do Europy przyszły. Nie był to moment szczęścia i radości dla zachodniej części [Unii – AS]”. I kontynuował: „Czy istnieje obecnie nowy sen europejski, który by zastąpił ten z epoki podziału Europy na dwa bloki? Nie jestem tego pewien”.

I chociaż wierzył, iż członkostwo w Unii jest dla Polski i innych krajów regionu wielką szansą cywilizacyjną, nie żywił już zapewne złudzeń co do trwałości specyfiki naszych krajów, którą zdawał się dostrzegać u początków procesu jednoczenia Europy, gdy pisał w roku 1990: „Wierzę, że w Europie Zachodniej sens przynależenia to europejskiej cywilizacji jest słabiej odczuwany niż w Europie Środkowej. Dla nas zawsze było to aspiracją, podczas gdy w Europie Zachodniej proces unifikacji postępował z trudnością i był związany z kłótniami o politykę rolną (...) W Europie Środkowej, z drugiej strony, problem Europy

był widziany jako wyzwanie, wyzwanie polityczne, ekonomiczne i kulturowe”.

Jako historyk, wyczuwający tragizm historii, miał świadomość niepewności, kruchości przedsięwzięcia, jakim jest Unia Europejska. Na Uniwersytecie Warszawskim w czasie Debaty Tischnerowskiej o Europie w maju 2006, a więc na długo przed wybuchem obecnego kryzysu, Bronisław Geremek ostrzegał, iż Europa „jest śmiertelna”, że jej istnienie i rozwój nie są czymś oczywistym ani automatycznym. Wymaga wysiłku, refleksji, siły woli, poczucia sensu.

Eseje o Europie pomieszczone w tym tomie, pisane w różnych momentach życia profesora Geremka, mają ważną cechę wspólną. Autor spogląda w nich na Europę nie poprzez konkretne wydarzenia, losy jednostki, lecz patrzy na dzieje naszego kontynentu z lotu ptaka, szukając w nich pewnych wzorów, prawidłowości, form wspólnego istnienia, źródeł Europy dzisiejszej. Pasjonuje go też tożsamość Europy, drogi jej formowania się. Skąd wywodzi się tak bardzo zróżnicowany kontynent, który dał światu tak wiele? W tych pytaniach jest na pewno wrażliwość historyka, ale też polityka oraz zaangażowanego obywatela Polski i Europy.

Trzy role Bronisława Geremka – historyka, polityka i obywatela – nieuchronnie pozostawały z sobą w pewnym napięciu, odmiennie definiowały stosunek do przedmiotu jego refleksji. Z tego punktu widzenia warto więc postawić pytanie o różne funkcje, jakie spełnia historia w życiu społecznym.

Najsławniejsza odpowiedź – *historia magistra vitae est* – widzi w historii nauczycielkę życia. Ta idea historii na użytek moralistów i polityków sięga antyku. Zrozumienie problemów, przed którymi stawali ludzie decydujący o swojej i swoich wspólnot przyszłości, ułatwić może wybór postawy wobec naszych dzisiejszych dylematów. W głębszym sensie klasyczna formuła oznacza

możliwość – poprzez dochodzenie do prawdy o ludziach, którzy żyli w innych czasach i miejscach – lepszego poznania człowieka, a więc i nas samych. Historia jest narzędziem człowieka mądrego, jedynym w istocie dostępnym nam polem doświadczeń, które mogą nieco ułatwić podjęcie trudnych decyzji.

Leszek Kołakowski w prestiżowym wykładzie imienia Jeffersona, który wygłosił w Stanach Zjednoczonych, wypowiedział sąd, który po jego śmierci często cytowano w poświęconych mu na świecie artykułach i wspomnieniach: „Nie po to uczymy się historii, by wiedzieć, jak postępować czy jak odnosić sukcesy, ale by poznawać, kim jesteśmy”. Jest to radykalnie odmienne sformułowanie zadań historii; spojrzenie filozofa, który widzi bezpośrednio związki wiedzy o przeszłości z naszą samoświadomością i tożsamością. Czyż jednak skupienie uwagi na przeszłości raczej niż na przyszłości nie jest znakiem czasu? Radykalizm zachodzących zmian powoduje, iż mniej szukamy w historii odpowiedzi na pytanie, co robić wobec nowych wyzwań, ile odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy.

Wróćmy do pytania o rolę historii u Bronisława Geremka – obywatela, historyka i polityka. Oto przykład na pozór daleki od problemów Europy, ale który ukazuje specyfikę spojrzenia historyka na materię polityczną. W wykładzie inauguracyjnym w Collège de France Geremek mówił m.in. o ewolucyjnej strategii wychodzenia z komunizmu, której istotnym elementem był „okrągły stół” : „W przekonaniu, że w drodze procesu przemian, krok po kroku da się uzyskać co konieczne, tkwiła pewna polityczna kalkulacja. Utopie nie zawsze mają możliwość kontrolowania zachowań zbiorowych, kalkulacje polityczne możliwości takiej nie mają nigdy. Przejście bez zerwania, bez obrażeń, osłabia zaangażowanie i tłumi aspiracje do odnowy”. I dalej: „Zwycięstwo rewolucji bez rewolucji nie przynosi satysfakcji, brak rewolucyjnego ‘oczyszczenia’ prowadzi do zbiorowego rozczarowania”. Zdawał sobie

sprawę z dylematu, przed którymi stawał on sam i inni przywódcy demokratycznej Polski. Dokonywał wyboru zgodnego z jego wartościami, ale też znajomość historii ułatwiała mu zrozumienie ceny, jaką należało za to zapłacić.

Podwójna perspektywa: uczonego i człowieka zaangażowanego widoczna była, gdy mówił w jednym z wywiadów o trwałości systemu sowieckiego i szansach na odzyskanie niepodległości Polski: „Moją życiową hipotezą było, że trzeba zrobić wszystko, żeby [imperium sowieckie – AS] trwało rok. Ale jako intelektualista nie wykluczałem tezy, że może trwać i 300 lat” (Gunter Hofmann, Adam Krzemiński, *Nieznany wywiad z Bronisławem Geremkiem z maja 2008*, „Gazeta Wyborcza”, 12.7.2009).

Bronisławowi Geremkowi bliskie było na pewno spojrzenie Leszka Kołakowskiego na rolę historii. Ale też – jako polityk, jako człowiek zaangażowany w budowę i umacnianie wspólnej Europy – niejako odwracał formułę Kołakowskiego. Problemem polityka nie jest uczenie się historii ani też poznawanie, kim są Europejczycy. Problemem polityka jest zbliżanie narodów i Europejczyków m.in. poprzez poznawanie wspólnej i jakże często konfliktowej przeszłości, aby zwiększać szanse zintegrowanej Europy, budując zaufanie, poczucie wspólnoty i solidarności.

Bronisław Geremek często w ostatnich latach powtarzał: „Zbudowaliśmy Europę, teraz musimy stworzyć Europejczyków”. Była to parafraza sławnej formuły Massimo d’Azeglio, wypowiedzianej po zjednoczeniu Włoch w 1861 : „Zbudowaliśmy Włochy, teraz musimy stworzyć Włochów”. Geremek oczywiście nie uważał Unii Europejskiej za twór skończony – pisał wielokrotnie, również w artykułach zawartych w tym tomie, o problemach dalszego rozwoju Unii, o jej stosunku do państw członkowskich, o granicach integracji politycznej i o perspektywach poszerzania Unii. Jednakże miał świadomość, iż proces integracji w Europie i możliwość korzystania z dokonanych zintegro-

wanej Unii wyprzedziły poczucie przynależności do wspólnoty. Co stanowi zagrożenie dla jej przyszłości.

Troska o to, by Europejczycy byli w większym stopniu patriotami wspólnoty, aby stawali się w tym sensie Europejczykami, nie przestając utożsamiać się ze wspólnotą narodową, do której należeli, nie była silnie obecna w dotychczasowym rozwoju UE. Historia, tożsamość odgrywały małą rolę w procesie formowania się Unii. Jednocześnie się Europy dokonywało się w sposób pragmatyczny, odgórnie, przede wszystkim w sferze gospodarki i prawa. Po doświadczeniach międzywojnia, nacjonalistycznych radykalizmów, ruchów totalitarnych, próbowano budowanie Europy wysterylizować ze wszystkich uczuć zbiorowych. W tym sensie projekt europejskiej integracji był projektem zimnym, nieodwołującym się do ludzkich emocji, do ludzkiej potrzeby przynależności w poszukiwaniu nie tylko bezpieczeństwa, możliwego zaspokojenia różnych potrzeb, ale również z potrzeby sensu uczestniczenia w wielkim procesie historycznym.

Obecnie, co zrozumiąle w czasach kryzysu, dominuje spojrzenie krótkookresowe, poczucie możliwej katastrofy i rozważania o sposobach zapobiegania temu scenariuszowi. A więc pesymizm, pragmatyzm i krótki okres – wszystko, co stanowiło zaprzeczenia spojrzenia Geremka na losy Europy.

Wydaje mi się, że jest rzeczą ważną, aby mimo presji dnia codziennego, kryzysu, który zapewne potrwa jeszcze dość długo i którego konsekwencji jeszcze nie znamy, wyzwolić się z tego potrójnego podporządkowania i spojrzeć na Europę i jej projekt z perspektywy Bronisława Geremka.

Dobre czasy rozwoju gospodarczego, pokoju społecznego, stabilności politycznej, ufnych stosunków między narodami Unii sprzyjają zarówno demokracji, jak i integracji krajów Europy.

I przeciwnie, zła koniunktura, napięcia społeczne i polityczne, sprzyjają ujawnianiu się starych konfliktów i pojawianiu nowych. Dzisiaj zdajemy sobie coraz lepiej sprawę, że stare linie podziałów i konfliktów w Europie: między północą a południem, krajami protestanckimi i katolickimi, wschodem a zachodem, krajami zadłużonymi i posiadającymi dobrą sytuację finansów publicznych – stają się znów wyraźniej widoczne.

Jeżeli spojrzymy z góry na komplikującą się mapę unijnej Europy, wielość nakładających się problemów, kryzysów, konfliktów, to wydaje się, że centralnym problemem Europy nie jest ani kryzys zadłużenia, ani euro, ani też systemu bankowego, lecz kryzys polityczny, u którego podłoża leży kryzys zaufania i poczucia wspólnoty. Ten zaś kryzys wiąże się z dwoma problemami, którym w swoim myśleniu o Europie Bronisław Geremek poświęcił wiele miejsca: tożsamości europejskiej i europejskiej solidarności, czyli zdolności przekształcenia formalnego członkostwa w uczucie prawdziwego przynależenia do wielkiej wspólnoty.

Bronisław Geremek bodaj ostatni raz posłużył się cytowaną formułą o istniejącej już, zintegrowanej Europie i konieczności stworzenia Europejczyków we wstępie do książki, wydanej we Francji w 2007 roku, a więc niedługo przed wybuchem kryzysu, niedługo przed śmiercią. Dodał tylko do często powtarzanej formuły wielce mówiące ostrzeżenia: jeżeli to nam się nie uda, to „ryzykujemy, że ją [Europę – AS] utracimy” (*L'Europe en crise*, wstęp do: *Visions d'Europe*, Editions Odile Jacob, wrzesień 2007).

Mimo licznych objawów „renacjonalizacji”, a więc skoncentrowania na optyce interesów narodowych w postępowaniu państw członkowskich Unii, paradoksalnie powraca dzisiaj w debatach publicznych, ale też w decyzjach wspólnoty, troska o pogłębienie integracji, konieczne uzupełnienie integracji ekonomicznej o wymiar bankowy, fiskalny i integrację polityczną.

Źródła dzisiejszych ambicji są jednak zupełnie inne niż w czasach ojców założycieli Unii. W czasach Schumanna, Jean Monneta, Adenauera, Spinelliego Europa była ostatnią wielką utopią europejską, była kontynuacją odwiecznych snów o wspólnej Europie. Obecnie powrót języka, który zniknął z europejskich debat przed kilkunastu laty, oznacza coś zupełnie innego – wolę ratowania Europy takiej, jaką ona jest. Projekt europejski przestał być prometejskim wyzwaniem, aktem wolnej woli Europejczyków, lecz wynika z poczucia konieczności, jest warunkiem zachowania tego, co mamy.

Unia fiskalna i bankowa, o której się bez przerwy od miesięcy mówi jako o warunku uratowania strefy euro, a być może i Unii, wymaga ograniczenia suwerenności narodowej, jeżeli chodzi o budżety państw członkowskich i kontrolę banków. Domagają się tego Niemcy, przy oporze licznych państw Unii – w tym Francji, Hiszpanii i Włoch. Równocześnie musi być zgoda na stworzenie systemu europejskich gwarancji dla długów państw narodowych, czego domagają się te trzy państwa przy zdecydowanym oporze Niemiec i innych państw, niemających problemów z finansami publicznymi.

Niemieccy politycy i opinia publiczna są przekonani, iż scentralizowana kontrola budżetów i banków wystarczy do rozwiązania kryzysu euro. Bez spełnienia tego warunku Berlin odmawia ustalenia zasady wspólnej odpowiedzialności Unii za dług narodowy państw członkowskich. Wynika to ze zrozumiałej obawy – potwierdzonej już doświadczeniem – że Niemcy i inne państwa, które nie mają problemów z długami, będą musiały płacić za finansową niefrasobliwość innych państw. Z drugiej zaś strony, państwa południa odmawiają rezygnacji z części suwerenności narodowej, jeżeli nie uzyskają w zamian uprzedniej gwarancji wzięcia przez Niemcy współodpowiedzialności za dług całej Unii. Bez wchodzenia w subtelne rozważania, widać tu podsta-

wowy problem Europy: brak wzajemnego zaufania państw, narodów, elit. Państwa zadłużone obawiają się utraty suwerenności na rzecz Niemiec, przekształcenia Unii w domenę hegemonii niemieckiej; Niemcy natomiast obawiają się eksploatacji finansowej i gospodarczej przez mniej zdyscyplinowane państwa, głównie południa. Innymi słowy, utrwalanie sytuacji stałego finansowania południa przez północ, tak jak mamy z tym do czynienia wewnątrz Włoch, gdzie południe, Mezzogiorno, jest od dziesięcioleci subsydiowane przez rozwiniętą północ.

Z tej pobieżnej analizy widać, iż odpowiedź na problemy euro wymaga równoczesnego rozwiązania obu stron równania. Wymaga to jednak zaufania, którego nigdy nie było za dużo i które obecnie słabnie, oraz solidarności, która istnieje w ramach państw narodowych, ale w słabym stopniu w ramach Unii. W ramach państw – czy będą to Stany Zjednoczone, Niemcy czy Włochy – asymetria rozwoju różnych regionów powoduje redystrybucję automatyczną czy też poprzez decyzje państwa na rzecz zagrożonych części kraju. W Unii nie tylko nie ma takich mechanizmów, lecz w krajach bardziej stabilnych i rozwiniętych istnieje wręcz obawa przed ich stworzeniem. Dlatego w Niemczech, Holandii, Finlandii istnieje poważny opór przeciwko powołaniu do życia unii fiskalnej. Mamy więc błędne koło braku zaufania i braku solidarności, które może doprowadzić do upadku euro i całej Unii. Pogłębiające się zjawiska recesyjne, rosnące bezrobocie, spadający poziom życia, czemu towarzyszą cięcia wydatków państwa na cele socjalne, powodują spadek wiarygodności elit i samej Unii. W państwach najbardziej dotkniętych kryzysem społeczeństwa protestują przeciwko polityce zaciskania pasa i reformom strukturalnym, których domagają się Niemcy i inne państwa „odpowiedzialne” w zamian za gotowość wzięcia odpowiedzialności za dług. Trudno jednak wyobrazić sobie poważne reformy bez zdobycia poparcia demokratycznych instytu-

cji. A staje się to coraz trudniejsze wraz z utratą zaufania do elit – dowodem kolejne padające rządy w państwach członkowskich – i utratą nadziei sfrustrowanych społeczeństw.

* * *

Dlaczego powstająca wspólnota europejska niewiele czyniła dla rozwijania poczucia tożsamości Europejczyków?

Powstawała ona jako wyraz buntu, odrzucenia idei państw narodowych, tak jak zostały one ukształtowane historycznie a których patologia ujawniła się w tragiczny sposób w dwudziestym wieku, w nacjonalizmach, które zalały Europę, aż po najbardziej radykalne formy, jakie przyjęły one w faszyzmie i nazizmie.

Drugi powód, z poprzednim związany, wiąże się ze sposobem konstruowania Unii Europejskiej. W swojej pierwotnej wizji Unia nie miała z góry zakreślonych granic. Otwartość na nowe narody i państwa – o ile spełniały warunki geograficzne (położenie na naszym kontynencie), polityczne (demokracja i państwo prawa) oraz ekonomiczne (gospodarka rynkowa) – była do niedawna ważną misją Europy. Coraz bardziej zresztą kwestionowaną wraz z pogłębiającymi się różnicami kulturowymi i w poziomie rozwoju gospodarczego państw wspólnoty. Silna tożsamość pozostaje w sprzeczności z otwartością na innych. Dla przykładu: kwestia członkostwa Turcji, od dziesiątków lat dyskutowanego, stawia problem miejsca w Unii państw o kulturze muzułmańskiej. Czy Unia jest „klubem chrześcijańskim”, jak twierdzi mniej czy bardziej otwarcie wielu polityków i intelektualistów prawicy – chociaż dzisiaj przeciwko dalszej ekspansji Unii opowiada się również wielu polityków lewicy – czy o członkostwie w Unii decydować powinno jedynie przestrzeganie jej norm, respektowanie podstawowych wartości demokratycznych, praw człowieka, społeczeństwa otwartego oraz organizacja gospodarki na zasadach rynkowych?

Słaba obecność problemu tożsamości Unii wiąże się też z pragmatycznym sposobem jej budowania. Ojcowie założyciele integrującej się Europy zdawali sobie sprawę, że budowanie wspólnoty politycznej – ideałem dla wielu była wówczas koncepcja Stanów Zjednoczonych Europy jako celu bezpośredniego – skazane będzie na klęskę. Bowiern postęp integracji może dokonywać się wyłącznie stopniowo, jako wynik cząstkowych reform, narzucających się jako wybór racjonalny, konieczny – zwłaszcza w sferze gospodarki i prawa. Strategia ta, przez dziesięciolecia w Europie wychwalana, utożsamiana była z nazwiskiem Jean Monneta. W istocie polegała ona na przekształcaniu wolnego wyboru społeczeństw w ciąg ograniczonych, ale nieodwracalnych zmian politycznych, będących konsekwencją owych zrazu pragmatycznych, pierwotnych wyborów. Takie podejście do procesu europejskiej integracji, które dominowało od lat pięćdziesiątych, nieuchronnie spychało na dalszy plan pytania o wspólną tożsamość, o głębsze podstawy wspólnoty, na której można budować przyszłość. Widziano wręcz w tych pytaniach pewne zagrożenie, bowiem silne różnice, silne tożsamości narodowe musiałyby, wychodząc na plan pierwszy, Unię dzielić. Problem tożsamości europejskiej i ideał integracji politycznej Europy odsuwane były z drogi europejskiej konstrukcji wraz z jej rozszerzaniem się, wejściem do wspólnoty państw, które nie podzielały ideału ojców założycieli. Chodzi tu przede wszystkim o Wielką Brytanię, ale również państwa skandynawskie. Dalsze różnicowanie się wewnętrzne Unii, przede wszystkim w związku z wielkim rozszerzeniem w roku 2004, kiedy to i Polska w Unii się znalazła, bardziej jeszcze zepchnęło na margines ideał unii politycznej, umacniania wspólnej tożsamości państw Unii Europejskiej. Nowe państwa członkowskie, z entuzjazmem bez wchodzenia do klubu zarezerwowanego dotychczas dla państw Europy Zachodniej, zbyt były przywiązane do świeżo odzyskanej

suwerenności, aby myśleć o jej choćby częściowym wyrzeczeniu się w imię interesów całej wspólnoty.

Wreszcie czwarty powód, dla którego problem tożsamości wspólnoty państw europejskich odgrywał w pierwszych dziesięcioleciach jej istnienia małą rolę, wiązać można z bardzo silną wówczas prawomocnością podejmowanych wtedy wysiłków integracyjnych. Obecny dramat Unii wiąże się z osłabieniem czy wręcz zanikaniem owych podstaw legitymacji wspólnoty. W skrócie, owa legitymacja oparta była na strachu przed wojną, przed powrotem totalitaryzmów, przed radykalnym nacjonalizmem, który opanował przed wojną niemal całą Europę. Zjednoczenie miało temu zapobiec. Istotną rolę w wysiłku integracyjnym odgrywał również strach przed potęgą i ekspansjonizmem ZSRR, wreszcie strach przed odrodzeniem się wielkich i agresywnych Niemiec. Zjednoczona Europa stwarzała też wielkie szanse na odbudowę i dynamiczny rozwój gospodarki starego kontynentu.

Obecnie zniknął strach przed wojną, totalitaryzmem, radykalnym nacjonalizmem, ale też przed agresją nieistniejącego już Związku Radzieckiego. Demokratyczne Niemcy nie są też źródłem obaw o ekspansywną politykę tego kraju. Choć dziś, ze względu na potencjał gospodarczy i zdecydowane promowanie „niemieckiej” koncepcji wychodzenia z kryzysu, powraca język oskarżeń o hegemoniczne skłonności Berlina, to nigdzie nie widać obaw przed agresją Niemiec. Osłabieniu legitymacji Unii sprzyja też fakt spadku jej dynamiki gospodarczej, poczynając od lat siedemdziesiątych.

Dlaczego istnienie Unii Europejskiej jest dzisiaj dla narodów Europy konieczne? Dlaczego Unii potrzebujemy?

Długa już historia wspólnoty krajów Europy stworzyła tak gęstą sieć powiązań, że ich zerwanie musi prowadzić do niezwy-

kle wysokich kosztów dla wszystkich członków Unii. Jest to argument często obecnie przywoływany w związku z możliwością załamania się wspólnej waluty siedemnastu państw członkowskich, z bardzo poważnymi tego konsekwencjami dla całej UE.

Paradoksalnie na pozór, kryzys, mimo wzrostu tendencji nacjonalistycznych, zwiększa presję na pogłębienie integracji Unii. Ujawnienie się dramatycznych problemów zadłużenia wielu państw członkowskich, groźba załamania się euro uświadomiły, co było dla wielu obserwatorów oczywiste od początku, iż nie może istnieć wspólna waluta bez wspólnoty fiskalnej i politycznej. Po wielu latach swoistego tabu znów mówi się o konieczności tworzenia Europy politycznej, wręcz Europy federalnej. W listopadzie 2011 roku głośnym echem w Europie odbiło się berlińskie wystąpienie ministra Radosława Sikorskiego, który o tym właśnie mówił.

Sytuacja demograficzna Europy i tendencje występujące w świecie również pchają nas ku pogłębieniu integracji. Przez dwieście lat Europejczycy stanowili ponad 20 procent ludności świata. Było to ważnym źródłem globalnej potęgi naszego kontynentu. Obecnie stanowimy około 9 procent ludności świata i udział ten ciągle się zmniejsza. Wkrótce nawet największe państwa Europy, które jeszcze niedawno kontrolowały większość kuli ziemskiej, nie będą osiągały nawet jednego procenta ludności świata. Nie tylko nie będą mogły równać się z Chinami czy Indiami, ale również z Brazylią, Afryką Południową, Turcją czy Indonezją... Być może za mniej niż dwadzieścia lat świat zdominowany będzie, jeżeli euro upadnie – ostrzegali były kanclerz Republiki Federalnej, Helmut Schmidt – przez dolara i chińską renminbi. Mimo postępującej, relatywnej degradacji Europa dysponuje ciągle ogromnym potencjałem gospodarczym i militarnym, odgrywa zasadniczą rolę w dziedzinie pomocy gospodarczej dla krajów rozwijających się, wielka jest jej rola w ustanawianiu

reguł rządzących stosunkami między narodami, choćby w sferze gospodarczej czy ochrony środowiska. Europa zjednoczona i silna jest w stanie zatrzymać nawet względny proces upadku, jest więc koniecznością dla Europejczyków, aby nie dopuścić do prowincjonalizacji i marginalizacji naszego kontynentu.

W małym stopniu zdajemy sobie sprawę z konsekwencji procesów globalizacji dla miejsca Europy na mapie świata; dla postrzegania jej przez innych i w konsekwencji jej samopostze-gania. Z perspektywy Chin, Indii, a nawet w coraz większym stopniu Stanów Zjednoczonych, Europę widzi się często jako w istocie homogeniczną całość. Pewna autorka niemiecka odnotowała ostatnio ze zdziwieniem, iż w okresie szczególnego nagromadzenia różnych wyborów w Europie: we Francji, Grecji, Armenii, Serbii, w Schleswigu-Holsteinie i we Włoszech w Ameryce opisywano je często tak, jakby odbywały się one w jednym kraju zwanym „eurolandem”. Znikały różnice między krajami, a nawet między typami wyborów.

Widziani jesteśmy z zewnątrz coraz bardziej jako całość, jedność, wspólnota. Chociaż równocześnie, paradoksalnie, brak wspólnej polityki Unii wobec świata zewnętrznego wykorzystywany jest na przykład przez Rosję czy Chiny przeciwko nam wszystkim. Taka jest rzeczywistość globalizującego się świata i relatywnego spadku znaczenia małego półwyspu na kontynencie azjatyckim, jak pisał o Europie przed wiekiem francuski poeta Paul Eluard.

Ta zmiana sytuacji zewnętrznej będzie musiała wpłynąć na nasze, Europejczyków, samopostze-ganie. Tożsamości są potwierdzane społecznie. Obraz, jaki widzimy w oczach innych, staje się częścią naszej tożsamości. Nasza większa ojczyzna, Europa, będzie się stawała coraz bardziej istotnym punktem odniesienia dla nas wszystkich. Choć zawsze bliższa nam będzie rzeczywistość wspólnoty narodowej.

I wreszcie zapewne najważniejsze źródło potrzeby, wręcz konieczności istnienia Unii Europejskiej: jej powołaniem jest rola

ogniwa pośredniego między procesami globalnymi a wspólnotą narodową. Unia ma nie tylko zwiększać nasze wspólne szanse na rynku globalnym, ale też chronić nas przed zagrożeniami zewnętrznymi, amortyzować szoki globalnego rynku, globalnych zagrożeń ekologicznych, międzynarodowego terroryzmu. Unia ma stworzyć „wspólnotę bezpieczeństwa” – o której pisał kiedyś Karl Deutsch – w szerokim tego słowa znaczeniu.

Nie ulega wątpliwości, że europejska integracja była wielkim sukcesem. Zarówno jeżeli weźmiemy pod uwagę dokonany postęp gospodarczy, jak i zapewnienie warunków pokoju, zbudowanie wspólnoty opartej na tych samych, humanistycznych wartościach, stworzenie warunków dla rozwoju kultur narodowych i społeczeństwa obywatelskiego, które w Europie integruje się szybciej niż państwa narodowe. Ale nie wynika z tego wcale, że dalsza integracja Europy jest procesem nieuchronnym, ani też, że Unia przetrwa. Kryzys obecny może prowadzić do zahamowania procesu integracji Europy albo nawet do rozpadu strefy euro i całej Unii. Kryzys uruchomił psychologiczne procesy rozpadu, mimo iż na poziomie instytucji i reguł działania czyni się obecnie wiele, aby pogłębić integrację Unii. Wrogość, z jaką się pisze w wielu krajach o Niemczech, lekceważenie, jakie okazuje się w krajach północnych pogrążonemu w kryzysie południu, to są tylko niektóre objawy neonacjonalizmu, uruchomionego przez kryzys.

Poczucie tożsamości jest przede wszystkim wytworem pamięci. W sławnym wykładzie *Czym jest naród? (Qu'est-ce qu'une nation?)*, wygłoszonym na Sorbonie w 1882 roku, Ernest Renan mówił: „Wspólna pamięć tworzy poczucie współodpowiedzialności, uczucie solidarności. Solidarność wyrastająca z przeszłości

jest też wyrazem woli życia razem”. Europa nie jest i nie będzie jednym narodem, ale te słowa zdają się odnosić również do wspólnoty takiej, jaką jest Unia Europejska. Geografia pamięci zakreśla granice i intensywność odczuwanej bliskości. Jeżeli różne części Europy mają się zrosnąć, stworzyć trwałą wspólnotę, to konieczne jest nie tylko ratowanie euro, utworzenie wspólnoty bankowej, fiskalnej i w konsekwencji politycznej, ale konieczna jest również europejska polityka tożsamości, o której wielokrotnie pisał Bronisław Geremek. Ją też miał niewątpliwie na myśli, gdy wiele miejsca w swoim piarstwie i wypowiedziach publicznych poświęcał historii, pamięci i tożsamości Europy. Pisał między innymi: „Jeżeli chcemy umocnienia UE, potrzebny jest postęp w integrowaniu się pamięci. Bez tego istnieje niebezpieczeństwo powrotu do narodowej dezintegracji”.

Na temat znaczenia unifikacji pamięci narodów Europy wypowiedział się często. Mówił: „Łatwiej jest połączyć gospodarki i administrację, niż połączyć pamięci”. W jednym z artykułów ilustrował istniejące różnice między nowymi i starymi krajami członkowskimi: „Pierwsza wojna światowa to dla nas w mniejszym stopniu ogromne cmentarzyska w Verdun niż odzyskanie niepodległości”. Pisał też, iż „o początku II wojny światowej wiedzą wszyscy na Zachodzie, ale już nie o znaczeniu 17 września i wkroczeniu Armii Czerwonej, w porozumieniu z Hitlerem, na tereny Polski”. To są tylko przykłady, które powinny uświadamiać konieczność pogłębionej edukacji historycznej w całej Europie, po to między innymi, aby zbliżać do siebie narody, by przezwyciężały uczucie obcości.

* * *

Bronisław Geremek pisał o szczególnej zdolności odradzania się Europy: „Zdaje się ona feniksem z popiołów stale się odradza-

jącym”. Można mieć nadzieję, iż obecne problemy Unii miną, iż zwycięży w naszych społeczeństwach i w grupach przywódczych wola wspólnego życia, wspólnej obecności w dzisiejszym, skomplikowanym świecie oraz na kartach historii. Geremek pisał również, iż Europa jako wspólnota była często nie skutkiem nadziei, lecz strachu: „Europa formowała się w wielkich strachach: strachu przed Tatarami w XIII wieku, strachu przed Turkami w XV po XVII wiek i w strachu przed komunizmem w drugiej połowie XX wieku” (Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Warszawskim, 2000: *Europa jako cywilizacja*).

Czyżbyśmy znów byli w punkcie, w którym strach będzie decydował o przetrwaniu i dalszym integrowaniu się Europy? Unia Europejska, waluta euro były postrzegane dotychczas jako źródła nadziei. Nadziei na odrodzenie Europy, na jej powrót do pierwszej ligi światowej, na zagwarantowanie pokoju, dobrobytu, na stworzenie warunków ludzkiego rozwoju dla mieszkańców naszego kontynentu. Przecież to właśnie było przyczyną, iż słowa o „powrocie do Europy” były jednym z najbardziej popularnych haseł pokojowych rewolucji 1989 roku w Polsce i innych krajach naszego regionu. Obecnie politycy straszą nas, iż rozpad wspólnej waluty oznaczać może rozpad Unii. Z tego ostrzeżenia wyprowadza się wniosek o koniecznym dalszym postępie integracji, powraca stara idea europejskiej federacji. Tym razem jednak nie jako nadzieja czy utopia, lecz jako konieczność, sposób ucieczki przed ostatecznym upadkiem wielkiego małego kontynentu.

Sytuacja kryzysu skracca horyzonty: zmusza do myślenia o bezpośrednich wyzwaniach, do reagowania na kolejne, codzienne zagrożenia. Ta perspektywa skłania do uprzewilejowywania zagrożenia jako głównego motywu działania. Równocześnie niepokój o przyszłość Unii, o siłę fundamentów, na jakich została zbudowana, skłania do podnoszenia oczu znad ziemi, do stawiania pytań bardziej zasadniczych, do odwoływania się do

nadziei, których Unia była źródłem. Pozwala też na relatywizowanie obecnych problemów z Europą. „Europa będzie wykuwana w kryzysach” – pisał w pamiętnikach Jean Monnet – „będzie sumą odpowiedzi na sytuacje kryzysowe”. Kryzys, każdy kryzys, jest nie tylko zagrożeniem, jest również szansą znalezienia odpowiedzi na wyzwania, przed którymi obecnie stoimy.

Bronisław Geremek w swoich działaniach i w swoich esejach był zawsze po stronie wspólnej Europy, był też zawsze po stronie nadziei. Nie udzielał, oczywiście, odpowiedzi na problemy, przed którymi obecnie stoimy, ale w swoim myśleniu o Europie i historii podsuwał nam jeden z tropów, którym powinniśmy podążać, aby rozwiązać jeden z fundamentalnych dylematów naszego kontynentu: jak pogodzić bogactwo wielości narodów i kultur z potrzebą wspólnego istnienia i działania.

NASZA EUROPA

Spis treści

Jedność Europy	5
Sukcesy i klęski Europy	13
Zjednoczenie Europy i dychotomia Wschód–Zachód w historii europejskiej	29
Europa i świat	39
Przyszłość Europy i prometejskie wyzwanie	47
Demokracja w Europie	55
Obawy i nadzieje: utopia europejska u progu XXI wieku	73
Europa wielu ojczyzn	101

Jedność Europy

„Wszędzie tam, gdzie imię Cezara, Gajusa, Trajana i Wergiliusza, wszędzie tam, gdzie imię Mojżesza i św. Pawła, wszędzie tam, gdzie imię Arystotelesa, Platona i Euklidesa miały swoje znaczenie i były otoczone czcią i szacunkiem – tam jest Europa”. Tak pisał francuski poeta Paul Valéry, wskazując na to, że cywilizacja europejska wywodzi się z połączenia grecko-rzymskiego dziedzictwa antyku z chrześcijaństwem, i dopatrując się w tym źródła jedności europejskiej. W długim procesie rozwoju Europa była jednak ustawicznie podzielona, a idea jej jedności zdawała się marzeniem odwiecznym, ale niemożliwym do wcielenia w życie na trwałe.

Świadomość jedności Europy towarzyszyła próbom jej połączenia w formule imperialnej. Karol Wielki, król Franków od 771 roku, w 800 roku koronowany w Rzymie na cesarza, łączy pod swoim władaniem całą ówczesną Europę chrześcijańską (z wyjątkiem Anglii i Irlandii). Ziemie słowiańskie pozostają poza zasięgiem imperium karolińskiego. Dopiero chrystianizacja tych krajów sprawia, że cesarze w końcu X wieku włączają powstające tam państwa w polityczny krąg organizacji imperialnej – sławny zjazd gnieźnieński w roku 1000 był tego świadectwem. Potem próbował w XVI wieku Karol V, król Hiszpanii koronowany na cesarza, zjednoczyć Zachód chrześcijański, ale udało mu się to na krótko i nie w całości. Dopiero w początku XIX wieku, na fali wielkiej rewolucji, Napoleon Bonaparte, koronowany na cesarza w 1804 roku, mógł o sobie powiedzieć, że nie czuje

się sukcesorem Ludwika XVI, ale Karola Wielkiego. Na drodze podbojów zdołał połączyć pod swoim berłem ówczesną Europę, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, na zasadzie podporządkowania wszystkich krajów hegemonii francuskiej. I to imperialne przedsięwzięcie zjednoczeniowe okazało się krótkotrwałe.

Europa miała także doświadczenia zjednoczeniowe o zupełnie innym charakterze. W średniowieczu wytworzyła się w Europie wspólnota polityczna i kulturowa, której podstawą było chrześcijaństwo. Monarchie i księstwa były podporządkowane papieżowi i cesarzowi, zachowując jednak swoją niezależność. Sieć uniwersytetów o podobnym programie nauczania, sieć kościołów w podobnym stylu zbudowanych, używanie wspólnego języka liturgii kościelnej i nauki – łaciny – wytwarzały poczucie jedności, którego fundamentem była wspólna wiara. W czasach nowożytnych pojawiło się poczucie wspólnoty europejskiej, ale oparte na zachwycie dla nauki, sztuki i literatury. Owa „rzeczpospolita literacka” nie знаła granic narodowych czy barier politycznych, a jej podstawą było przekonanie o wszechmocy rozumu ludzkiego.

Rzeczywistością losów historycznych Europy były jednak podziały etniczne i państwowe, konflikty o przewodnictwo polityczne, o terytoria, o zasoby naturalne. Pomimo słabości poczucia wspólnotowego idea jedności europejskiej znajdowała wyraz w projektach politycznych połączenia państw Europy. Pojawiały się one już od XIV wieku poczynając, wychodziły spod pióra uczonych i władców, polityków i pisarzy. Były dziełem Francuzów, Polaków, Niemców czy Czechów. Przyzwyczajono się do tego, że marzenie o jedności europejskiej trwało.

Realizacja tego marzenia rozpoczęła się 9 maja 1950 roku. W Sali Zegarowej francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ówczesny szef tego resortu, Robert Schuman, ogłosił zgromadzonym tam dziennikarzom, że Francja i Niemcy postanowiły stworzyć organizację, która połączy produkcję węgla i stali

obu krajów. Do tej organizacji będą mogły przyłączyć się inne kraje europejskie. Niezwykła była to decyzja: to właśnie ona rozpoczęła proces integracji Europy.

Chodziło o to, aby po doświadczeniach dwóch wojen światowych, które dla całej Europy, ale zwłaszcza dla Francji i Niemiec, były hekatombą, stworzyć trwałe podstawy pokoju europejskiego. Oparta na założeniu, że to właśnie pożądanie bogactw naturalnych stanowiło genezę europejskich konfliktów, propozycja wspólnego zarządzania węglem i stałą miała usunąć źródła wojen. Inicjatywa wyszła ze strony Francji i zakładała, że współpracy gospodarczej między dwoma krajami rozdzielonymi przez siedemdziesięciopięcioletnie pasmo wojen i wzajemnej wrogości będzie towarzyszyć proces stopniowego pogodzenia się narodów. Ten niezwykle odważny plan, zapowiadający dalekosiężne skutki, miał być zrealizowany stopniowo, rozszerzając stale zasięg integracji europejskiej, łącząc krótki wymiar czasowy pragmatycznych decyzji z horyzontem czasu długiego. Zarówno plan, jak i jego metodologia zostały opracowane przez wysokiego urzędnika Ligi Narodów i administracji francuskiej, Jeana Monneta, i grono jego współpracowników: wszyscy oni szukali programu działań, które uchroniłyby Europę od następnych wojen, wszyscy uczestniczyli w tym samym entuzjazmie dla zjednoczonej Europy. Ten plan mógłby jednak pozostać na papierze i być jeszcze jedną utopią europejską, gdyby Jean Monnet nie spotkał polityka o staturze europejskiego męża stanu, wielkiego demokrata i zaangażowanego w życie publiczne chrześcijanina – Roberta Schumana.

Ten Europejczyk był przede wszystkim gorącym francuskim patriotą. Mówił o sobie, że jest „człowiekiem pogranicza”. Przez urodzenie i edukację należał do dwóch kultur, francuskiej i niemieckiej (ojciec był Lotaryńczykiem, matka zaś Luksemburką). W czasie I wojny światowej uznany został za niezdolnego do służby wojskowej i pracował w administracji niemieckiej. W cza-

sie II wojny miał już za sobą lata pracy parlamentarnej (od 1919 roku był członkiem francuskiej Izby Deputowanych) i krótki okres pełnienia funkcji podsekretarza stanu w rządzie Paula Reynauda w 1940 roku. W latach wojennych ustawicznie poszukiwany przez gestapo, musiał się ukrywać, a po wyzwoleniu powrócił w 1945 roku do parlamentu francuskiego jako przedstawiciel partii chrześcijańsko-demokratycznej MRP. Przyszedł także czas stanowisk w rządzie: był ministrem finansów w latach 1946–1947, premierem przez osiem miesięcy 1947–1948, ministrem spraw zagranicznych w latach 1948–1952. Był politykiem o ponad czterdziestoletniej praktyce parlamentarnej, mającym autorytet w parlamencie i w rządzie, zjednującym sobie prawością i życzliwością wobec ludzi poparcie szerokich kręgów społecznych.

W poglądach politycznych Roberta Schumana szczególne miejsce zajmowało ideowe zaangażowanie w życie publiczne, wynikające z zasad personalizmu chrześcijańskiego (wpływ wywarł na niego Jacques Maritain). Z poszanowania godności osoby ludzkiej wywodził także demokrację oraz prawa człowieka i nie wahał się głosić, że powinnością chrześcijanina i obywatela jest nie tylko szanować autonomię religii i polityki, ale także uznawać wewnętrzne powiązania między domeną duchową a świecką, bo pozwala to postrzegać politykę w jej wymiarze etycznym.

Z takiego pojmowania życia publicznego i polityki wyprowadzał Schuman swoje zaangażowanie w ideę europejską jako podstawę stworzenia trwałego pokoju na kontynencie i zapewnienia mu pomyślności gospodarczej. Dążył nade wszystko do pogodzenia Niemiec i Francji. Współpracę między oboma krajami traktował jako pierwszy krok do wspólnoty europejskiej. Skrzyżowanie się losów Schumana z planami i działaniami Jeana Monneta było dla Europy szansą o wymiarze historycznym. Mąż stanu i etyczny wizjoner znalazł w „wielkim inspiratorze”, jakim

był Monnet, nie tylko znakomitego planistę politycznego, ale także współtowarzysza drogi do Europy.

Pragmatyczny program zbudowania europejskiej wspólnoty gospodarczej Monnet i jego współpracownicy opracowali już w trakcie wojny, latem 1943 roku w Algierze. Schuman rozumiał, że tylko w ramach takiego planu ogólnoeuropejskiego może nastąpić upragnione przez niego pojednanie się Niemców i Francuzów. Uzyskał dla swojego planu pełną aprobatę Konrada Adenauera i zdołał przekonać – w znacznej mierze przez zaskoczenie – rząd francuski do wystąpienia z taką inicjatywą. Deklaracja z 9 maja 1950 roku otworzyła w zaledwie pięć lat po zakończeniu najbardziej śmiertelnej wojny nową epokę w dziejach Europy.

Książka Roberta Schumana, wydana po raz pierwszy w 1963 roku – roku jego śmierci – jest zbiorem tekstów, które urzekają zarówno prostotą, jak i dalekowzroczną przenikliwością; pozwala dostrzec, że od samego początku integracji europejskiej obecna była świadomość, ku czemu ona ma zmierzać. Pragmatyzm decyzji gospodarczych miał służyć wytworzeniu wspólnoty państw i narodów, obywateli i ludzi. Ojcowie założyciele wspólnot europejskich mieli mądrość postulowania zmian stopniowych, nie szukając efektownych przemian rewolucyjnych, ale zmieniając to, co trzeba było zmienić, aby zachować to, co należało zachować. Schuman pisze o obawie przed komunizmem jako o obronnym spoiwie cywilizacyjnej wspólnoty Europy, ale też wskazuje na fundamentalne wartości jako jej pozytywne spoiwo. Zjednoczenie Europy stanowi bowiem po doświadczeniach dwóch wojen światowych i europejskich systemów totalitarnych warunek jej przetrwania.

Zapewne, są na tych stronach myśli i tezy, które nie oparły się próbie czasu: odmienność Anglii wcale nie przeszkodziła wejściu Wielkiej Brytanii do wspólnoty, horyzont „Euroafryki” nie

nabrał rysów realnych, zmiany terytorialne dokonane po II wojnie utrwaliły się i przestały być podstawą rewindykacji. Całość książki zachowała jednak w sposób zadziwiający swoją świeżość, a zawarte w niej analizy, przewidywania i intuicje skłaniają do refleksji i mogą być nadal przedmiotem debaty europejskiej. Dotyczy to zarówno dziedziny wspólnoty gospodarczej, jak i wizji Europy jako wspólnoty duchowej i politycznej.

Półwiecze, jakie minęło od deklaracji Schumana, pozwoliło wytworzyć owe „konkretne podstawy federacji europejskiej”, o jakich wówczas mówił. Od wspólnoty węgla i stali Europa doszła do wspólnego – i potem jednolitego – rynku. Przyjęcie euro jako wspólnego pieniądza wytworzyło mechanizm jednoczący gospodarkę i zarazem jednoczący ludzi. Poczucie rosnącej współzależności gospodarczej świata stworzyło wyzwanie dla Europy, aby stała się konkurencyjnym i ważnym partnerem gospodarczym, korzystającym z nowoczesnych technologii, postępu wiedzy i formowania się społeczeństwa informacyjnego. W ten sposób łączenie się interesów gospodarczych poszczególnych państw europejskich we wspólny interes europejski postulowane przed półwieczem staje się faktem.

Od samego początku dzieła jednoczenia się Europy widoczne jednak też było, że „integracja ekonomiczna nie da się oddzielić w dłuższym wymiarze od integracji politycznej”. Pod piórem Schumana pojawiają się odniesienia do procesu federalizacji Europy, ale wyraźnie pojmowany jest on jako przeciwstawianie się jakiemukolwiek superpaństwu: ma to oznaczać coś innego, a mianowicie „unię, zespolenie, współpracę”. Właśnie o to chodziło, gdy traktat z Maastricht wprowadzał Unię Europejską, o to chodzi w dążeniu do nadania Unii Europejskiej formuły konstytucyjnej nowoczesnej i elastycznej.

Wytworzenie wspólnoty politycznej wymaga także określenia wspólnej obrony europejskiej. Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa wespół z już istniejącą mocną polityką solidarności

euroatlantyckiej w ramach NATO powinna służyć realizowaniu projektu Europy mocnej i zespolonej, ale także demokratycznej i obywatelskiej. Wspólny interes europejski i poczucie europejskiej jedności są przez Schumana traktowane jako idące w parze z wiernością wobec narodu, poczucia narodowego i patriotyzmu.

Słowa Schumana – że Europy nie można zredukować do aliansu wojskowego, sojuszu politycznego czy też wspólnoty gospodarczej, ale musi ona być także wspólnotą kulturalną – są przesłaniem aktualnym i o niezwykłej wadze. Dotyczy ono wymiaru duchowego Europy, jej zakorzenienia w historii, w doświadczeniu chrześcijaństwa i owego szczególnego, i głęboko europejskiego dziedzictwa cywilizacyjnego, związanego z godnością osoby ludzkiej i z prawami oraz powinnościami człowieka.

Lektura tej książki wskazuje także, iż w myśli założycielskiej europejskiej integracji tkwiło przekonanie, że wielkość dzieła integracyjnego mierzyć się będzie połączeniem w europejskiej wspólnocie Zachodu i Wschodu. Po „jesieni ludów” w 1989 roku i końcu zimnej wojny przyszło rozszerzenie Unii Europejskiej, które czyni faktem marzenie o jedności europejskiej. Polska, wchodząc do Unii Europejskiej, wnosi do niej swój wkład w kulturę europejską, swoje myśli i marzenia o jedności europejskiej, swoją wolę współtworzenia Europy silnej i nowoczesnej. Uważna lektura książki Roberta Schumana powinna jednak skłaniać także do rozważenia, w jaki sposób potrafimy wykorzystać szanse, które integracja europejska tworzy, a także w jaki sposób potrafimy stanąć w mądrej służbie dla Europy jednoczącej się wokół fundamentalnych wartości i przekonania o tym, że jest ona wspólnym dobrem wszystkich narodów europejskich.

Przedmowa do polskiego przekładu książki Roberta Schumana *Pour l'Europe*. Por. R. Schuman, *Dla Europy*, tłum. M. Krzeptowska, wstęp B. Geremek, Kraków 2005.

Sukcesy i klęski Europy

Magnificencjo,
Szanowni Państwo,

polityka, warta tego słowa, to polityka, w której obecna jest wyobraźnia. Wyobraźnia dotycząca przeszłości i wyobraźnia dotycząca przyszłości. Z takim zamiarem mówić chcę o Europie – Europie jako nadziei, Europie jako rzeczywistości wirtualnej, Europie jako świecie, do którego należymy.

Europa u schyłku drugiego tysiąclecia jawi się przede wszystkim jako cywilizacja o szczególnej sile ustawicznego odradzania się. Zdaje się ona feniksem z popiołów stale się odradzającym. Kryzysy Europy, kryzysy świadomości europejskiej, jak pisał Paul Hazard, końce wieków, *fin de siècle*, ustawicznie się powtarzające, w których nadzieja niknie, radość używania zdaje się wyłączną siłą, utrwalają przekonanie, że trwanie Europy jest niepewne. Stałe pozostają: uniwersalność przesłania europejskiego, ustawiczna szczodrość kulturowa wobec innych cywilizacji, ale może także i poczucie wyższości wobec innych, poszukiwanie kulturalnej hegemonii wobec innych.

Jest to także cywilizacja, która – jak może żadna inna wśród cywilizacji światowych – charakteryzuje się swoistym autokrytycyzmem, ustawicznym podawaniem w wątpliwość siebie samej, o czym mówił Leszek Kołakowski. To ustawiczne re-kreowanie się cywilizacji europejskiej ma także siłę destrukcyjną. Można powiedzieć, że w historii Europy toczy się ustawiczny spór między

antiqui i modern. Chodzi o ciągłe przemijanie Europy, o którym mówił Erich Fischer w czasie ostatniej wojny. Koniec historii europejskiej obwieszczał Oskar Halecki w 1950 roku. Wówczas znakomity polski historyk emigracyjny mówił, że wśród wielu rzeczy pewnych jedna jest nią naprawdę: iż Europa się nigdy nie zjednoczy. Tak więc jest Europa ustawicznym zapytaniem. Wizerunek Europy wydaje się złożony z całej palety *clichés*, które uformowała historia, i takich także, które uformowała wyobraźnia ludzka.

Hipokrates na przełomie IV i V wieku przed naszą erą rozważał psychologię zbiorową (znakomity przedstawiciel szkoły medycznej z Kos, zajmował się nie tylko medycyną, ale także rozważał charaktery ludzi i cywilizacji) i przypisywał Europejczykom, że są oni odważni, ale także wojowniczy. Azjaci są rozważni, wykształceni, ale bezsilni. Europejczycy, powiadał Hipokrates, są przywiązani do wolności, potrafią o nią walczyć i lubią system demokratyczny. Azjaci natomiast, w zamian za spokój i *prosperity*, akceptują systemy despotyczne, to pewnie wpływ doświadczenia walki miast greckich przeciw Imperium Perskiemu.

Taki obraz Azji i Europy zdaje się burzyć naszą stereotypową wiedzę o tym, co charakteryzuje cywilizację europejską i cywilizację azjatycką. W skarbcu katedry w Hildesheim znajduje się kandelabr z końca XII wieku, na którym przedstawione zostały części świata symbolizowane przez figury kobiet i objaśniane przez towarzyszące im napisy. Dama, która wyobraża Azję, przypisany ma jako rys szczególny *divitiae*, a więc bogactwo, Afryka przypisaną ma *scientia*, a więc wiedzę, Europa zaś, ozdobiona mieczem i tarczą, ma przypisaną wojnę, *bellum*. Azja – kontynent, który przez stulecia był nękanym biedą i głodem, Azja jest krainą marzenia o bogactwie. Afryka, ten kontynent, który kojarzy się człowiekowi współczesnemu ze straszliwym widmem głodu sfery subsaharyjskiej, Afryka związana jest z wiedzą. I Europa na tym tle jawi się ani bogata, ani rozumna, lecz właśnie,

jak pisał Hipokrates, wojownicza. W średniowieczu Europa formowała się bowiem ze spotkania barbarzyńców i chrześcijaństwa. W długim procesie konwersji ludów i państw od V do XIV wieku ostatnim etapem było nawrócenie się Litwy, Sambii i Prus w końcu XIV wieku – tak dokonywało się chrześcijańskie jednoczenie Europy: przez rozwój sieci miast, którą na ten półwysep Azji, jakim była Europa, rzucała ludzka ręka i gospodarka. Wokół Bałtyku współpraca hanzeatycka uformowała jedną z więzi europejskiej gospodarczej kooperacji i wspólnego rynku bałtyckiego. Na Morzu Śródziemnym wysiłek kupców włoskich dokonywał połączenia brzegów, połączenia kontynentów, połączenia cywilizacji – rozwijając handel. Bałtyk, morze, które stanie się „morzem wewnętrznym” Unii Europejskiej, gdy nastąpi rozszerzenie i wszystkie kraje leżące nad Bałtykiem wejdą do Unii Europejskiej. Morze Śródziemne było „morzem wewnętrznym” cywilizacji europejskiej i wokół niego wytworzyła się jedność kultury, jedność, której znamieniem był wspólny język – łacina – i wspólne uniwersytety, sieć uniwersytetów wymieniająca wiedzę i ludzi, wymieniająca studentów i profesorów, jedność kultury, która była związana także z jednością religii. *Christianitas* – wspólnota chrześcijańska była pierwszym zjednoczeniem Europy. Owo pierwsze zjednoczenie Europy około XIII wieku osiągające swoje apogeum było wspólnotą państw. Ale jedyną wspólną strukturą polityczną, którą posiadała ta zjednoczona Europa, było Cesarstwo Rzymskie narodu niemieckiego.

W ramach pierwszego zjednoczenia Europy dokonuje się także przekaz cywilizacji hellenńskiej, który zawiera matematykę i ideę dowodu, zawiera ideę natury, ideę rozumu i, co niezwykle ważne, zasadę wątpienia – tę, którą Abelard w traktacie *Tak i nie* ukazywał na przykładzie wszystkich wielkich twierdzeń, znajdując ich zaprzeczenie. Właśnie to Jacques Le Goff nazywa znamienym rysem antyfundamentalistycznym tradycji euro-

pejskiej. W pierwszym zjednoczeniu Europy dokonuje się także przekaz rzymskiej kultury, prawa, ponadto techniki wojowania i wreszcie organizacji państwa.

Wokół jedności prawa międzynarodowego opartego na prawie naturalnym, regulującego stosunki między państwami, wokół pojęcia modernizacji życia wewnętrznego, gospodarowania, ale także zasad rządzenia, organizacji państwa, edukacji i wokół manufaktur tworzy się pewien model Europy nowoczesnej. Jest to jednocześnie zjednoczenie, które znamionuje wspólnota kultury elit. Elity noszące charakter międzynarodowy i kultura – także nosząca charakter międzynarodowy, to znaczy łączący narody. Była to kultura elit, niedysponująca już wówczas jednym instrumentem, językiem powszechnym – łaciną, ale jako taki język traktująca francuski. Pierwsze zjednoczenie Europy było czasem, kiedy tworzą się monarchie narodowe – przy drugim zjednoczeniu tworzy się wielość kultur, narodowych kultur. Europa XX wieku, która jest tego rozwoju dziedzictwem na początku XX wieku miała poczucie, że szczęście jest niemal na odległość ręki. Jeżeli z nieco późłkłych stron gazet około roku 1900 chcielibyśmy zobaczyć sposób ówczesnego myślenia, to tym, co uderza przede wszystkim, jest niezwykła nadzieja. W 1914 roku jeden z autorów politycznych opisujących świat powiedział: „Światu grożą różne problemy, te, które są konsekwencja rozwoju nauki, te, które są konsekwencją rozwoju cywilizacji. Natomiast jedno jest pewne, Europie nie grozi wojna” – taki był wówczas sposób myślenia. Bertrand Russell pisał kiedyś, że nikt, kto nie urodził się przed rokiem 1900, nie wie, co to jest żyć w szczęściu.

Europa początku XX wieku miała stawić czoła najpierw I wojnie światowej, której bilansem było między osiem a dziesięć milionów ofiar ludzkich na polach bitew; II wojnie światowej, której bilansem było czterdzieści milionów ofiar; dwóm systemom totalitarnym, których bilans wyraża się także w dziesiąt-

kach milionów ofiar, i nadal spierają się historycy, który z tych dwóch systemów więcej ofiar pochłoniął. Taka Europa u progu XX wieku była jednocześnie Europą podzieloną – podzieloną najpierw w ramach swoich wielkich podziałów, na Wschód i Zachód – to przeciwstawienie najgłębsze, przeciwstawienie strukturalne, które dotyczy zarówno podziału między chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie.

Były to odmienności polityczne i odmienności gospodarcze. Marian Małowist wskazywał kiedyś na to, jak geneza tej odrębności prowadzi nas do przełomu XV i XVI stulecia. Węgierski historyk Jenő Szücs, przed kilkunastu laty w druku wydanym najpierw w podziemiu, jako hołd dla jednego z najwybitniejszych myślicieli węgierskich XX wieku i jednego z przywódców Powstania węgierskiego 1956 roku, Istvána Bibó, pisał, że Europa dzieli się na trzy części. Zachodnią Europę znamionuje, przede wszystkim, rozdział społeczeństwa od państwa, istnienie społeczeństwa obywatelskiego, poszanowanie dla godności człowieka i wolność. Europa Wschodnia we wszystkich tych sprawach zdaje się jej przeciwieństwem. Uważał Szücs, że Europa Środkowa lub też Środkowo-Wschodnia odznacza się tym, że przejmuje niektóre rysy Wschodu i niektóre rysy Zachodu, tak w swoim ustroju gospodarczym, jak w sytuacji wolności ludzkiej, w stosunku do jednostki i w systemie politycznym. A więc obok dychotomii Wschód–Zachód można dostrzec Europę trzech wielkich modeli. Wreszcie trzeci podział, taki, który cechuje dzień dzisiejszy. Timothy Garton Ash w jednej z ostatnich swoich prac powiada, że są trzy Europy. Jedna to jest Europa Unii Europejskiej, Europa piętnastu państw i 370 milionów, i druga Europa licząca około dwudziestu państw poza zasięgiem Unii Europejskiej. I to w ramach tych dwudziestu większość – 15 państw, które świeżo wyzwoliły się z systemu komunistycznego, liczące 140 milionów, ma wolę wejścia do Unii Europejskiej. Ale wszystkie kraje, które

chcą wejść do Unii Europejskiej, za wyjątkiem Polski i Rumunii, jak mówi Garton Ash, każde z nich jest mniejsze niż obszar wielkiego Londynu. To zatem jest problem dla Unii Europejskiej. Druga fala rozszerzenia jest to wejście do Unii małych państw. I wreszcie poza obecnym horyzontem Unii Europejskiej – trzecia Europa, do której zaliczyć można Rosję, Ukrainę, Białoruś, 210 milionów (dorzucił wówczas Garton Ash jeszcze 10-milionową Serbię, ale zastrzegł się, że może jednak zdoła się ona wyzwolić ze swojego systemu i wówczas nie będzie w tym obszarze). Postawić tu można pytanie, czy zasadne jest zaliczenie do tej strefy Ukrainy, kraju mającego aspirację europejską, kraju cywilizacyjnie uczestniczącego w strukturach Zachodu. Garton Ash odpowiada, że te kraje w chwili obecnej są poza horyzontem rozszerzenia Unii Europejskiej.

Taką zatem Europą się nam jawi. Dramatyczna, rodząca zarówno najwyższe wytwory kultury, jak i zbiorowe patologie. Kontynent, na którym zrodziły się systemy totalitarne, który był miejscem dwóch wielkich wojen światowych. Europa wytwarzała poczucie wspólnoty swojego losu. Nie wchodząc szerzej w to, co nazwałbym archeologią myśli europejskiej, w kolejne, powtarzające się idee zjednoczenia europejskiego i połączenia Europy, chciałbym jednak powiedzieć, że jest to długa seria wielkich marzeń o tym, żeby Europa była jedna i połączona. Pierre Dubois, średniowieczny pisarz i poddany monarchy francuskiego, uważał, że musi być zjednoczona Republika, oczywiście mówił ten pod przewodnictwem króla francuskiego. Jerzy z Podiebrad, wkrótce później, w drugiej połowie XV wieku, proponował związek władców chrześcijańskich, w którym król Francji miał być *Praesiden Pater* — Ojcem Przewodzącym. Ale może najciekawsza była idea zrodzona w XVII wieku, przypisywana hrabiemu Maksymilianowi de Béthune, księciu Sully, a którą on sam przypisywał królowi Henrykowi IV (historycy do tej pory nie

wiedzą, kto jest autorem idei, w każdym razie zrodziła się ona na dworze Henryka IV, którego najbliższym współpracownikiem był książę de Sully). Wedle niej trzeba uznać, że Europa jest kontynentem trzech religii chrześcijańskich: pierwszą z nich jest katolicyzm, drugą jest religia reformowana, kalwinizm, i trzecią protestantyzm. O prawosławiu – dowodził Sully – nie mówmy, dlatego że jest to religia zabobonów i bałwochwalstwa i że zatem pozostaje ona poza kręgiem Europy.

Trzeba, żeby cesarzowi rzymskiemu została przypisana funkcja dokonania zmiany w relacjach między Europą a Rosją, jeżeli bowiem władca Rosji nie podporządkuje się związkowi europejskiemu, powinno się ograniczyć jego stan posiadania do Azji. Stworzyć należy zatem siły zbrojne Europy, które tego dokonają, siły zbrojne, które liczyć będą 320 tysięcy żołnierzy, 200 armat i chyba 100 okrętów wojennych. (Dla nas rzeczą interesującą jest, że francuski polityk i dyplomata Polsce przypisuje taką samą rolę, co Francji.)

Trzeba także, żeby kontynent europejski się zorganizował – mówi Sully – Habsburgom zostawić tylko Hiszpanię, wszystkie inne posiadłości należy odebrać, a Europę podzielić na 15 państw. Wśród nich powinno być 6 monarchii dziedzicznych, tych, które istnieją, 5 monarchii elekcyjnych, które także istnieją, i 4 republiki, a pozostałe kraje winny zostać im podporządkowane. Powstać ma Rada Generalna Europy, do której po czterech delegatów pošłą wielkie monarchie, wielkie mocarstwa, wśród których Sully wylicza Polskę – pozostałe kraje miałyby dwa miejsca w Radzie Generalnej, a posiedzenia zmiennie miałyby się odbywać w różnych wielkich metropoliach Europy, wśród swoistych stolic tak pojmowanego związku europejskiego jest też Kraków.

Przypisałem nieco większą rolę temu marzeniu księcia de Sully, bo ukazuje ono strukturę myślenia, sposób formowania idei, projektu i utopijnego programu, które znamionują historię

myśli europejskiej. Potem Kant, Hoene-Wroński, Saint-Simon, także Wojciech Jastrzębowski w XIX wieku, próbują określać organizowanie się Europy. Następnie idea paneuropejska, baron Coudenhove de Calergi z zapałem próbuje wytworzyć poparcie władców, monarchów, a przede wszystkim opinii publicznej, dla idei łączenia się Europy, dla idei paneuropejskiej. Dla małych państw (uważając Polskę za „duże” małe państwo Europy Środkowej), dla owych małych państw Europy Środkowej miejsca było mało. Jeśli na to marzenie europejskie spojrzeć analitycznie, to jego struktura jest dosyć jasna. Jest to, po pierwsze, idea Europy imperialnej – Karol Wielki z jednej strony, Napoleon z drugiej; jest to idea Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, idea cesarstwa, które jest sposobem zorganizowania się świata chrześcijańskiego wokół władcy świeckiego, ale która oparta jest na zasadzie: król jest władcą suwerennym w swoim królestwie – *Rex Imperator in regno suo*. Obok idei cesarskiej organizującej Europę w procesie rozszerzania władzy cesarskiej pojawia się idea antycesarstwa, taka, którą widzieliśmy w modelach przewagi francuskiej. To wokół Francji marzyciele o Zjednoczonej Europie widzieli proces jednoczenia się monarchii narodowych. Był to związek władców lub państw lub też związek narodów. Było to wreszcie wspólne państwo europejskie.

Powojenna integracja europejska była próbą wyciągnięcia wniosków z historii europejskiej, także z ostatniej wojny i przeciwstawienia się wielkiemu strachowi. Europa formowała się w perspektywie niemych i potężnych lęków: strachu przed Tatarami w XIII wieku, strachu przed Turkami w XV, aż po XVII wiek i w strachu przed komunizmem w drugiej połowie XX wieku. A jednocześnie, kiedy Konrad Adenauer pytał generała Claya, wojskowego namiestnika amerykańskiego w Niemczech Zachodnich, co uważa on za priorytet polityki europejskiej pada bardzo prosta odpowiedź: ja jestem żołnierzem i chciałbym,

żeby wreszcie Francja się pogodziła z Niemcami, po to, aby amerykańscy żołnierze nie musieli krwią znaczyć europejskich pól po raz drugi, by po raz drugi w ciągu tego stulecia amerykańska armia decydowała o losach Europy.

O co chodziło w integracji europejskiej? O sprawę jak najprostsza – usunąć źródła konfliktu, uruchomić proces, który stopniowo prowadziłby do wspólnego realizowania suwerenności państw członkowskich w tych dziedzinach, które uznają one za najważniejsze dla stosunków między sobą, dla roli światowej, jaką związek ich może odgrywać. Chodziło o to, ażeby usunąć źródła wielkich konfliktów współczesnych: o dysponowanie zasobami węgla i stali, do czego później dodano energię jądrową. W tym celu należało usunąć w pierwszym rzędzie przeszkody w wolnym obrocie towarów, usług, kapitałów i ludzi. W sprawach ekonomicznych – wspólny rynek. Poza dziedziną ekonomiczną – wytworzenie postaw solidarności, które pozwolą Europę zintegrować. I, w zasadzie, wybór, przed jakim stawała jednocząca się Europa, to był wybór między filozofią równowagi władzy, którą dziedziczyła z dawnych stuleci, a zasadą współpracy i solidarności, na której opierała swoje istnienie wspólnota europejska.

Unia w chwili obecnej, kiedy staje wobec największego zagrożenia, ale i największej w swojej historii szansy, wobec rozszerzenia, które może stać się jednoczeniem się Europy, stoi zarazem przed wyborem metody formowania jedności i metody budowania zintegrowanej struktury. Pierwsza możliwość to metoda wspólnotowa, taka, w której istnieje jednolity rynek, rządzony przez wyłonione wspólne struktury administracji, w której funkcjonuje jeden pieniądz, także regulowany w sposób scentralizowany. Metoda wspólnotowa pozwoliła na postęp Unii Europejskiej aż po rok 1985, kiedy wspólny rynek stał się rynkiem jednolitym. Metoda wspólnotowa może się stać metodą zo-

rientowaną na przyszłość. I druga – metoda współpracy państw narodowych. Wszystkie decyzje, które formowały Unię Europejską, były przecież decyzjami państw narodowych, rządów narodowych, parlamentów narodowych. I w chwili obecnej wybór między metodą wspólnotową a metodą współpracy państw narodowych jest dramatycznym wyborem, który Unia Europejska pojmuje jako moment strategicznych decyzji. Doświadczenie historyczne przemawia za dalszym pogłębianiem metody wspólnotowej, a więc za wzmacnianiem więzi federalnych.

Jednego dnia, 21 września, niemal jednocześnie, premier Belgii mówił o tym, że trzeba, aby Europa łączyła się wspólnotowo, kanclerz niemiecki, razem z włoskim premierem, publikował artykuł, w którym powiada, że trzeba, aby struktury zjednoczonej Europy były coraz mocniejsze, i tego samego dnia brytyjski i szwedzki premier, że rzeczą najważniejszą jest, aby pogłębienie nie szło zbyt szybko, żeby proces integracji nie wyprzedzał procesu akceptacji społecznej. I niedługo później Tony Blair w Warszawie mówił: „Europa – mocarstwo światowe – tak, Europa – super-państwo – nie”. Dyskusja wszczęta przez ministra spraw zagranicznych Niemiec, Joshkę Fischera, na Uniwersytecie Humboldta, przez prezydenta Chiraca w parlamencie niemieckim i prezydenta komisji europejskiej Prodiego przed Parlamentem Europejskim ukazuje rozbieżne wizje formowania się i budowania Europy, które są nie do pogodzenia. Jeżeli spojrzeć na każdą z tych wizji, można powiedzieć, że między nimi nie ma kompromisu, że Unia Europejska musi się zdecydować. Można jednak spojrzeć na ten sposób myślenia o Europie, wiedząc o tym, jak formowała się idea jedności europejskiej, i wiedząc o meandrach historii idei europejskiej, próbować postawić diagnozę sytuacji aktualnej – próbować także traktować proces zmian Unii Europejskiej jako proces permanentnej reformy. Reformy permanentnej w tym sensie, że tak jak rewolucja permanentna miała

świat ogarniać powoli, tak reforma permanentna może ogarniać Europę i poszczególne państwa narodowe krok po kroku.

Jeżeli spojrzeć zatem z punktu widzenia diagnozy sytuacji w Unii Europejskiej, to jednolity rynek jest sukcesem metody wspólnotowej w gospodarce. Podobnie wprowadzenie euro i rozszerzenie się sfery europejskiej polityki finansowej pociąga za sobą nieuchronne skutki unifikacyjne, znacznie wykraczające poza sprawy obiegu pieniężnego. Stwierdzenie, że Unia Europejska staje się federacją państw narodowych, dotyczy tak gospodarki, jak i polityki. I właśnie w momencie, kiedy Europa zdaje się osiągać największe sukcesy, właśnie wtedy pojawia się nieufność, pojawia się kolejne, negatywne, referendum duńskie i niewiara, że Unia Europejska może się rzeczywiście zjednoczyć.

Jeżeli jednak przyjąć, że formowanie się tak wielkich zbiorów politycznych, jak Unia Europejska, jest procesem długim, jeżeli spróbować w ten długi proces wprowadzić pewne daty graniczne i odmienne horyzonty, to może wówczas sprzeczne propozycje polityczne dadzą się pogodzić. Rok 2005 – to jest perspektywa, w której Unia Europejska powinna być po realizacji strategicznej decyzji o rozszerzeniu i powinna wyzwaniu pogłębienia swoich więzi wspólnotowych i struktur dobrego zarządzania wyjść naprzeciw. Unia stanie się wtedy wiarygodnym partnerem w horyzoncie globalizującej się gospodarki. Unia skupiająca pół miliarda ludności oraz zasoby kapitałowe i zasoby produkcyjne, które są porównywalne do wielkiego, globalnego partnera gospodarczego, jakim są Stany Zjednoczone, może stać się konkurentem i to konkurentem skutecznym.

Druga data graniczna – rok 2015, kiedy systemy współpracy wzmocnionej, takie jak Euro, umowa z Schengen czy wspólna polityka bezpieczeństwa, pozwolą na to, żeby nie było żadnych granic paszportowych i gospodarczych pomiędzy krajami członkowskim. Obszary polityki wzmocnionej, na którą nie mogłyby

się zdobyć wszystkie kraje członkowskie w chwili obecnej, stają się elementem łączącym traktatowo wszystkie kraje Unii Europejskiej. Nie ma Schengen – bo wszyscy w nim są, nie ma Euro-landu – bo wszyscy w nim są, i nie ma sfery wydzielonego bezpieczeństwa, bo jest to już wspólna struktura Unii Europejskiej.

I wreszcie rok 2025. Myślę, że wtedy właśnie rozegrają się najważniejsze sprawy. Dramatyczne pytania o to, czy rzeczywistość narodów europejskich przetrwa, czy nie staną przed generacją, która wtedy będzie wchodzić w dorosłe życie. Wtedy pewnie będzie wiadomo, czym jest Unia Europejska. Czy jest ona potworem — tak jak w XVII wieku Puffendorf mówił o Rzeszy, że jest monstrum, czymś takim, co zadziwia, ponieważ jest odmienne od tego, co istniało dotąd – czy też jest państwem federalnym.

W tej chwili problemem głównym jest, jak określić zasady współpracy państw narodowych. W moim przekonaniu, na to wyzwanie Unia Europejska do tej pory jeszcze nie odpowiedziała. Trzeba uznać, że Monteskiusz nadal rządzi naszą wyobraźnią polityczną i niezbędny jest podział władz. W jaki sposób, w ramach politycznej organizacji Unii Europejskiej sprawowana jest władza wykonawcza, władza sądownicza i władza ustawodawcza? Władzą wykonawczą nie może być Komisja Europejska, taką, jaką ona jest w tej chwili – złożona z urzędników, niewybierana i nieodpowiadająca zatem przed opinią publiczną. Rozważyć powinno się wspólne działania wykonawcze Komisji oraz Rady Europejskiej, w skład której wchodzi szefowie rządów. Tej władzy wykonawczej przypisać by można Prezydenta Komisji Europejskiej, który byłby jednocześnie Przewodniczącym Rady Europejskiej, a zatem obu tym organom by przewodniczył. Wybierany przez Parlament na wniosek Rady Europejskiej powinien przewodniczyć obu organom. W zakresie władzy wykonawczej dysponowałby także własnym gabinetem, w którym znaleźliby się wysocy przedstawiciele. (Pierwszego wysokiego przedstawi-

ciela Unia Europejska powołała – przedstawiciela ds. polityki zagranicznej, ale jednocześnie zapomniała o tym, że w Komisji Europejskiej działa już komisarz polityki europejskiej, łatwo przewidzieć skutki powstałego w ten sposób układu konfliktowego.) Połączenie w praktyce Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej – chociażby przez osobę wspólnego przewodniczącego – zapewnia bardzo prostą a niezbędną rzecz — mianowicie harmonię między strukturami narodowymi a elementami wspólnego państwa europejskiego. Parlament Europejski wybierany w głosowaniu bezpośrednim powinien swoje funkcje ustawodawcze sprawować we wspólnym działaniu z Radą Europejską i z parlamentami narodowymi. Wymaga to jednak jasnego określenia i rozgraniczenia kompetencji.

W chwili obecnej, kiedy pojawiają się idee federalnego państwa, nie ma przecież europejskiego ludu suwerennego, w imieniu którego mogły powstać Stany Zjednoczone, by mógł ktoś powiedzieć: „My, lud...” – „We, the people...” Kto może tak powiedzieć w imieniu wirtualnego, suwerennego ludu europejskiego? Wszak nie ma narodu europejskiego. Jest tożsamość europejska, kształtowana przez wspólną historię, tradycję i cywilizację, ale przecież nie ma poczucia wystarczającej solidarności wewnętrznej. Nie ma takiego bardzo prostego sprawdzianu poczucia wspólnoty przez gotowość *pro Patria mori*, „gotowości umierania za Ojczyznę–Europę”. Mówię to w bardzo głębokim przekonaniu, że nie ma piękniejszej perspektywy niż formowanie się zjednoczonej Europy. Mówię to także w przekonaniu, że smutny i ponury XX wiek kończy się niewieloma sukcesami, ale jest nim na pewno to, że wytworzyła się Unia Europejska. Patrzeć trzeba jednak z realizmem, z pokorą wobec powolności czasu i także z poszanowaniem dla historii. Trzeba pamiętać, że gdy mowa o wielkich procesach, to przyspieszenia historii mają też swoje granice.

Polska jest między Wschodem a Zachodem. Może być inaczej. Może być tak, że na pytanie, które niektórzy stawiają: „Czy Polska musi wejść do Unii Europejskiej?”, można odpowiedzieć: „Nie musi”. Ale na pytanie: „Czy jest alternatywa na wejście Polski do Unii Europejskiej?” trzeba odpowiedzieć, że nie ma – w tym sensie, że nie ma drugiego takiego projektu, w którym Polska mogłaby uczestniczyć, uzyskując korzyści, które uzyskuje w Unii Europejskiej. Czy alternatywą może być NAFTA – Układ Wolnego Handlu na kontynencie Ameryki Północnej? Geografia udziela na to pytanie jasnej odpowiedzi. Czy można powiedzieć, że taką perspektywą jest odrodzenie polskiego Commonwealthu XVI wieku, odrodzenie Rzeczypospolitej, która łączyła wiele narodów?

Może za tym przemawiać nostalgiczna pamięć i idea jagiellońska, ale przecież także wypada w sposób realistyczny dokonywać rachunku korzyści i strat. Z tej nostalgicznej idei – wspomnienia o Rzeczypospolitej Wielu Narodów i z federalistycznej idei Piłsudskiego pozostaje ważna instrukcja dla przyszłej polityki zagranicznej Polski: w niej musi być stale obecne otwarcie na Wschód. Sądzę, że nie mają racji ci, którzy powiadają, że ponieważ priorytetem naszym jest wejście do Unii Europejskiej, to nie należy straszyć Europy tym, że jesteśmy otwarci na Wschód. Natomiast właściwą definicją polskiego interesu nie jest nostalgia. Potrzebne jest jasne określenie tego, co można nazwać polityką wschodnią Unii Europejskiej. Niemiecka *Ostpolitik* – polityka wobec Polski i Rosji – była wyrazem niemieckiego interesu, ale jednocześnie szukała jakichś dróg otwarcia w sytuacji, która wydawała się pokryta lodem. Otóż problemem jest teraz, jaką politykę Unia Europejska będzie prowadzić wobec Wschodu europejskiego, i na to pytanie właśnie Polska powinna odpowiedzieć – Polska, znająca Wschód i mająca doświadczenia historyczne i szczególnie układ stosunków z Ukrainą, Litwą i Białorusią.

Wreszcie w polityce wschodniej powinno być także właściwe miejsce dla Rosji – to znaczy realistycznie określone, uwolnione z negatywnego bagażu historii, a oparte na wzajemnych interesach. Kiedy jeden ze znakomitych dyplomatów amerykańskich, będący wówczas w ambasadzie USA w Moskwie, George Kennan, dowiedział się o zbrodni katyńskiej, zapisał w swoim dzienniku, że jest to zbrodnia, która będzie rzucała cień na stosunki między Polską a Rosją na zawsze. I to jest wielki cień, który kładzie się na stosunkach między Polską a Rosją. Ale proszę spojrzeć, jak bardzo powiedzenie prawdy o Katyniu, możliwości mówienia o Katyniu zmieniły miejsce tej kwestii w świadomości narodowej. I jest to zatem również ważna lekcja dla polityki wschodniej, która powiada, że bagaż historii można przełamać właśnie wtedy, kiedy pamięta się o przeszłości i patrzy się w przyszłość.

Panie Rektorze,

Szanowni Państwo,

powiedziałem nie tak dawno, że na uniwersytecie się jest, z uniwersytetu się nigdy nie odchodzi. Pięćdziesiąt lat temu, nie w tej sali, ale w sali kolumnowej, rozpoczynałem studia w warszawskiej Alma Mater. I myślę, że na Uniwersytecie się pozostaje w tym także sensie, że coś się należy Uniwersytetowi od każdego z jego wychowanków. Jest z mojej strony woła wyrażenia szacunku dla Uniwersytetu Warszawskiego i poczucia powinności wobec mojej uczelni. Potrzebne jest krajowi odważne myślenie o przyszłości – jego właściwym miejscem jest właśnie uniwersytet.

Uniwersyteckie wykłady na koniec starego i początek nowego tysiąclecia,
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.

Zjednoczenie Europy i dychotomia Wschód–Zachód w historii europejskiej

Rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód można traktować jako kolejny etap procesu integracji europejskiej, a nawet jako element wewnętrznej logiki tego procesu. W ciągu półwiecza swojej historii wspólnota europejska ustawicznie się rozszerzała we wszystkich kierunkach geograficznych za wyjątkiem wschodu. Jeśli jednak przyjąć, że zasadą rozwojową konstrukcji europejskiej jest *non progredi est regredi*, to logiczną konsekwencją jest objęcie procesem integracyjnym także kierunku wschodniego.

Sądzę, że rozumowanie takie nie jest zasadne. Tworzy ono fałszywe przekonanie o linearności rozwoju procesu integracyjnego. I nie dostrzega „skoków”, jakie się w nim dokonywały. Wejście Wielkiej Brytanii przekreśliło stary podział na „kontynent” i na „wyspę”, który jeszcze generałowi de Gaulle’owi wydawał się nie do przekroczenia. Rozszerzenie o Hiszpanię, Portugalię i Grecję wiązało się z uznaniem trwałości demokratycznej ewolucji tych krajów po rozpadzie rządzących w nich dyktatur i w nowym świetle stawiało kulturową jedność Europy. Przede wszystkim jednak nie można zapoznawać jakościowej zmiany, jaka się wiąże z obecnym rozszerzeniem Unii Europejskiej na wschód. Miałem okazję wyrazić pogląd, że zmienia się historyczna perspektywa integracji europejskiej, bo koniec „zimnej wojny” i ponowne zjednoczenie Niemiec stworzyły szansę trwałego przekreślenia podziału Europy, a zatem obecne rozszerzenie Europy można i należy traktować jako zjednoczenie Europy. W perspektywie polskiego doświadczenia to rozszerzenie stanowi także „prawdziwy koniec wielkiej

wojny”. Blisko sześćdziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej tworzy się ład europejski zrywający ze spuścizną tej wojny. Wprowadzenie wspólnego pieniądza w Unii Europejskiej oraz przyjęcie do Unii dawnych „demokracji ludowych” traktować można jako symboliczne i realne instrumenty budowy jedności europejskiej. Jest zawsze rzeczą ryzykowną określanie mianem historycznych takich przemian, które dokonują się na naszych oczach i dla których historia właśnie może okazać się surowym sędzią, ale też niedobrze jest nie doceniać dramatyzmu zmian, które są naszym doświadczeniem na przełomie stuleci.

Horyzont analizy politycznej z natury rzeczy ma krótki dystans czasowy, bo czas przeżywany odwołuje się do *Zeitgeschichte*. W historii wymiary czasowe się zazębiają, mieszają się czasy – i warto zatem postawić pewne pytania, które wykraczają poza zadyszaną historię aktualną. Pojmując *Osterweiterung* Unii Europejskiej jako wydarzenie historyczne, chciałbym wskazać na jego zakorzenie w losach Europy w ciągu minionego tysiąclecia, a więc nie tylko w *Zeitgeschichte*, ale także w *longue durée*. Chodzi mi o różnice tendencji rozwojowych między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią.

Podział ten wywodzi się z czasów rozpadu imperium rzymskiego i biegunowego przeciwstawienia dwóch centrów politycznych: Rzymu i Konstantynopola. Miała to być sukcesja stolic i władzy, ale mimo że Bizantyńczycy zwykli się określać mianem „Rzymian” i głosili się obrońcami dziedzictwa rzymskiego, to jednak po stronie germańskiego *barbaricum* wytworzyło się poczucie odrębności Zachodu, związanego od roku 800 z odnowionym przez Karola Wielkiego imperium oraz w sposób oczywisty z Rzymem jako siedzibą papieską.

Wielka Schizma 1054 roku dokonała trwałego podziału chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie. Zrodziła się ta Schizma z konfliktu teologicznego, który mógł mieć charakter incydentalny – schizma ta stała się „wielką” dopiero w perspektywie

historycznej – ale okazała się trwałym podziałem, bo znalazła fundament w głębszym podziale cywilizacyjnym.

Wytworzyły się w tym procesie dwie linie graniczne. Pierwszą z nich wyznaczała wschodnia granice imperium Karola Wielkiego, drugą zaś określił postęp chrystianizacji w świecie Słowian Zachodnich aż po Bałtyk. O trwałości tych linii granicznych mogą świadczyć także koleje losów integracji europejskiej, w toku której *limes* karoliński na długi czas wyznaczył granice wspólnot europejskich i procesu jej rozszerzania, zaś po 1989 roku plany rozszerzania zdawały się podejmować imperialny projekt Ottona Wielkiego i Ottona III, obejmujący Polskę, Węgry, Czechy.

Na te linie podziału między Wschodem i Zachodem Europy nałożyła się jeszcze rozbieżność tendencji rozwoju gospodarczego i społecznego u progu epoki nowożytnej. W historii gospodarczej zwykło się przyjmować, że Łaba – jakby znowu aktualizował się *limes* karoliński z 800 roku – rozgranicza odmienne modele gospodarki: na zachód od niej obserwuje się dynamiczną urbanizację i wczesny kapitalizm, podczas gdy na wschód od niej pojawia się wtórne poddaństwo i gospodarka folwarczna. W Polsce XVI wieku miasta pozostają słabe, natomiast siła szlachty rośnie, bo Polska dostarcza zboże na rynki europejskie. W tym podziale wedle odmienności struktur gospodarczych można przeto dostrzec ciężenie ku wschodowi krajów poza przestrzenią objętą *limesem* karolińskim.

W stosunku do tych procesów historycznych, które w różnych płaszczyznach utrwały wewnętrzną spójność europejskiego Zachodu, trudno znaleźć paralelny obraz w wypadku europejskiego Wschodu. Niewątpliwie głównym elementem spajającym jest chrześcijaństwo, które objęło poza imperium bizantyńskim także ziemie ruskie. Bizancjum jednak słabnie, pada ofiarą najazdu łacinników w 1204 roku, a potem w 1454 roku zostaje zdobyte przez Turków. Turcy przejmują władzę nad ziemiami imperium bizantyńskiego i dochodzą aż do Węgier. W ten spo-

sób na religijną treść europejskiego Wschodu składa się nie tylko prawosławie, ale i islam, w zdecydowanym przeciwstawieniu do chrześcijaństwa zachodniego, a potem zarówno do katolicyzmu, jak i do protestantyzmu.

Dodać do tego trzeba pogłębiającą się odmienną rozwójową ziem ruskich po najazdach tatarskich. Pomimo podziału na chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie, można bowiem dostrzec paralelizm rozwojowy między Rosją a Europą Zachodnią w X–XII wieku, natomiast najazdy mongolskie na ziemie ruskie wytworzyły wyraźną cezurę. Pamiętam długą rozmowę z radzieckim historykiem zajmującym się Rosją XVII wieku, który stawiał dramatyczne pytanie o to, kiedy nastąpił „rozwód Rosji z Europą”, i przypisywał to właśnie skutkom najazdów mongolskich. Związek Radziecki w ten sposób znajdował swą genezę w cieniu konnic mongolskich i systemu wschodniego despotyzmu, jaki rysował Karl August Wittfogel. Odmiennie także rysuje się kierunek ekspansji – Zachód kieruje się na zachód, ku Atlantykowi, i sięga ku Ameryce, podczas gdy Rosja czy też Europa Wschodnia kieruje się na wschód, ku Azji – zajęcie przez Rosję Kazania i Astrachania w połowie XVI wieku, a potem Syberii, wyznacza tendencję tej ekspansji.

W tym równie jasnym, co uproszczonym i schematycznym podziale Europy na Wschód i na Zachód mają swoje miejsce również zasadnicze odmienności polityczne. Europa Zachodnia znamionuje się wzrostem wolności, istnieniem społeczeństwa politycznego oraz skryształizowanym pojęciem godności osoby ludzkiej. W Rosji – czy też w Europie Wschodniej – na pierwszym miejscu jest państwo, a władcy nie dopuszczają do wytworzenia się społeczeństwa politycznego, dając szlachcie szerokie przywileje gospodarcze i społeczne, ale nie pozwalają jej na autonomiczny współdział w sprawowaniu władzy. W Europie Zachodniej zgromadzenia stanowe stają się instytucją przed-

stawicielską i rozwiną się w struktury parlamentarne, podczas gdy w Rosji występują tylko efemerycznie (*ziemskiej sobor*) i raczej jako instrument działań władcy. W ten sposób znajdowało swoją kontynuację przeciwstawienie artykułowane w literaturze starożytnej: Azja w świecie starożytnym miała się znamionować despotyzmem w przeciwieństwie do wolności upowszechnionej w Europie. Tego typu stereotypy literackie określają sposób myślenia o świecie, ale także opisują rzeczywistość.

W ciągu stuleci historii europejskiej konfrontowały się te dwie odmienne strefy i ich wewnętrzne porządki. W XIX wieku napoleońskiej ekspansji Rewolucji Francuskiej przeciwstawiło się Święte Przymierze sił konserwatywnych, w którym Rosja uczestniczyła. U schyłku tego stulecia Rosja nie tylko wzmacnia swoją europejską rolę, ale także występuje z ideami paneuropejskiego porozumienia, a przeciwstawienie Wschodu i Zachodu zdaje się tracić swój dramatyzm. Wiek XX odtwarza dramatyzm odwiecznej dychotomii, która tym razem konsekrowana była skutkami rewolucji bolszewickiej oraz pojałtańskiego podziału Europy.

W tej konfrontacji Wschodu i Zachodu występuje jednak sfera pośrednia, określana mianem Europy Środkowej. Zostawiając na boku funkcjonowanie tego pojęcia przed I wojną światową i w okresie międzywojennym, chcę zwrócić uwagę na to, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci zrobiło ono szczególną karierę.

W 1981 roku ukazała się na Węgrzech – najpierw jako publikacja podziemna, w samizdacie, a wkrótce potem już legalnie – książka węgierskiego historyka Jenö Szücsa, o trzech historycznych regionach Europy (jej francuski przekład ukazał się w 1985 roku pod tytułem *Trzy Europy*). Dowodzi w niej autor, że między Europą Zachodnią a Wschodnią o zasadniczo odmiennych modelach stosunków politycznych i gospodarczych trzeba wyróżnić Europę Środkową czy też Środkowo-Wschodnią. Ten trzeci region, obejmujący Polskę, Węgry i Czechy, nosił charakter

„przejsiowcy”, ale w połączeniu obu europejskich tendencji rozwojowych, wschodniej i zachodniej, Szücs upatrywał jego odrębną tożsamość, której geneza sięgała średniowiecza. Na przykładzie Polski, największego państwa szesnastowiecznej Europy, widoczne jest najjaśniej to zderzenie dwóch modeli: zachodnia wolność szlachty polskiej rozwinięta *ad absurdum* i prowadząca do upadku państwa szła w parze ze wschodnim modelem gospodarki. Konsekwencją historii było to, że region był zapóźniony w stosunku do Europy Zachodniej i potrzebował fundamentalnych przemian strukturalnych w gospodarce oraz wytworzenia struktur demograficznych i obywatelskiego rządu.

U podstaw takiego myślenia o historycznej odrębności Europy Środkowej leżała na pewno taka sama potrzeba odcięcia się od Europy Wschodniej, jaka występowała w głośnym i dramatycznym artykule czeskiego (a teraz francuskiego) pisarza Milana Kundery o „tragedii Europy Środkowej” z 1983 roku. Wytwarzało to dla Polski, Czechosłowacji i Węgier odrębny status wewnątrz „bloku wschodniego”, było też elementem ideowego oporu społeczeństw tych krajów przed polityczną aneksją przez imperium radzieckie. Takie przekonanie generowało także nadzieję zmiany. Tak definiowana Europa Środkowa miała jednak słabo określone granice. „*Es wäre sinnlos –* pisał Kundera – *diese Grenzen exakt ziehen zu wollen. Mitteleuropa ist kein Staat: Es ist eine Kultur oder Schicksal. Seine Grenzen sind imaginär und müssen in jeder neuen geschichtlichen Situation neu gezogen werden*” [„Bez sensem – pisał Kundera – byłoby próbować wytyczyć dokładnie taką granicę. Europa Środkowa to nie państwo, to kultura albo los (przeznaczenie). Jej granice istnieją tylko w wyobraźni i muszą być ustalane na nowo w każdym nowym historycznym momencie”]. Można powiedzieć, że w gorącym lansowaniu pojęcia Europy Środkowej znajdowały wyraz nostalgii polityczne i kulturowe, w nie mniejszej mierze niż intelektualne diagnozy.

Po przełomie 1989 roku nastąpiła reaktualizacja pojęcia Europy Środkowej zarówno w projektach współpracy między Polską, Czechosłowacją i Węgrami, jak i w negocjacjach tych krajów ze Wspólnotą Europejską. Rezultatem tego było powstanie Grupy Wyszehradzkiej i porozumienia gospodarczego CEFTA oraz pierwszych „układów europejskich”, które w odniesieniu do tych krajów wytworzyć miały natychmiastowy efekt rzeczywistego – choć ograniczonego – włączenia we współpracę europejską. Pojęcie Europy stawało się w tym kontekście elementem odepchnięcia – lub nawet wykluczenia – innych krajów postkomunistycznych, ubiegających się o członkostwo Unii Europejskiej. Decyzje Gipfeltraffen UE z Luksemburga (1997) i Helsinek (1999), wprowadzając zasadę „regat” dla wszystkich 12 czy nawet 13 krajów, odrzuciły ten koncept uprzywilejowania krajów Europy Środkowej.

W perspektywie rozszerzenia Unii Europejskiej jak też NATO można zatem mówić, że pojęcie Europy Środkowej traci swoje znaczenie operacyjne w polityce europejskiej. Idąc w ślad za Kunderą, który pisał, że w wypadku Europy Środkowej chodzi o porwanie kawałka Zachodu przez Wschód, można by powiedzieć, że następuje historyczna restytucja, albo też, że mamy do czynienia z postępującym procesem okcydentalizacji czy też pokojowej ekspansji Zachodu. Aspiracją krajów Europy Środkowej było przecież właśnie przezwyciężenie własnego niedorozwoju i uczestnictwo w procesie modernizacji, który stał się udziałem Europy Zachodniej od Planu Marshalla poczynając przez półwiecze integracji europejskiej. Tak jak w początku drugiego tysiąclecia kraje te weszły w krąg cywilizacji europejskiej, tak u progu trzeciego tysiąclecia wchodzi w proces gospodarczego i politycznego zjednoczenia Europy.

To właśnie można traktować jako historyczny sens obecnego rozszerzenia Unii Europejskiej. Dokonuje się w nim przewy-

ciężenie sekularnych trendów, które dzieliły Zachód i Wschód w historii europejskiej.

Stawia to także kilka równie trudnych, co fundamentalnych pytań.

Pierwszym z nich jest problem miejsca religii w procesie integracji europejskiej. Ma on nie tylko znaczenie teoretyczne, ale dotyczy także aktualnej *praxis* polityki europejskiej, a mianowicie wejścia Turcji do Unii Europejskiej. W debatach politycznych pojawia się przecież – chociaż nieśmiało, bo nie mieści się w *political correctness* – argument, że wejście do Unii kraju religii islamu jest w sprzeczności z cywilizacją europejską, która wszak leży u podstaw procesu integracji europejskiej. Nie rozważam tu kandydatury Turcji, bo w grę wchodzi kwestie dojrzałości gospodarczej i politycznej, zwłaszcza tak zwany zespół kryteriów kopenhaskich, lecz tylko sprawę argumentu religijnego. Prawdą oczywistą jest, że chrześcijaństwo ma podstawowe znaczenie w cywilizacji europejskiej, natomiast trudno przyjąć, że Unia Europejska swe granice wyznacza wedle kryterium religijnego. Wejście Grecji do Unii wprowadziło wszak prawosławie do wspólnoty, w której dotąd były tylko kraje katolickie i protestanckie: podział z 1054 roku na chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie nie został w ten sposób przekroczony. W krajach Unii Europejskiej żyją już teraz miliony wyznawców islamu, a meczety stają się elementem europejskiego krajobrazu miejskiego. Polska Rzeczpospolita może też być historycznym precedensem: od XVI wieku współistniały w niej kościoły rzymskokatolickie z kościołami wyznań protestanckich, z synagogami żydowskimi, z kościołami grekokatolickimi (od XVII wieku), czy nawet – choć marginalnie – z meczetami wyznawców islamu. Unia Europejska jest przecież w pierwszym rzędzie *Rechtsordnung*, w którym zapewniona jest wzajemna tolerancja i poszanowanie religijnych przekonań. W tradycji cywilizacji europejskiej jest wszak mocno

osadzone dążenie do uniwersalizacji własnego przesłania, a w debacie współczesnej szczególnie miejsce zajmuje problem otwarcia na „innych” i osłabiania wszelkich procesów oraz mechanizmów wykluczenia społecznego i kulturowego. Nie do pomyślenia jest Europa bez afirmacji pluralizmu.

Drugim pytaniem jest kwestia wschodniej granicy Unii Europejskiej. W planie rozszerzenia, jaki został określony w Helsinkach w 1999 roku, wschodnią granicą Unii jest wschodnia granica Polski, a poza Unią pozostaje zarówno Rosja, jak i Ukraina oraz Białoruś. W perspektywie europejskiego podziału na Wschód i Zachód rozważyć wypada zwłaszcza układ stosunków między Rosją a Unią Europejską. W chwili obecnej nie wiadomo, czy Rosja – wielkie państwo euroazjatyckie – chce wejść do Unii, a w polityce nie należy odpowiadać na niepostawione pytania. Jest jednak rzeczą ważną, aby proces rozszerzania nie był odbierany przez wschodnich sąsiadów jako trwale wykluczający. W konsekwencji popychałoby to Ukrainę i Białoruś w ramiona Rosji, a w samej Rosji osłabiałoby tych, którzy opowiadają się za modernizacją swego kraju. Władimir Putin, przywołując przykład Piotra Wielkiego, zapowiada modernizację Rosji. Jest to w interesie Europy, bo osłabia przeciwstawienie Wschodu i Zachodu. Patrząc na politykę Rosji bez iluzji, trzeba jednak wspierać realizację tego programu modernizacyjnego przez wytwarzanie wokół Unii Europejskiej przestrzeni współpracy ekonomicznej, jak też wzmacnianie instrumentów dialogu politycznego, w których Rosja widziałaby dla siebie miejsce. Można uznać, że kolejne pokolenia określą sobie właściwy horyzont integracji europejskiej. W najbliższej przyszłości może to dotyczyć – nie wspominając o Szwajcarii i Norwegii – krajów postjugosłowiańskich, może także Ukrainy i Białorusi, w dalszej przyszłości – problemu Rosji i krajów Margrebu.

Trzecie wreszcie pytanie dotyczy sposobu przekroczenia podziału na Zachód i Wschód. W pierwszym rządzie chodzi o prze-

zwycięzenie zapóźnienia rozwojowego krajów członkowskich z Europy Środkowo-Wschodniej w dziedzinie gospodarki. To trudne wyzwanie, bo chodzi wszak o dziedzictwo wielowiekowej odmienności czasów nowożytnych, jak też o skutek półwiecza systemu komunistycznego. W dziedzinie zapóźnień rozwojowych ma już Unia wypracowane technologie działania. Okazały się one skuteczne w wypadku Grecji czy Portugalii i można założyć, że powinny być skuteczne w przypadku krajów komunistycznych, nie tylko jeśli zostaną one dostosowane do standardów Unii Europejskiej, ale także jeżeli wskaźniki wzrostu gospodarczego tych krajów przez wiele lat utrzymają się na poziomie wyższym niż średnia w UE. Pozostaje jednak jeszcze płaszczyzna odmienności politycznych. W tym zakresie proces „przejęcia” jest wystarczająco zaawansowany, aby mieć nadzieję, że to, co się stało w Portugalii czy Hiszpanii po wyjściu z rządów autorytarnych, uda się także w Polsce, na Węgrzech i w Czechach. Trzeba jednak mieć świadomość, że problematyka polityczna w ograniczony sposób pojawiła się w czasie negocjacji akcesyjnych. Retoryka dotycząca europejskiej wspólnoty wartości nie może wystarczyć, bo i w tym wypadku chodzi o multisekularną odmienną europejskiego Wschodu, dotyczącą tak trudnej dziedziny, jak psychologia zbiorowa, mentalność czy kultura. Przyjęta w Unii – choć na razie bez statusu konstytucyjnego – Deklaracja Podstawowych Praw tworzy w tym zakresie pewną ramę porządku prawnego, nie mniej ważną niż *acquis communautaire*.

Są to wielkie wyzwania, ale też jest to wielka szansa. Europa w ten sposób dokonuje swego zjednoczenia i może stać się jednym z głównych partnerów w nowym porządku globalnym.

Wykład wygłoszony na Uniwersytecie Cluj-Napoca w Rumunii w marcu 2003 po francusku pod tytułem *La place de l'élargissement de l'Union européenne dans l'histoire de l'Europe*.

Europa i świat

Początek nowego stulecia stoi pod znakiem fałszywych zapowiedzi przyszłości. Świat przeżywać miał „koniec historii” i wyczerpanie się tradycyjnych konfliktów współczesności: ledwie jednak owa heglowska wizja zapełniła strony gazet, to zaprzeczyły jej krwawe konflikty na Bałkanach. W stosunkach międzynarodowych pojawić się miał „nowy ład”, ale koniec zimnej wojny otworzył czas chaosu na scenie światowej. Upadek systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, rozpad muru berlińskiego i implozja imperium radzieckiego miały wskazywać na wyższość cywilizacji i polityki Zachodu, a także dawać świadectwo jego jedności, ale wojna o Irak ujawniła sprzeczność między Ameryką a Europą i kruchość wewnętrznej więzi Zachodu. Deklaracja Milenijna Narodów Zjednoczonych zapowiadała rzeczywiste funkcjonowanie wspólnoty międzynarodowej w obliczu wyzwań walki z ubóstwem, z wielkimi pandemiemi i masowym terroryzmem, ale pierwsze lata XXI wieku wykazały, że owa solidarna wspólnota przynależy do świata iluzji i myślenia życzeniowego. Europa, która w ciągu pięćdziesięciu lat po II wojnie światowej zdołała wytworzyć niezwykle sukces wewnętrznej integracji gospodarczej kontynentu, wspieranej solidarną więzią euroatlantycką, oskarżana jest o immanentną słabość i wyczerpanie swego potencjału twórczego. Co ważniejsze – i co gorsze – sama zdaje się przekonana o nieuchronnym grzęźnięciu w upadek i o własnej marginalizacji, w miarę postępu procesów globalizacji, wobec rosnącej preponderancji ekono-

micznej i politycznej Stanów Zjednoczonych, jak też rosnącego potencjału ekonomicznego i politycznego Azji.

Nie jest moim zamiarem roztrząsanie lub rozbijanie tych stereotypów, ale raczej postawienie kilku pytań – i może także kilku propozycji – w sprawie miejsca Europy i jej roli w świecie współczesnym. Scena polityczna naszego czasu cierpi z pewnością na tym, że wśród polityków tak niewielu jest mężów stanu, ale także z powodu deficytu fundamentalnych debat o tendencjach rozwojowych polityki. Moment przyspieszenia historii, w jakim żyjemy, wymaga zapewne nowych projektów przyszłościowych i nowych scenariuszy działań. Wymaga jednak także odwagi w określeniu europejskiej strategii politycznej – może właśnie takiej, jaką niegdyś wykazał William Gladstone, domagając się od Wielkiej Brytanii, aby swą potęgę oddawała w służbę prawa i racji etycznych, aby miała poczucie moralnej odpowiedzialności za ład świata i umiejętności współdziałania z innymi. Europa stoi przed takim właśnie wyzwaniem.

Sadzę, że miejsce Unii Europejskiej w świecie można rozważać, wychodząc poza ramy klimatu niechęci i nieufności wobec Ameryki, jaki pojawił się w postawach elit politycznych i intelektualnych wielu krajów europejskich, jak też w szerokich kręgach opinii publicznej całego kontynentu. Wiele wskazuje na to, że Europa i Ameryka wchodzi na drogę uznania, że są między nimi różnice, ale że konieczny jest powrót do idei współdziałania. Dotyczy to zarówno sytuacji w Iraku, jak i całości polityki światowej. Europa musi jednak teraz określić na nowo swój sposób istnienia w świecie.

Przez całe ostatnie tysiąclecie Europa identyfikowała się ze światem, interes europejski traktowała jako tożsamy z interesem światowym – niezależnie od tego, że ów interes europejski oznaczał imperialną wolę panowania ze strony Wielkiej Brytanii czy Francji, Hiszpanii czy Prus. Ta epoka się skończyła, najpewniej w sposób nieodwracalny. Unia Europejska, która zwie się niekiedy olbrzymem ekonomicznym i karłem politycznym jedno-

cznie, jest jednak nie tylko jedną z dwóch największych gospodarek świata, ale jedną z potęg świata współczesnego. Samuel Huntington pisał w studium o „samotnym supermocarstwie”, że problemem nie jest znalezienie środków do realizacji celów Ameryki, lecz znalezienie celów do wykorzystania siły Ameryki. Parafrazując te słowa w odniesieniu do Europy, powiedziałbym, że problemem jest określenie, na czym polega siła Europy, i zdefiniowanie celów, w jakich siła ta może służyć światu.

W dziedzinie bezpieczeństwa światowego rola Europy zależy będzie od zwiększenia jej zdolności militarnych, ale na pewno czynić to powinna we współpracy z USA, a nie w wyścigu zbrojeniowym z Ameryką. Budżet obrony narodowej USA stanowi przecież niewiele mniej niż połowę światowych wydatków zbrojeniowych, a niemający sobie równego postęp w dziedzinie badań tworzy oczywistą przewagę amerykańskiej technologii wojskowej. Współpraca w ramach NATO daje zatem Europie możliwość korzystania z amerykańskiego potencjału militarnego i pozwala krajom europejskim ograniczać ich własne wydatki zbrojeniowe. Zbigniew Brzeziński przewiduje, że wśród zagrożeń dla pokoju światowego największe znaczenie uzyskują te, które sytuują się na terenie „globalnych Bałkanów”, rozpościerających się od Bliskiego Wschodu aż po Daleki Wschód, obejmując także dawne zakaukaskie republiki radzieckie: od Kanału Sueskiego do Xinjiang i od granicy rosyjsko-kazachskiej do południowego Afganistanu. Oznacza to, że zagrożenia te niemal dotyczą granic Unii Europejskiej i nie może ich ona ignorować. UE może być dla światowego hypermocarstwa ważnym partnerem strategicznym, ale też trzeba mieć świadomość, że Europa jest zbyt słaba, aby stawić czoła takim zagrożeniom.

Siłą Europy jest natomiast *ius gentium*, produkt europejskiej refleksji i praktyki. Zapewne, ani prawo międzynarodowe, ani struktura współpracy międzynarodowej w chwili obecnej nie za-

dowalają i wymagają gwałtownej reformy, ale nie ma dla nich innej alternatywy niż chaos czy też arbitralna pokusa imperialna. Powstaje tu miejsce do działania pozytywnego Unii Europejskiej na rzecz reformy systemu Narodów Zjednoczonych, zmniejszania napięć między Ameryką a resztą świata oraz promowania zasad *rule of law* w świecie. Unia Europejska ma wszak własne doświadczenie budowania porządku prawnego, zakorzenionego w wartościach tradycji europejskiej. Michele Rocard w artykule pod gorzkim tytułem *O pożytku z Europy bez duszy* trafnie wskazuje na zasługi Europy w produkowaniu reguł prawa, a zwłaszcza na stworzeniu dwóch korpusów prawnych o fundamentalnym znaczeniu dla stosunków międzynarodowych. Obok korpusu praw człowieka Europa stworzyła także korpus prawa ekonomicznego, który przeciwstawia się skutecznie ustanawianiu monopolistycznego układu w gospodarce światowej (np. w wypadku projektowanej fuzji Boeinga i Douglasa czy też zamierzeń Microsoftu ustanowienia kontroli nad dyfuzją technologii informacyjnych). Podjęcie przez Europę takiej roli producenta i promotora reguł prawnych w stosunkach międzynarodowych – zarówno w systemie Narodów Zjednoczonych, jak i poza nim – postawiłoby Unię Europejską w gronie kreatorów bezpieczeństwa światowego.

Paroksyzmy terroryzmu międzynarodowego ostatnich lat przesłoniły ważne inicjatywy, które pod patronatem Sekretarza Generalnego ONZ, Kofi Annana, podjęły próbę nowego zdefiniowania samego pojęcia bezpieczeństwa. Memorandum *Responsibility to protect* oraz raport Commission on Human Security *Protecting and empowering people* dokonały rozszerzenia pojęcia bezpieczeństwa, do wojen i zbrojnych konfliktów dodając problemy praw człowieka, ubóstwa, wielkich chorób, wykluczenia społecznego, migracji. W obu tych ujęciach problem bezpieczeństwa traktowany jest nie tylko w kategoriach reakcji na kryzys, ale także wykraczających poza Kartę Narodów Zjednoczonych

działań prewencyjnych – w imię obrony godności człowieka i pokoju. Właśnie w takim podejściu holistycznym do problemu bezpieczeństwa międzynarodowego Europa może i powinna odgrywać czołową rolę – na pewno w charakterze inspiratora działań międzynarodowych, ale może także w roli przywódcy.

Owo całościowe podejście do problemu bezpieczeństwa wymaga zaangażowania Unii Europejskiej w politykę solidarności z biedniejszymi czy też słabszymi. Zasada solidarności jest jedną z podstaw funkcjonowania Unii Europejskiej jako wspólnoty – fundusze strukturalne czy też kohezyjne, także wspólna polityka rolna są praktycznym wyrazem tej fundamentalnej zasady. Kraje i regiony bogatsze świadczą na rzecz krajów i regionów biedniejszych – nie nosi to charakteru prostej pomocy, ale powodować ma mobilizację potencjału i energii własnej. W chwili obecnej Unia Europejska jest dawcą ponad połowy środków pomocowych dla krajów, które określa się mianem rozwijających się, ale brak jasnej polityki solidarności wobec świata, analogicznej do tej, jaka stosowana jest wewnątrz Unii. Podejmując takie wyzwanie, Europa potwierdzałaby praktyką społeczną swoje przywiązanie do idei wspólnoty międzynarodowej.

Sukces integracji europejskiej w ciągu minionego półwiecza polegał nie tylko na skutecznym wytworzeniu wspólnego rynku i owocnej współpracy. Był on także rezultatem wytworzenia takiej wspólnoty prawa, w której państwa i narody mogły współdziałać ze sobą i uzgadniać własne interesy, usuwać sprzeczności między nimi, wypracowywać pojęcie wspólnego interesu. Doświadczenie takiej ponadnarodowej konstrukcji politycznej i gospodarczej Europa powinna przekazywać światu. Jacques Delors w przemówieniu w College of Europe w 1989 roku mówił, że „Europa nie jest w stanie uchylić się od swego przeznaczenia, którym jest myśleć w kategoriach całego świata oraz wyrażać niepokoje i propozycje w poszukiwaniu humanizmu dostosowa-

nego do naszego czasu”. Wypełnienie takiego zadania jest nie tylko powinnością, wynikającą z oczekiwania innych krajów i regionów, ale jest także niezwykle szansą dla Europy dla utrzymania jej znaczenia w świecie.

Rośnie rozbieżność w rozwoju gospodarczym Europy i Ameryki. Dotyczy to wzrostu gospodarczego, który jest wyższy w USA niż na starym kontynencie, zarówno w chwili obecnej, jak i w świetle prognozowanych tendencji rozwojowych. Również demografia wykazuje odmienne tendencje – o ile w Stanach Zjednoczonych dzietność kobiet przekracza wskaźnik 2, to w Europie sytuuje się na poziomie 1,4. Oznacza to jednoznaczny spadek liczby ludności w Europie przy jednoczesnym znacznym wzroście zaludnienia USA. Pewien politolog z Catholic University of America dowodził niedawno, że o ile w USA w strukturze zaludnienia coraz większy będzie udział ludności pochodzenia latynoskiego, to Europa stawać się będzie peryferią świata islamu.

Nie podzielając katastrofizmu takich prognoz, sądzę, że Europa może odwrócić te trendy. W rozwoju gospodarczym nacisk na edukację i na rozwój wysokich technologii może przywrócić „prometejskie” przodownictwo Europy. Wobec demografii Europa nie znalazła na razie skutecznych instrumentów odwrócenia trendu i musi się liczyć z koniecznością kompensacji strat przez imigrację spoza Europy. Dynamizuje to tradycyjną w cywilizacji europejskiej zdolność absorpcji nowych spuścizn kulturowych i wielokulturowość czy też – jak mówi Umberto Eco – akceptację metysażu jako siły kreatywnej. Europa musi przeto w sposób pozytywny podjąć wyzwanie sukcesu amerykańskiego, zarówno w dziedzinie innowacyjności gospodarki i rozwoju wysokich technologii, jak i w dziedzinie współżycia ludzi różnych kultur, różnych religii i różnych mentalności. Nie tylko dla niej jest to konieczne – będzie to ważne także dla świata.

Europa zawsze wykazywała dość wyjątkową zdolność krytycznej oceny siebie samej. Ten „duch europejski” powinien

być obecny w europejskich działaniach w świecie i strzec przed mentorstwem politycznym. Jednakże w strategicznych decyzjach Unii Europejskiej powinna znajdować wyraz świadomość, w jakich to dziedzinach Europa może odwoływać się do swoich doświadczeń i jakim decyduje się udzielić preferencji. Sądzę, że taką dziedziną jest demokracja. Nie należy poddawać się przekonaniu, że jest ona już uniwersalnie akceptowana i że kumuluje stałe postępy. Wymaga przecież nieustannej redefinicji i nie wystarczy już, aby to większość w procesie wyborczym decydowała pokojowo o zmianie rządu, ale trzeba ją wiązać z poszanowaniem praw człowieka i praw mniejszości, z funkcjonowaniem państwa prawa, z rozwojem społeczeństwa obywatelskiego. Takie właśnie pojmowanie demokracji wiąże się z europejskimi doświadczeniami, które zmieniły sposób stosowania zasady suwerenności w stosunkach międzynarodowych.

Działania *Médecins Sans Frontières* stworzyły przestrzeń dla interwencji humanitarnej, w „kryteriach kopenhaskich”, określających warunki akcesji do Unii Europejskiej, w nowy sposób określone zostały standardy współczesnej polityki, w strategiach działań prewencyjnych pojawiło się miejsce dla odniesienia do demokracji. W *Deklaracji warszawskiej* z 2000 roku – którą George Soros traktuje jako nową doktrynę stosunków międzynarodowych – znaleźć można określenie zasad współpracy między państwami demokratycznymi (w inicjatywie uczestniczyło około połowy państw członkowskich ONZ) i kryteriów oceny funkcjonowania demokracji. W formującej się po spotkaniu warszawskim Wspólnocie Demokracji (najbliższy jej kongres ma się odbyć w Chile w 2005 roku) Europa może i powinna odgrywać czołową rolę. To właśnie ze strony Unii Europejskiej powinny wyjść inicjatywy stworzenia World Endowment for Democracy, powołania instytutów i obserwatoriów, zajmujących się stanem demokracji, wprowadzenia problematyki demokracji do masowej edukacji czy promocji katedr demokracji na wyższych uczelniach.

Konkluzję moich uwag przedstawię w dwóch ujęciach, w dwóch rejestrach czy nawet w dwóch językach – filozofii oraz polityki.

Pascal pisał, że trzeba dążyć do tego, „aby to, co sprawiedliwe, było silne, albo to, co silne, było sprawiedliwe”. Europa mogłaby budować swoją rolę w świecie, dążąc do tego, aby to, co sprawiedliwe, było silne, a więc próbując stać się „mocarstwem sprawiedliwym”. Oznaczałoby to, z jednej strony, promocję etycznego wymiaru polityki, odniesienie jej do praw człowieka, solidarności, państwa prawa oraz, z drugiej strony, ograniczenie użycia przemocy we wszystkich dziedzinach, zarówno militarnej, jak ekonomicznej czy politycznej, do sytuacji moralnie uprawnionych. Tak działające „mocarstwo sprawiedliwe” uznawałoby zwłaszcza nadrzędną rolę dobra wspólnego i prawa.

W języku polityki powiedzieć chciałbym, że Unia Europejska – jak każdy podmiot polityczny i każde mocarstwo – potrzebuje *hard power*, ale jej rola światowa leży w *soft power*. Joseph R. Nye wskazywał, że USA wraz z niesłychanym rozwojem *hard power* utraciły swoje dotychczasowe miejsce w dziedzinie *soft power*: utracił wizerunek państwa życzliwego i przyjaznego innym, przychodzącego z pomocą krajom słabszym, będącego wzorem i promotorem praw człowieka, demokracji i rządów prawa. W tej właśnie roli widzę wielkość Europy w przyszłym łańdźcu świata. Jest to na miarę europejskich ambicji, ale także na miarę możliwości ekonomicznych i społecznych starego kontynentu. Wymaga to jednak, aby Europa miała wolę polityczną i wewnętrzną jedność. I jeszcze jedno: warto, żeby zarówno Amerykanie, jak Europejczycy nie zapomnieli o Williamie Gladstonie.

Tekst opublikowany w magazynie „Unia&Polska” 2004, nr 6/7, a także w czasopiśmie „Transit” 2004, nr 27 (pod tytułem *Europa und die Welt*).

Przyszłość Europy i prometejskie wyzwanie

Europa przeżywa ważny moment swojej historii. Pół wieku integracji europejskiej minęło pod znakiem gospodarki i może zostać zapisane w pozytywnym bilansie XX wieku. W owym stuleciu reżimów i ideologii totalitarnych, Holokaustu, dwóch wojen światowych, które uznać można za drugą europejską wojnę trzydziestoletnią, odyseja projektu europejskiego jawi się jako bezdyskusyjny i harmonijny sukces. Kontynuacja tego dzieła – a być może nawet jego utrzymanie – zależy obecnie od wyprzedzenia myślą krytycznych i pozytywnych ocen jego osiągnięć. Unia Europejska zastanawia się dziś nad swoim wymiarem politycznym, nad własnym miejscem w ogólnoswiatowej rozgrywce, nad swoją przyszłością, o ile nie nad celowością swojego istnienia. Debata na temat traktatu konstytucyjnego i agendy lizbońskiej pozwala pojąć powagę stawki, o jaką gra Europa.

W wyniku długich prac nad integracją i poprzez kolejne akcesje nowych krajów członkowskich powstała w Europie przestrzeń pokoju, współpracy ekonomicznej i prawnej. Michel Rocard miał rację, zwracając uwagę na niezwykłość tego sukcesu. Dokonał się on w podzielonej Europie, w kontekście napięć zimnej wojny, a mimo to rozszerzenie z 2004 roku pozwoliło nadać mu wymiar zjednoczenia europejskiego, zgodnie z planem ojców założycieli jedności europejskiej, co wyraźnie zaznaczył Robert Schuman. W owej myśli ojców założycieli odkrywamy jednak jeszcze inną aspirację, którą wyraża nazwa nadana jej pięć lat po zakończeniu dramatycznej i rozdzierającej Europę wojny – wspólnota. Słowo

to, niemające właściwie ugruntowanego miejsca w słownictwie prawniczym i współczesnym dyskursie politycznym, stanowi pewien program: związane pierwotnie ze stałą i węglem, następnie z ekonomią, a wreszcie po prostu z Europą, zapowiada projekt dotyczący bezpośrednio relacji międzyludzkich. Szansa na realizację wspólnoty pojawiła się w chwili, gdy słowo to przestało istnieć jako oficjalna nazwa owej grupy, gdy „unia” zastąpiła „wspólnotę”. Prawdę mówiąc, już sama logika rozwoju tego typu przestrzeni współpracy zakłada postępowanie ducha europejskiego poprzez kontynuację dwóch doświadczeń wspólnotowych z przeszłości europejskiej: średniowiecznego chrześcijaństwa i nowoczesnej Rzeczypospolitej nauk. Po przełomie historycznym z 1989 roku narody europejskie zadały sobie pytanie, dlaczego chcą żyć razem, po co i wokół czego tworzyć wspólnotę. Wielka debata, w której postępowanie dokonało się dzięki konwencji na temat deklaracji praw fundamentalnych, a następnie dzięki konwencji o konstytucji europejskiej, dopiero się rozpoczęła, można jednak domniemywać, iż po Europie nadszedł czas na stworzenie Europejczyków.

Moim zamiarem nie jest tu analiza obecnego stanu Unii Europejskiej i jej tożsamości po fundamentalnych zmianach, jakie nastąpiły w 1989 i 2004 roku. Bez końca można powtarzać, jak dalece ważny jest fakt, iż zjednoczenie Europy dokonało się wokół idei wolności i ducha antytotalitarnego. W powstawaniu Europy i w projektach na jej przyszłość wolność znajduje się w samym centrum, posiada siłę tworzenia widoczną już zarówno w aktywności wspólnot miejskich, jak i w procesie *Risorgimento* czy też w epopei napoleońskiej. U zarania XXI wieku wolność wyraźnie przysłużyła się rozwojowi świadomości europejskiej.

Owa świadomość europejska otworzyła się również na naukę. Unia Europejska stworzyła silną ekonomię, zapewniając swojej populacji znaczący dobrobyt. Krytykujący jej słabości na arenie międzynarodowej nazywali ją „politycznym karłem”, nie mieli

jednak wątpliwości, iż jest ekonomicznym gigantem. W obecnej sytuacji istnieje wątpliwość, czy ekonomia europejska nie zaczyna przypadkiem tracić mocy. Program agendy lizbońskiej zakładał, że ekonomia europejska stanie się najbardziej konkurencyjna na świecie dzięki priorytetowi, jaki nadano nauce i nowoczesnym technologiom, mając za cel społeczeństwo informacji, wiedzy i umiejętności. Uderzający i zarazem dramatyczny nie jest fakt, iż program ten nie wszedł jak do tej pory w życie, lecz że został sformułowany: jego postulat stanowił esencję doświadczenia europejskiego i wydawał się przypisany do historii europejskiej od roku tysięcznego po rok dwutysięczny – owego tysiąclecia, któremu nadano nawet nazwę europejskiego.

To właśnie duch innowacji wydawał się najbliższy z Europą związany. Zdołała ona wprowadzić nowe technologie do średniowiecznego rolnictwa, wykorzystać siłę wiatru, rozwinąć technikę wojskową, założyć szkoły i uniwersytety, używać węgla, żelaza i stali, generować rewolucje przemysłowe, kształtować wykształcone społeczeństwa i promować naukę, korzystać z własnych genialnych wynalazków i tych zapożyczonych od innych cywilizacji. To już nie związek koniunkturalny łączy Europę z duchem prometejskim, ową potrzebą oswojenia boskich sekretów, sił natury, brawurowym dążeniem do wyjścia poza obszar tego, co znane, parciem naprzód – to jest istota Europy.

Momentami Europie brakowało owego podniosłego powołania. Średniowiecze przypisywało poszczególnym częściom świata różne cechy: Europa kojarzona była z wojną, Azja z bogactwem, a Afrykę – śródziemnomorskie ośrodki myśli arabskiej – łączono z wiedzą. Na przestrzeni wieków Europejczycy chętniej oddawali się sztuce wojennej niż naukom i kulturze – trzynastowieczni Bizantyjczycy widzieli w nich jedynie nieokrzęsanych i niekulturalnych gburów. To jednak właśnie nauka i prometejska przygoda ukształtowały europejską tożsamość.

Krótko po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w latach 1922–1923, Edmund Husserl – w pięciu esejach przeznaczonych do japońskiego czasopisma „Kaizo” (czyli „Odnowa”) – przedstawił sposób, w jaki cywilizacja europejska podejmuje się „odnowy etyczno-politycznej” i wyraża swoją zdolność do „globalnej edukacji ludzkości”. Nauka europejska, zdaniem Husserla, miała zaradzić kryzysowi w Europie, którego wyrazem była wielka wojna.

Pół wieku później, po doświadczeniu drugiej wojny światowej, Hans-Georg Gadamer domagał się refleksji nad rolą nauki w przyszłości Europy. Twierdził on, iż „nauka jako taka określa naturę i historię Europy, definiuje granice «europejskości». (...) Jedynie w Europie owa specyficzna zdolność umysłu, jaką jest nauka, zdołała ukształtować się jako autonomiczny i dominujący twór kulturowy”. Gadamer nie waha się podsumować, iż „rozwój nauki przyczynił się do utworzenia Europy”.

Możemy sobie zadać pytanie, czy owa wiara w naukę, tak wychwalaną przez Husserla i Gadamera, stanowiącą przeciwwagę dla europejskich zaburzeń z ubiegłego wieku, jest wciąż zasadna dziś, gdy przedstawiciele uniwersytetów i badacze naukowci w Europie skarżą się na brak dostatecznych środków na utrzymanie i zachowanie dotychczasowych osiągnięć, a tradycyjny prestiż europejskich ośrodków akademickich zdaje się podupadać w stosunku do potencjału intelektualnego i technologicznego. Sądzę jednak, że jest inaczej: przeżywamy okres, w którym Europa musi zdać sobie sprawę z wyzwania, jakie niesie czas, i wierzę, że jest ona do tego zdolna. Obecna debata na temat przyszłości Europy ukazuje nie tylko konieczność promowania badań i rozwoju, a także technologii informacji i komunikacji (ICT), lecz i wyjątkową potrzebę uczynienia z kultury i edukacji europejskich priorytetów: to one bowiem określają europejskiego ducha będącego w stałym ruchu, gdzie wątpliwości i pewność nie wykluczają się wzajemnie.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów znaczących pytań, będących wyrazem cechy, którą kultura europejska jest głęboko prześlągnięta: twórczego niezadowolenia.

Można mieć wątpliwości, czy należy dopatrywać się w takim określeniu ducha europejskiego wiarygodnej propozycji dla polityki europejskiej. Nie podzielam ich jednak. Nie powinno się, moim zdaniem, myśleć, iż to podejście pragmatyczne, wykazujące natychmiastową użyteczność badań naukowych, będzie sztandarowym argumentem, mającym przekonać świat polityki o znaczeniu nauki i nauczania dla konstrukcji europejskiej. Po pół wieku integracji europejskiej, sukcesów wspólnego rynku, ustanowienia jednolitej jurysdykcji, udanego wprowadzenia wspólnej waluty Unia Europejska próbuje obecnie określić swój cel. Powtarzam: po utworzeniu Europy nadszedł czas na stworzenie Europejczyków. Do pojęcia tożsamości europejskiej należałoby wprowadzić naukę i wiedzę, prometejski niepokój popychający nas w stronę tego, co jeszcze niezdołyte lub nieznanne, kulturę wątpliwości, promocję doniosłości nauczania i badań naukowych. Taka debata tylko wzmocni konstrukcję europejską i umożliwi krok naprzód przez odpowiednią politykę europejską w dziedzinie nauczania i badań naukowych.

W 1947 roku Karl Jaspers w swoim eseju *Vom europäischen Geist* twierdził, iż właściwe dla ducha europejskiego jest nieustanne produkowanie tez i antytez, potwierdzanie pewnych postaw i zaprzeczanie im, kreowanie idei i podawanie ich w wątpliwość. Prawdą jest, iż w myśli europejskiej zdarzały się chwile, gdy uważano, że prawda została osiągnięta i historia dobiega końca, natychmiast jednak odzywały się zaprzeczające im głosy realizmu i rozumu. Myśl europejska zdaje się bez przerwy dopowiadać, idąc śladem Abelarda, „nie” każdemu „tak” i „tak” każdemu „nie” (odnosząc się tutaj do traktatu Pierre’a Abelarda *Sic et non*, napisanego około roku 1122). Możemy tu dostrzec pewną cechę

charakterystyczną intelektualnej tradycji europejskiej – podającą w wątpliwość kwestie uznawane za pewne. Postawę słuszną i owocną, choć jest rzeczą oczywistą, iż z takiej perspektywy myśl nie zawsze dostarcza pożywki dla działania, a funkcja intelektualisty na stanowisku publicznym często ogranicza się do roli lekarza, który wie wszystko na temat chorego dopiero wówczas, gdy już nie jest w stanie mu pomóc.

Chodzi tu, po pierwsze, o wyczerpanie się pewnych tradycji i instytucji określających ramy ludzkiego istnienia, ale także o pojawienie się pewnych znaków – prekursorów przyszłości. Myślę tu o osłabieniu paradygmatu więzów krwi, do których odwołuje się zarówno koncepcja rodziny, jak i narodu w długiej historii europejskiej. W tworzeniu rodziny i istnieniu narodu zastępuje go coraz częściej związek interesów i wybór emocjonalny. Ernest Renan, który twierdził, iż naród to codzienny plebiscyt, ma dzisiaj rację bardziej niż kiedykolwiek. Po drugie, dostrzec można, że w rozwoju nauki pojawia się niepokojąca siła etyczna, wytyczająca granice badaniom naukowym: pięćdziesiąt lat po debacie na temat wykorzystywania energii nuklearnej do celów militarnych ponownie stajemy w obliczu zasadniczego pytania: czy istnieje granica interwencji człowieka w tworzenie życia ludzkiego? Dotyczy to klonowania i inżynierii genetycznej. Po trzecie, procesy globalizacyjne uwydatniają dwa głębokie rozłamy we współczesnych społeczeństwach: między biedą i bogactwem oraz między tendencjami globalizacyjnymi lub uniwersalnymi i wrogą reakcją na wszelką wielokulturowość. Używając określeń Karla Poppera, można by rzec, iż „społeczeństwu otwartemu” na poziomie zarówno globalnym, jak i lokalnym przeciwstawia się „społeczeństwo plemienne”, głoszące etnocentryczny fundamentalizm, oparty na egoizmie, a czasami wręcz na nienawiści względem drugiego człowieka. Te pogardliwe i nienawistne postawy względem imigrantów w cywilizacji znanej niegdyś z otwartości

i gościnności – z czego zwykła czerpać swój dynamizm – mogą tylko niepokoić.

Owe trzy zasadnicze pytania przekształcającego się świata można postrzegać w świetle refleksji intelektualnej *sic* i *non*, tez i antytez, poprzez które widzimy nie tyle zachwianie się pędu historii, ile świadomość zagrożeń i nadziei na przyszłość. Możemy zauważyć, po pierwsze, powrót do jednostki – Andriej Sacharow, przeciwstawiający systemowi totalitarnemu etykę indywidualum, może być tu uznawany za postać emblematyczną. Po drugie, poszukiwanie lemięsza fundamentalnych wartości i odniesienie do imperatywów i wymagań moralnych, dobrze zakorzenione wśród następców Immanuela Kanta, kojarzone jest z przywiązaniem do wolności. Po trzecie, współczesną ekonomię i kulturę cechują coraz szybsze zmiany; migracje przełamują bariery i granice, wykluczenia społeczne, etniczne i kulturowe stają się coraz mniej akceptowane, walka z biedą i nędzą staje się naturalną składową polityki „bezpieczeństwa ludzkiego” na takich samych prawach, jak zapobieganie konfliktom militarnym czy też zakłócanie pokoju publicznego.

Historyk badający dłuższe okresy z ich spowolnieniami, czy wręcz z ich konserwatyzmem, lub też pochłonięty – podobnie jak polityk – biegiem wydarzeń bieżących nie może ze spokojem myśleć o przyszłości. Uważam jednak, że Fernand Braudel miał rację, domagając się od historyka uprzywilejowanego miejsca dla obmyślenia przyszłości nie tylko dlatego, iż historia stanowi najbardziej obszerne pole doświadczalne dla owych rozmyślań, lecz także ze względu na doświadczenie historyka w badaniach nad zmianami i przekształceniami. Paul Valéry w swoim esaju zauważył, iż „nie dostrzeżono wcale w przeszłości – jeśli chodzi o innowacje – pojawienia się rozwiązań i odpowiedzi na problemy i pytania istniejące już od zamierzchłych czasów, jeśli wręcz nie od niepamiętnych. Nasza innowacja polega na nowości sa-

mych pytań, nie zaś rozwiązań; na wypowiedziach, nie zaś na odpowiedziach”.

Europa może sprawdzić się jedynie poprzez podjęcie prometejskiego wyzwania, poprzez chęć umieszczenia nauki w sercu swoich planów na przyszłość.

Wykład, wygłoszony w Collège de France w listopadzie 2004 po francusku pod tytułem *Le devenir européen et le défi prométhéen*, opublikowany w: „Cahiers du débat”, 10 XII 2004.

Demokracja w Europie

Przekonanie o tym, że wolność i demokracja są produktem cywilizacji Zachodu czy też dziedzictwem doświadczenia europejskiego, zdaje się należeć do prawd oczywistych. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych wdawałem się w Pekinie w rozmowy z politykami i ideologami chińskimi, w dyskusje o prawach człowieka i ich uniwersalnym charakterze, słyszałem w odpowiedzi, że każda cywilizacja określa te prawa na swój sposób i zgodnie z własną tradycją. W tradycji Konfucjusza jako fundamentalne występowało prawo do zaspokojenia głodu, do ubrania się i do posiadania dachu nad głową. Prawa związane z wolnością i z demokracją promowane w cywilizacji zachodniej moi chińscy rozmówcy traktowali z jednej strony jako drugorzędne wobec tych praw elementarnych, stojące nawet w sprzeczności z wymogami rozwoju gospodarczego i społecznego, zaś z drugiej strony jako produkt odmiennej tradycji kulturowej i historycznej. Europocentryczna doktryna demokracji i wolności głoszona przez ideologów i historyków Zachodu sprzyjała tym, którzy dowodzili, że nie są to wcale wartości i standardy uniwersalne i że istnieją przeciwstawne im „wartości azjatyckie”.

W 1998 roku nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii za teoretyczne i empiryczne wykazanie związku między demokracją a skuteczną walką z klęską masowego głodu uzyskał Amartya Sen, urodzony w Bengalu i wykładający w uniwersytetach hinduskich, brytyjskich i amerykańskich. Demokracja w pojmowaniu Sena oznaczała nie tylko wolne wybory, ale także deliberację

i debatę publiczną, zasadę „wyboru społecznego”, poszanowanie swobód indywidualnych oraz pluralizm myśli i praktyki politycznej. Tak szeroko zakreśloną kulturę polityczną, która leżała u podstaw postępu społecznego, Amartya Sen traktuje jako wartość uniwersalną i wykazuje jej zakorzenienie w cywilizacyjnym dziedzictwie Azji czy też Afryki, a nie tylko Europy.

Przyjmując te wywody i nie przyłączając się do głosu tych, którzy uważają, że szczególną misją cywilizacji Zachodu jest nie tylko promowanie demokracji na całym świecie, ale także odwoływanie się do presji gospodarczych i politycznych, czy też nawet do środków przemocy dla jej zwycięstwa – zgodzić się jednak trzeba, że to właśnie Europa jest teraz miejscem największego upowszechnienia zasad demokracji, państwa prawa i praw człowieka. Unia Europejska uczyniła te zasady elementem składowym swojej polityki sąsiedztwa, polityki pomocy dla krajów rozwijających się oraz polityki handlu czy współpracy gospodarczej. Ta szczególna ideologia nie była jednak stałym elementem składowym samoświadomości oraz tożsamości europejskiej, lecz wytworzyła się stopniowo w toku złożonego procesu historycznego.

W dziejach Europy postęp porozumiewania się i wymiany między grupami ludzkimi zależał od uniwersalizacji instrumentów komunikacji społecznej, od stopniowego przyjmowania pewnych wspólnych standardów, które pozwalały przekraczać granice polityczne, językowe czy etniczne. Tak się działo – dla przykładu – z systemem miar i wag, które nosiły przez długi czas charakter lokalny, zaś arbitralnemu określeniu ich wartości towarzyszyły nieustannie spory. Dopiero czasy nowożytne dokonały ujednoczenia miar, na rzecz preponderancji systemu metrycznego w większości krajów europejskich.

Czy możliwe byłoby zastosowanie, chociażby na zasadzie metafory, przykładu uniwersalizacji systemu miar i wag do demokracji? Zapewne, procesy modernizacji doprowadziły do

upowszechnienia przekonania, że system demokratycznej organizacji życia publicznego ma wartość uniwersalną: tę prawdę wyrażała teza o „końcu historii”, chociaż dotyczyła raczej historii idei niż rzeczywistości społecznej. Trudno byłoby stwierdzić, że we wszystkich cywilizacjach świata demokracja jest pojmowana i praktykowana w ten sam sposób i że jakiegokolwiek jej historyczne zastosowanie może zostać uznane za wzorzec, wedle którego należy oceniać wszystkie inne. Od Tukidydesa, który w sławnej mowie Peryklesa przeciwstawia rządowi despotycznym czy też tyranii rządu większości jako znamionujące demokrację, do *Deklaracji warszawskiej* z roku 2000 droga była długa. Porządek demokratyczny stał się modelem uznawanym coraz powszechniej i coraz większa liczba państw dawała swoim obywatelom możliwość decydowania o tym, kto ma nimi rządzić, oraz o tym, jak te rządy mają być kontrolowane. Nie był to proces kumulatywny, ale bilans XX stulecia jest w tym zakresie jednoznaczny. Fareed Zakaria swoją książkę *The Future of Freedom* otwiera uderzającym stwierdzeniem: „Żyjemy w epoce demokracji. W 1900 roku żaden kraj świata nie doszedł do tego, co uważamy dziś za demokrację: rząd powstały w drodze wyborów, w których każdy obywatel mógł wziąć udział. Teraz jest ich 119...” W tym marszu demokracji przez świat uczestniczyły, chociaż w różnej intensywności, wszystkie cywilizacje i kontynenty. W kolejnych falach demokratyzacji – zarysował je Samuel Huntington w swojej *Third Wave* – szczególne miejsce grupki państw w sferze północnoatlantyckiej uległo zatarciu, bo demokracja stała się powszechnie uznanym źródłem legitymizacji władzy. Nawet w systemie totalitarnym, w jakim pozostawały kraje Europy Środkowej i Wschodniej, rzeczą niezbędną wydawało się organizowanie co kilka lat wyborów – była to tylko gra pozorów, bo wybory nie były ani wolne, ani uczciwe, ale jednak jest rzeczą znamionową, że uznawano je za instrument uprawnocnienia

władzy. Pozostaje też prawdą, że zasadniczym elementem demokracji są wybory – uczciwe, dające obywatelom równe szanse, przeprowadzone w warunkach otwartych i przejrzystych. Wedle nich też można – jak czyni to Huntington – mierzyć postęp demokracji.

Pomimo tego oczywistego sukcesu demokracji w świecie drugiej połowy XX wieku nie ustawały debaty o słabościach demokracji. W 1975 roku pod auspicjami Trilateral Commission opublikowany został raport o *governability of democracies*, którego diagnozą był kryzys demokracji, związany z delegitimyzacją władzy, niesprawnością rządów i rozpadem interesów grupowych. Jeden z autorów raportu, francuski socjolog Michel Crozier, mówił o tym, że w Europie Zachodniej wzrasta poczucie, iż system demokratyczny nie odpowiada wymogom czasu i nie stwarza możliwości skutecznego rządzenia. Przewidywał on rosnący sukces państwowego socjalizmu, ekspansję systemu komunistycznego, a tendencję ku „finlandyzacji” uznawał za najmniejsze zło. Ten pesymistyczny ton może się wydawać w chwili obecnej, po upadku systemu komunistycznego, absurdalny i pozbawiony podstaw. Wskazuje on jednak trafnie na to, że demokracja jest krucha i słaba w swojej istocie oraz że nie można jej uznawać za raz i ostatecznie uzyskaną.

Demokracja jest przede wszystkim nieustannym wyzwaniem. Dotyczy to stopnia realizacji zasady reprezentatywności w życiu politycznym, poczucia prawowitości władzy wykonawczej, stopnia uczestnictwa obywateli w życiu publicznym czy też artykulacji interesów grupowych w funkcjonowaniu państwa. Traktując demokrację jako wyzwanie, należy także z uwagą odnosić się do relacji między większością zasadą rządów a poszanowaniem praw mniejszości, a więc do obecnego już w wykładzie Tukidydesa problemu stosunku między silnymi a słabymi w praktyce władzy. Wreszcie w kategoriach wyzwania należy rozważać napię-

cia między tendencją centralizacyjną w funkcjonowaniu państwa i dążeniami do zwiększenia autonomii niższych szczebli władzy terytorialnej. Niezależnie od tego, jak realizowano te wyzwania w różnych kontekstach cywilizacyjnych i w różnych epokach – a nie był to na pewno proces o jednym wektorze i o charakterze kumulacyjnym – można jednak powiedzieć, że u progu XXI stulecia jest zgoda wobec rozumienia demokracji jako systemu politycznego, w którym wolne i przyzwoite wybory wyłaniają rządy, życie publiczne podporządkowane jest zasadom państwa prawa, prawa mniejszości są szanowane, układ konstytucyjny zapewnia równowagę i kontrolę (*checks and balances*) między instytucjami państwa, realizowana jest w istotnej mierze autonomia lokalna. Elementem składowym demokracji jest pluralizm polityczny, który dotyczy zarówno świata idei i myśli, jak i organizacji struktur politycznych. Debata jest nieodzownym elementem demokratycznego życia publicznego. I wreszcie – *last but not least* – trzeba dodać tu demokratyczną kulturę polityczną, a więc cnotę obywatelską wyrażającą się w uczestnictwie w debacie publicznej i w samym procesie decyzyjnym.

Wydarzenia codzienne życia politycznego w świecie wykazują z siłą, że demokracja jest wyzwaniem, zarówno w tych krajach, w których jej nie ma, jak i w tych, w których jest. Dotyczy to również Europy, w której zasady nowoczesnej demokracji się narodziły i były najszerzej praktykowane.

Europa dysponuje własnymi strukturami promocji i kontroli demokracji. Na pierwszym miejscu wymienić należy Radę Europy, która powstała w 1949 roku jako pierwsza instytucja pańneuropejska i liczy w chwili obecnej 45 państw członkowskich. Zespół jej traktatów (z Europejską Konwencją Praw Człowieka na czele) oraz „kart” i rekomendacji określa zasady oraz regulacje, jakich powinny przestrzegać kraje członkowskie. Pod jej auspicjami działa nie tylko Europejski Trybunał Praw Człowie-

ka, który rozpatruje indywidualne skargi, ale także Europejska Komisja dla Demokracji przez Prawo (tzw. Komisja Wenecka), która uzyskała znaczny autorytet i wpływa na praktykę tworzenia demokratycznego prawa. Powstała w 1975 roku Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, owoc procesu helsińskiego, podjęła także problemy ochrony praw człowieka. Licząc obecnie 55 państw członkowskich, a wśród nich – wszystkie państwa powstałe po rozpadzie Związku Radzieckiego, obejmuje ona razem z krajami europejskimi także kraje Azji Środkowej. To właśnie na postradzieckiej przestrzeni prowadzi działalność jako jedna z jej agend Office for Democratic Institutions and Human Rights, efektywnie wspierając i monitorując instytucje i procedury demokratyczne. Wreszcie Unia Europejska, która po ponad półwieczu istnienia liczy 27 krajów członkowskich, jest coraz mocniej zintegrowaną federacją państw narodowych i traktuje demokratyczny system rządów jako fundament swojej wspólnoty i niezbędny wymóg członkostwa. Działania tych instytucji sprzyjają temu, aby demokracja stawała się powszechną zasadą na kontynencie europejskim i elementem spójności cywilizacyjnej Europy.

Stać się to jednak mogło dopiero wówczas, gdy historyczne przemiany 1989 roku doprowadziły do rozpadu systemu komunistycznego, końca „zimnej wojny” i zjednoczenia Europy. W świadomości zbiorowej Europy obok siebie pozostawać powinna pamięć o systemach totalitarnych, które zrodziły się na jej gruncie oraz o sukcesie obrony i rozwoju demokracji w Europie Zachodniej, jak też o pokojowym przejściu do demokracji w Europie Środkowej.

Proces jednoczenia Europy na demokratycznych podstawach dokonywał się w sposób pokojowy, bez rewolucyjnej przemocy także dlatego, że odwoływał się do standardów powszechnie akceptowanych. „Pomarańczowa rewolucja” w grudniu 2004 roku

na Ukrainie, jak też demokratyczne przemiany w Gruzji, ukazały, że model transformacji praktykowany w Europie Środkowej w 1989 roku nadal ma potencjał twórczy. Jest wszak istotne, że społeczeństwo z odwagą występuje do walki o to, aby procedury polityczne uznane w Europie za normalne zostały wreszcie zastosowane: aby przez głosowanie można było zmienić rząd, a nawet ustrój, aby wybory nie były fałszowane, aby parlament był rzeczywistym przedstawicielstwem społeczeństwa, aby przemoc fizyczna nie obezwładniała obywateli. W dążeniu do wyborów wolnych i uczciwych wyrażało się przekonanie o etycznym wymiarze demokracji – stwarza ona szansę dla wolności, realizuje szacunek dla godności ludzkiej, wymaga poszanowania prawdy. Przed narodem Białorusi, jedyne państwo europejskiego, które nie wypełnia podstawowych kryteriów demokratycznych, pojawia się analogiczna perspektywa.

W europejskich debatach o demokracji i jej przyszłości nie należy widzieć tonu katastroficznego i pesymistycznego, ale realistyczne dążenie do tego, aby instytucje demokratyczne funkcjonowały skutecznie i żeby znajdowały społeczne poparcie. Debaty te podejmują też rzeczywiste problemy funkcjonowania demokracji w świecie współczesnym. Na kilka głównych tematów tych debat chcę zwrócić uwagę.

Dla losów demokracji europejskiej szczególne znaczenie ma zagrożenie populistyczne. Wyrasta ono z samej istoty procedur demokratycznych. Doświadczeniem bolesnym Europy jest przecież to, że demokratyczne wybory doprowadzały do zwycięstwa wrogów demokracji. Wiosną 1895 roku, w Wiedniu czasu *fin-de-siècle'u*, burmistrzem wybrany został w demokratycznych wyborach skrajny nacjonalista Karl Lügner i to cesarz Franciszek Józef przez dwa lata blokował realizację tej decyzji. W 1933 roku kres Republice Weimarskiej położyło zwycięstwo Hitlera w pełni demokratycznych wyborach. Demokratyczne procedury mogą

stać się narzędziem uśmiercenia wolności i zniweczenia demokracji, gdy społeczne frustracje tworzą klimat dla radykalnych haseł i poszukiwania opatrnościowych przywódców. Przeciwnie temu powinno prowadzić do krytycznej analizy sytuacji, usuwania źródeł frustracji i rozszerzania procedur demokratycznych o kulturę demokratyczną. Nie ma jednak na to zagrożenie środków, które można by uznać za skuteczne. Nawet w kraju o tak mocno zakorzenionych tradycjach demokratycznych jak Holandia zadziwiać musi zarówno sukces populistycznych przywódców, jak fale przemocy, które przetaczały się przez ten kraj. Okazuje się, że dojrzałe i mocne systemy demokratyczne stają się bezradne wobec wyzwań czasu. W wypadku Niderlandów – ale przecież odnieść to trzeba także do Francji – należy mówić o doświadczeniu, które wskazuje, jak silny wpływ na zachowanie wyborców i społeczeństwa może mieć szok wywołany masowym napływem imigrantów. Europa dla utrzymania równowagi demograficznej i gospodarczej potrzebuje napływu imigrantów, ale nie wytworzyła jak dotąd mechanizmów akulturacyjnych, które usunęłyby napięcia między środowiskiem przyjmującym imigrantów a przybyszami pochodzącymi najczęściej z innych obszarów kulturowych czy też o innej przynależności religijnej. W krajach o dużej liczebności imigrantów, zwłaszcza muzułmańskich, jak to ma miejsce we Francji, dochodzi również do sytuacji konfliktowych. Eksploatacja nastrojów wrogości etnicznej nie podważa wprawdzie podstaw demokracji, ale stwarza pole dla groźnych radykalizmów. Doświadczenie Austrii, gdzie dojście do władzy takiej radykalnej partii nie zniszczyło demokracji, a raczej zużyło tę partię, można traktować jako świadectwo zdolności obronnych demokracji. Wskazuje to również, generalnie rzecz biorąc, jak istotną sprawą jest formowanie kultury demokratycznej, która głosi zasadę społeczeństwa otwartego i przeciwstawia się ekskluzjom, etnocentryzmowi i tworzeniu kulturowych barier.

Trzeba też mieć świadomość, że populizm, sięgając do demagogii przyrzeczeń, odwołuje się do potencjału niechęci i agresywnych reakcji tkwiących w psychologii zbiorowej. José Ortega y Gasset w 1930 roku z niepokojem myślał o przyszłości kultury wobec inwazji nowoczesnych technologii i o „buncie mas” wobec elit: populizm nie tylko wykorzystuje to zjawisko, ale je generuje, bo dewastacja etycznych fundamentów polityki pozwala wytwarzać władzę autorytarną, zachowując formalne procedury demokratyczne. Zjawisko to nasila się na przełomie XX i XXI wieku, bo po „krótkim XX wieku”, który Eric Hobsbawm określa mianem „*Age of Extremes*”, po zakończeniu „zimnej wojny” i biegunowego podziału świata na dwa obozy ideologiczne, pojawiło się poczucie, że świat grzęźnie w nieładzie i chaosie. Pisał o tym Hobsbawm w konkluzji swojej książki: *Le Court Vingtième Siècle s'achève dans des problèmes pour lesquels personne n'a ni prétend avoir de solutions. Tandis que les citoyens de la fin du siècle tâtonnent en direction du troisième millénaire, à travers le brouillard planétaire qui les enveloppe, leur seule certitude est qu'une époque de l'histoire s'est terminée. Ils ne savent pas grand-chose d'autre* [Krótki Dwudziesty Wiek kończy się problemami, których nikt nie umie, ani nie twierdzi, że umie, rozwiązać. Dla obywateli kończącego się stulecia, zmierzających po omacku przez otaczającą ich mgłę planetarną w stronę trzeciego tysiąclecia, jedyną prawdą oczywistą jest fakt, iż epoka historii dobiegła końca. Niewiele więcej wiedzą]. Skuteczność populizmu wynika z tego poczucia zagubienia i niemocy wobec wyzwań społecznej transformacji, która dokonuje się w epoce globalizacji.

Jednym z elementów tej społecznej transformacji jest zmiana roli państwa narodowego. Sprzężenie losów demokracji i państwa narodowego określało zawsze procesy historyczne w XIX i XX wieku. Kształtowało to także legitymizację polityki demokratycznej, bo stwarzało miejsce dla takiego funkcjonowania przestrzeni

publicznej, w której obywatel postrzegał państwo nie tylko jako gwaranta bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego narodu, ale także jako gwaranta podstawowych dóbr publicznych, a więc oświaty, ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych. Jürgen Habermas dowodzi, że po państwie suwerennym systemu westfalskiego powstają w toku dziejów nowożytnych Europy kolejne modele państwa administracyjnego i fiskalnego, zaś państwo narodowe uformowane w XIX wieku wytworzyło europejski model społeczny czy też „państwo społeczne”. Sprzężenie między tym modelem a demokracją jest oczywiste, bo właśnie on w sposób najbardziej skuteczny przekonywał o tym, że obywatel czerpie korzyści z istnienia państwa.

Wbrew politycznej retoryce ten model społeczny był akceptowany zarówno przez lewicę, jak i prawicę, które swoje odmienności programów politycznych wyrażały w różnych propozycjach dotyczących skali podatków, struktury wydatków publicznych czy też zasad dziedziczenia majątku. Wobec procesów globalizacyjnych regulujące funkcje państwa narodowego okazują się przecież nieadekwatne lub też mało skuteczne: nie jest to wszak tylko zmiana ram terytorialnych, ale znacznie głębsza transformacja, która podaje w wątpliwość ramy państwowo-narodowe. Pojawiają się bowiem współzależności ponadnarodowe. Wewnętrzna równowaga europejskiej demokracji zostaje naruszona, bo decyzje muszą zapadać na poziomie ponadnarodowym, na który obywatel nie ma istotnego wpływu. Nie jest to immanentna słabość demokracji, ale raczej potrzeba poszukiwania nowych formuł instytucjonalnych, w których obywatel mógłby realizować swoje uczestnictwo w życiu politycznym, zaś cele dotyczące rozwoju gospodarczego, spójności społecznej i wolności politycznej byłyby spełniane skutecznie.

Demokracja europejska oczekuje, że w procesie politycznym zwiększać się będzie przestrzeń dla bezpośredniego uczestnictwa

obywatela. Nie sędę, aby oznaczało to potrzebę przejścia od systemu przedstawicielskiego do systemu demokracji bezpośredniej. Chodzi raczej o potrzebę wzmocnienia struktur społeczeństwa obywatelskiego.

Kwestia społeczeństwa obywatelskiego występuje w sposób naturalny jako reakcja – lub też instrument oporu – wobec rządów autorytarnych. Tak właśnie było w wypadku ruchów dysydenckich lub opozycyjnych w krajach komunistycznych Europy Środkowej i Wschodniej, ale programy społeczeństwa obywatelskiego we wszystkich krajach europejskich są formułowane w reakcji na hipertrofię władzy centralnej. Francuski historyk Pierre Rosanvallon wskazał, że w wypadku Francji, w toku jej nowożytnych dziejów można dostrzec ustawiczne ścieranie się dwóch koncepcji: demokracji politycznej, która przypisuje główną rolę centralnej władzy politycznej i realizacji interesu generalnego, oraz demokracji obywatelskiej, która zapewnia realizację interesów partykularnych i wspiera wszelkie ciała pośredniczące, jak stowarzyszenia, związki zawodowe, wspólnoty lokalne.

W chwili obecnej instytucje społeczeństwa obywatelskiego uzyskały w całej Europie ważne miejsce, przy czym spełniają nie tylko funkcje konsultacyjne czy przedstawicielskie, ale także pewne funkcje wykonawcze, przejmując w wielu krajach dystrybucję niektórych środków budżetowych. Europa nadrabia obecnie swoje zapóźnienia w stosunku do USA w dziedzinie powszechnego rozwoju instytucji nie-rządowych, odwołujących się do wspólnot obywatelskich. W ten sposób następuje w Europie przemieszanie modelu demokracji politycznej i demokracji obywatelskiej. Ma to istotne znaczenie dla przeciwdziałania spadkowi uczestnictwa w polityce w formule konwencjonalnej, to jest za pośrednictwem partii politycznych. Zamiast w partiach politycznych obywatel uczestniczy w organizacjach skupionych wokół jakiegoś szczegółowego zadania lub pragmatycznie okre-

ślonego celu. Zmniejszone poczucie zaufania do partii politycznych powoduje zanik zainteresowania polityką, a dla demokracji istotnym zagrożeniem jest obojętność obywateli. Poszukiwać więc należy środków przeciwdziałających odsuwaniu się obywateli od polityki, traktowanej jako gra o władzę, na rzecz zwiększenia rzeczywistego uczestnictwa w funkcjonowaniu demokratycznych mechanizmów i procedur – oto sposób na obronę demokracji. Następuje zresztą nowe definiowanie demokracji, w którym w większości krajów europejskich pojawia się tendencja do rozszerzania praktyk demokracji bezpośredniej przez stosowanie zasady referendum do rozstrzygnięcia kwestii o znaczeniu ustrojowym. Wreszcie proces upowszechniania nowych technologii komunikacji ma istotny wpływ na układ stosunków między państwem a społeczeństwem obywatelskim, dając temu ostatniemu nowe szanse. W tym zakresie trudno przecenić znaczenie Internetu, który już w chwili obecnej buduje przestrzeń interaktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. Może to stworzyć nowe możliwości konsultacji powszechnych, które nadają obywatelowi podmiotową rolę w procesie politycznym o znaczeniu współmiernym z uczestnictwem w akcie wyborczym.

Doświadczeniem politycznym XX wieku stała się gorzka prawda o negatywnym potencjale państwa narodowego, który doprowadzał do zniweczenia instytucji i kultury demokratycznej. Idea narodowa XIX wieku, w swojej wersji lirycznej i romantycznej, miała mało wspólnego z szowinizmem narodowym. Podejmowała ona projekt kosmopolityczny, uformowany w poprzednim stuleciu. Michelet, Mazzini czy Hugo odwoływali się do wizji ładu uniwersalnego czy też do „ojczyzny uniwersalnej”. Rozwój nacjonalizmów agresywnych i wojen totalnych był jednym z czynników sprawczych poszukiwania ponadnarodowych rozwiązań: – taki był projekt zjednoczenia Europy, który doprowadził do uformowania się Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej.

Unia Europejska ma za sobą półwiecze realizacji projektu integracyjnego wokół celów ekonomicznych: chodziło o pokój w Europie, ale zapewniony właśnie przez wzrost gospodarczy i stopniową budowę *prosperity* materialnej. Pozostawiono na boku sprawę kształtu politycznego powstającej wspólnoty. Kiedy jednak podjęcie tych problemów stało się rzeczą konieczną dla dalszego rozwoju, pojawiły się duże trudności. Pierwszą było zbiurokratyzowanie władzy, a już Montesquieu wskazywał na to, że państwo zbiurokratyzowane staje się nowoczesną formą despotyzmu. Drugą stanowi konieczność oddzielenia demokracji od zjawiska narodu – państwa, z którą była ona związana historycznie i organicznie. Dla pokonania obu trudności trzeba było odwołać się do „cnoty obywatelskiej”, a więc do kultury uczestnictwa obywateli w życiu publicznym i wytworzenia poczucia obywatelstwa europejskiego, łączącego różne grupy etniczne i różne historie narodowe – bez przekreślenia ich odrębności i bez zniweczenia różnorodności w Europie.

Sukces integracji europejskiej we wszystkich dziedzinach, w których została ona podjęta, budził jednak niepokój co do mechanizmów podejmowania decyzji. W miarę jak rozszerzał się zakres podejmowanych decyzji, stawiano pytanie o demokratyczną kontrolę nad nimi. Oczywista jest bezzasadność zarzutów wobec Unii, że jest ona tworem politycznym niedemokratycznym, ponieważ wszystkie kraje wchodzące w skład UE są demokracjami parlamentarnymi, o wysokich standardach demokratycznych, przestrzegającymi zasad państwa prawnego i wolności obywatelskich, respektującymi prawa człowieka. Rzecz dotyczy jednak mechanizmów decyzji wspólnotowych, które czasem podejmują przedstawiciele państw członkowskich, a czasem instytucje unijne, a więc urzędnicy, których nie wybierano. To właśnie do tych instytucji Larry Siedentop odnosił słowa, że nie są one ani rozumiane, ani akceptowane przez szerokie kręgi opinii publicznej

Europy. Demokratyczny legitymizm tego procesu decyzyjnego odbywającego się w ramach konstelacji post-narodowej może zatem być kwestionowany. Odważny projekt zastąpienia formuły traktatów międzypaństwowych, jako podstawy istnienia Unii, przez konstytucję europejską, w ten sposób usuwając podstawę tych wątpliwości, wprowadzić się nie powiódł w pełnym kształcie, ale zarówno Karta Praw Podstawowych, jak i traktat „reformujący” dokonały istotnego postępu na tej drodze.

Hybrydalny układ, jaki się wytworzył w Unii Europejskiej, zapewnia realizowanie demokratycznych zasad w stosunku do państw członkowskich, natomiast nie stwarza przestrzeni do realizowania praw obywateli w ich relacjach z konstelacją instytucji unijnych. Wzrost roli Parlamentu Europejskiego, który wyłaniany jest od 1976 roku w wyborach powszechnych i bezpośrednich, a który uzyskał uprawnienia w sprawie powoływania Komisji Europejskiej czy też budżetu, stwarza szansę, że Unia Europejska będzie nie tylko „demokracją państw”, ale także „demokracją obywateli”. Wymaga to takiego zdefiniowania obywatelstwa europejskiego, aby było wiadomo nie tylko, że obywatelem europejskim jest każdy obywatel państwa członkowskiego, ale także jakie są jego prawa i powinności w stosunku do Unii Europejskiej.

W europejskich debatach o demokracji mają swoje miejsce napięcia, jakie wystąpiły w ostatnich latach w stosunkach między Europą a Stanami Zjednoczonymi. W amerykańskim dyskursie politycznym przekonanie o uniwersalnym charakterze demokracji prowadzi do legitymizacji stosowania zewnętrznej przemocy dla jej upowszechniania. Demokracja jest traktowana jako „religia polityczna”, której szerzenie bywa nawet przedmiotem działania militarnego. Tak można rozumieć powrót w neokonserwatywnej retoryce do pojęcia „krucjaty”, którego przed laty użył prezydent amerykański Dwight Eisenhower. U podstaw takiego stanowiska leży powiązanie pojęcia demokracji z wartościami moralnymi,

a to wydaje się wspólne dla współczesnego pojmowania demokracji, zarówno przez Amerykanów, jak przez Europejczyków. Po stronie europejskiej jednak wskazuje się, że demokracji nie można narzucić siłą, bo zastosowane środki mogą unicestwić zamierzony cel. Demokracja zasadza się na perswazji i na dyskusji, musi być zatem procesem organicznym, którego sukces zależy od wytworzenia społecznej woli wolności i demokratycznej kultury politycznej. Stosunkom międzynarodowym dobrze służy upowszechnienie tych wartości na zasadzie dialogu, w którym organizacje międzynarodowe wytwarzają presję na rzecz demokracji przez swoisty kontrakt wolny od wszelkiego paternalizmu. Funkcjonowanie Rady Europy i jej procedury przyjmowania członków czy też Unii Europejskiej i jej zasad akcesji („kryteria kopenhaskie”) są tego przykładem.

Doświadczenie demokracji w Europie można traktować jako historyczny sukces w uczeniu się i w praktykowaniu zasady, którą Abraham Lincoln określił jako „rządy ludu, poprzez lud i dla ludu”. Zapewne, trzeba mieć świadomość słabości i niedostatków tego mechanizmu. Procesy przejścia od komunizmu do wolności nadal nie są zakończone: Białoruś daje tego świadectwo. W pewnych krajach autorytaryzm rządu sprowadza instytucje parlamentarne do roli dekoracyjnej. Sytuacja Romów w niektórych krajach europejskich wciąż budzi niepokój. Równe prawa polityczne kobiet nadal pozostają postulatem, jeżeli nie w przepisach konstytucyjnych, to w praktyce życia publicznego. Niezależność mediów, finansowanie partii politycznych, relacje między kapitałem a polityką wymagają lepszych regulacji prawnych. Wzmacnianie społeczeństwa obywatelskiego i edukacja obywatelska pozostają wyzwaniem. Niezależnie jednak od wszelkich słabości praktyka życia publicznego czyni Europę kontynentem demokracji.

Demokracja zapewne nie jest lekarstwem na wszystkie bolączki świata współczesnego. Doświadczenie europejskie pozwala

jednak sądzić, że bez niej trudniej stawiać czoła pokusom przerostu władzy, wyzwaniu biedy i bezpieczeństwa ludzkiego, łamaniu praw człowieka czy nietolerancji. Europa demokratyczna może i powinna służyć wzmacnianiu solidarnej wspólnoty demokracji świata, może i powinna być promotorem stanowiska, że każda dyktatura, każdy system autorytarny i każdy antydemokratyczny przewrót jest zagrożeniem dla ładu światowego. Powinna jednak też wiedzieć, że i ona sama nie może być pewna trwałości swojego *acquis démocratique*. W polityce demokratycznej istnieje przestrzeń dla demagogów, dla szerzycieli konfliktów i nienawiści, dla ludzi ogarniętych żądzą nieograniczonej władzy. I na to nie ma innej odpowiedzi niż zwiększanie wolności, ochrona zasady rozdziału władz i wolności słowa.

I jeszcze jedno, jakby to banalnie nie brzmiało: edukacja. Pisze o tym w niezrównany sposób znakomita znawczyni klasycznej Grecji, Jacqueline de Romilly. W eseju *L'élan démocratique dans l'Athènes ancienne* ukazuje, co było istotą rozkwitu demokracji ateńskiej, i przekonuje, że w naszych czasach ta lekcja nie traci znaczenia. Warto traktować politykę jako działanie obywateli, a nie przywilej profesjonalistów. Należy i teraz bronić prawa każdego do zabrania głosu w sprawach publicznych. Trzeba zapewnić i w naszych czasach przestrzeń dla debaty, bo bez niej nie ma poszukiwania prawdy, a demokracja traci sens. Wreszcie: edukacja musi mieć charakter generalny, dający przygotowanie do uczestnictwa w życiu publicznym: *de s'exprimer avec clarté ou de juger de façon lucide* [do wyrażania się w sposób jasny i wydawania trzeźwej oceny]. Temu powinno służyć budowanie „agory” na skalę całej wspólnoty europejskiej, przez tworzenie zarówno europejskich partii politycznych, jak organizacji pozarządowych, a przede wszystkim stawianie przed obywatelami europejskimi wspólnych pytań oraz tworzenie okazji do wspólnej nad nimi debaty. Ustawodawstwa narodowe przewidują przeprowadzanie

referendów nad przyjęciem szczególnie ważnych traktatów europejskich, ale dla przyszłości Unii Europejskiej ważniejsze byłyby konsultacje powszechne na temat zasadniczych orientacji polityki europejskiej.

Na tej drodze trzeba szukać odnowienia demokracji europejskiej.

Wykład wygłoszony podczas nowojorskiej konferencji „The state of democracy in the world”, 10 marca 2005; na bazie tego tekstu Bronisław Geremek przygotował i wygłosił po francusku wykład *L'Europe au défi de la démocratie* w Turynie, 30 października 2007, w ramach „Lecture Altiero Spinelli”.

Obawy i nadzieje: utopia europejska u progu XXI wieku

Car au royaume de France [Dieu] a donné pour opposite les Angloys ; aux Angloys a donné les Escossoys ; au royaume d'Espagne Portugal. (...) Aux princes d'Italie (...) Dieu leur a donné pour opposite les villes de communauté, qui sont audit pays d'Italye, comme Venise, Florence, Gennes, quelquefois Boulogne, Sienne, Pise, Lucques et autres, lesquelles, en plusieurs cas, sont opposites aux seigneurs et les seigneurs à elles, et chacun a l'œil que son compaignon ne s'accroisse [Gdyż królestwu Francji [Bóg] dał za przeciwników Anglików; Anglikom Szkotów; królestwu Hiszpanii – Portugalię. (...) Włoskim książętom (...) Bóg dał za przeciwników zrzeszenia takich miast jak Wenecja, Florencja, Genua, czasami Bolonia, Siena, Piza, Lukka i inne, które wielokrotnie sprzeciwiały się swoim panom, a panowie im, każdy zaś baczył, by jego towarzysz nie urósł w siłę].

W tych słowach Philippe de Commines, znakomity memorialista XV wieku, dowodził, że podział na państwa i narody ustanowiony był przez Boga, aby zapewnić równowagę polityczną w Europie. Pisał to historyk, który odwołuje się właśnie do Europy i świadomie używa jej nazwy. Zastrzega się zresztą, że mówi tylko o Europie, bo ją zna (*car je cuyde avoir veü et congneü la meilleure part de Europe*). Europa, gdy była opisywana w swojej rzeczywistości historycznej, jawiła się przede wszystkim jako połączenie różnych państw, krajów lub narodów. Imperatywy gospodarcze skłaniały nie tylko do formowania ram prawnych dla handlu międzynarodowego, ale także do tworzenia ponadna-

rodowych organizacji handlowych czy finansowych, jak też do nawiązywania porozumień celnych. Chrześcijaństwo wytworzyło w Europie najsilniejsze poczucie wspólnoty: nawet Voltaire przyznawał, że Europa jest chrześcijańska, a Benedetto Croce dowodził: *Perché non possiamo non dirci 'cristiani'* [„ponieważ nie sposób nie użyć określenia ‘chrześcijańska’”]. Pozwoliło także na ukształtowanie w średniowieczu *chrétienté* jako wspólnoty nie tylko religijnej, ale także politycznej i kulturalnej. W dziedzinie kultury powstała w pierwszych wiekach epoki nowożytnej *respublica litteraria* na skalę Europy, ale ustąpiła ona miejsca afirmacji kultur narodowych. Jedność polityczną próbowały stworzyć w ciągu epoki nowożytnej zarówno przedsięwzięcia imperialne, jak i porozumienia między władcami lub państwami, były one mniej jednak lub bardziej trwałymi aliansami. Po wspólnocie średniowiecznej, dopiero w XX wieku powstała następna wspólnota europejska. Nie wystarczył wstrząs I wojny światowej, aby plan Aristide Brianda (i Alexisa Légera) z 1930 roku miał szanse realizacji. Dopiero połączony wstrząs obu wojen, doświadczenie Holocaustu i GUŁagu, strach przed ekspansją komunizmu sprawiły, że pojawiła się Wspólnota Europejska jako rzeczywistość.

Pierwsza jedność Europy wyrastała ze wspólnej wiary, druga zaś ze wspólnych interesów i wspólnych marzeń. Dziś, gdy Europa szuka sposobu na przezwyciężenie marazmu i niewiary we własne siły, warto zadać sobie pytanie czy współczesna integracja europejska sprowadza się do strefy wolnego handlu oraz przestrzeni bez ceł i paszportów, czy też owocuje tworem politycznym, powstałym przez skrzyżowanie geografii i historii, odwołującym się do wspólnych wartości i wspólnych interesów. Chociaż ta pierwsza wspólnota była *par excellence* europejska, to jednak samo słowo „Europa” pojawiało się rzadko w ówczesnym słownictwie i to tylko jako pojęcie erudycji geograficz-

nej. *Christianitas* jest określeniem tej wspólnoty, a podziały na monarchie i kościoły narodowe traktowane były jako czynniki rozpadu wspólnoty. „Świat pogański może teraz wołać o końcu chrześcijaństwa. (...) Każdy język nienawidzi inne języki, tak jak każdy naród nienawidzi swojego sąsiada” – pisał francuski pisarz polityczny w końcu XIV wieku. Jednak jeszcze na soborze w Konstancji (1414–1418), który położył kres schizmie zachodniej, niezależnie od swojego podziału na *nationes*, podkreślano znaczenie utożsamienia chrześcijaństwa z Europą, bo przecież „tylko Europa jest chrześcijańska”. Epoka reformacji dokonała rozbicia religijnej jedności Zachodu. Afirmacja monarchii narodowych nałożyła się na ten podział, a historia polityczna Europy określana była przede wszystkim przez wojny, ale także przez zmienne porozumienia lub aliansy.

Przez stulecia trwa jednak poszukiwanie drogi do pokoju europejskiego. Denis de Rougemont w pracy *28 siècles d'Europe* daje niezrównaną opowieść o europejskich *prises de conscience*, która dla wielkiego Szwajcara i Europejczyka była instrumentem pracy nad jednoczeniem współczesnej Europy. Niemiecki historyk Rolf Hellmut Foerster dokonał pedantycznego zestawienia 182 inicjatyw i planów zjednoczenia Europy. Można tę długą serię projektów traktować jako historię poszukiwań pokojowego porządku europejskiego lub też widzieć w niej intelektualną genealogię współczesnego procesu integracji europejskiej. W obu jednak wypadkach przeważałoby spojrzenie na tę listę projektów z punktu widzenia rzeczywistego zjednoczenia się Europy, które nastąpiło w drugiej połowie XX wieku. Używając terminologii, której współczesna historiografia już nie stosuje, chodziło tu o ukazanie prehistorii pewnej idei politycznej, która dopiero w XX wieku stała się projektem politycznym. Można jednak także spoglądać na ową historię idei europejskiej jako na historię marzenia o jedności Europy. Używając terminu bardziej uprawnionego w historii idei, powiedzieć należałoby, że chodzi o histo-

rię utopii europejskiej (o długą historię idei) i że odpowiedzią na wyzwania przyszłości jest jedność Europy.

Staje też pytanie o polityczną realizację tej idei – o relacje między „polityką marzenia” i „polityką realizmu”. Ma to znaczenie w odniesieniu do tak różnych kontekstów historycznych, jak wieki średnie i epoka współczesna.

Wspólnota chrześcijańska (*christianitas = chrétienté, Christendom*) wieków średnich jest ciałem politycznym, którego podstawą jest wspólna wiara i w którym przywództwo sprawowane jest przez papieża i cesarza. Jej przestrzeń geograficzna realna to Europa, która wraz z chrystianizacją Litwy w końcu XIV wieku już cała wyznaje tę samą wiarę. Jednocześnie jednak na tę przestrzeń geografii realnej nakłada się przestrzeń mistyczna, w której centrum znajduje się Jerozolima. Oczywistą rzeczą było, że sytuuje się ona poza granicami chrześcijańskiej Europy: miniatura z piętnastowiecznego rękopisu *Advis directif pour faire le passage d'Oultrre-Mer* ukazuje Jerozolimę jako miasto egzotyczne, z wieloma minaretami i niespotykanymi w ówczesnej Europie kopułami, wpisane jednak w krajobraz swojski i znany. Teologia krucjatowa, zawarta w apelu papieża Urbana II z Clermont w 1095 roku, zawiera wezwanie chrześcijan Zachodu do zaniechania wewnętrznych wojen, do zjednoczenia się dla odzyskania Jerozolimy i połączenia chrześcijan Zachodu i Wschodu. Idea krucjatowa przez następne stulecia była jednym z instrumentów poczucia jedności chrześcijańskiej, chociaż poddana została interesom politycznym papieży, cesarzy i władców albo też interesom grabieżców lub kupców. Wygaśnięcie szans realnych na wyprawy krzyżowe po zdobyciu przez mameluków Saint Jean d'Arc w 1291 roku nie oznaczało jednak wcale końca dziejów owej idei. Alphonse Dupront w swoim fundamentalnym dziele o micie krucjaty wykazywał, że przez następne trzy czy cztery stulecia utrzymuje się „wola krucjaty”: zachowuje swoją siłę jej

rola jednocząca. W refleksji nad ideą europejską jako polityczną i intelektualną projekcją jedności Europy ma swoje miejsce program krucjaty, tylko wówczas jednak, gdy już traci charakter „wyprawy do Jerozolimy”, a staje się apelem o współpracę lub porozumienie władców chrześcijańskich.

Taki właśnie charakter nosi traktat Pierre Dubois *O odzyskaniu Ziemi Świętej*, napisany zapewne między 1305 a 1307 rokiem. Autorem był legista, który służył najpierw na dworze francuskim, a potem na dworze angielskim. Ernest Renan, który był pierwszym badaczem twórczości Dubois, określał go mianem „advokata i polityka”, zaś późniejsi badacze pisali o nim jako o „publicyście” (w ślad za wydawcą tekstu Charles-Victor Langlois). Możliwość wyprawy dla odzyskania Jerozolimy była wówczas tematem obecnym w debatach politycznych, na dworach władców europejskich i w kancelariach. Traktat Dubois zdawać się może „utopijny” (tak o nim pisał Renan), ale sformułowany jest jako projekt polityczny adresowany do dwóch władców, którym Dubois służył, a mianowicie do Edwarda I (pierwsza część nosi charakter listu do księżąt świata chrześcijańskiego z królem angielskim na czele) oraz do Filipa Pięknego (traktat zamyka list do króla Francji). Kontekstem całego pisarstwa Dubois jest konflikt między papieżem Bonifacym VIII a Filipem Pięknym, konflikt, który doprowadzi do osadzenia na tronie papieskim Klemensa V. Zrozumiałe, że francuski legista i dworzanin podejmuje kwestię reformy Kościoła i świata chrześcijańskiego, jak też obronę uprawnień władzy świeckiej wobec roszczeń papieżstwa. Traktat nie jest jednak skoncentrowany na teologii politycznej, lecz na politycznym zjednoczeniu władców chrześcijańskich.

Dubois przeciwstawia się idei monarchii uniwersalnej. Pisze nawet, że nikt zdrowy na umyśle (*sane mentis*) w chwili obecnej nie może oczekiwać, że w dziedzinie świeckiej (*quoad temporalia*) całym światem miałby rządzić jeden monarcha. Przykłady z prze-

szłości są złudne, bo w chwili obecnej różnorodność regionów i krajów brałaby górę – narzucenie jednego władcy prowadziłoby tylko do wojen i nieustannych konfliktów. Francuski legista w zaskakującym wywodzie prowadzi do wniosku, że można wprowadzić pokój w świecie chrześcijańskim – to przecież niezbędny warunek dla wyprawy krzyżowej – przez wskazanie jednego władcy w dziedzinie duchowej (*in spiritualibus... princeps unicus et monarcha*). Ustanowiona miałaby być „rzeczpospolita chrześcijańska” (*tota respublica christicoliarum ecclesie romane obedientium*), której przywódca łączyłby władzę papieską i cesarską – a z namaszczenia papieskiego miałby nim być król Francji. Dubois odwołuje się do historycznego przykładu Karola Wielkiego, ale proponuje oryginalną metodę na objęcie władzy przez króla Francji. Papież miałby zwołać sobór (*concilium*), wezwać do pokoju między chrześcijanami i ustanowić, że ktokolwiek naruszyłby tę zasadę, zostanie ukarany pełną konfiskatą dóbr. Na soborze papież odda swoje dobra doczesne królowi Francji w zamian za coroczną rentę. Władca Francji jako organizator przyszłej krucjaty uzyskuje nie tylko środki materialne z przejęcia dóbr papieskich oraz z dóbr zakonów militarnych, ale także zwierzchność nad innymi władcami chrześcijańskimi, której zresztą Dubois w jednym z późniejszych swoich pism proponuje nadać charakter cesarski. Europa chrześcijańska jest tu rozumiana jako *sui generis* konfederacja państw narodowych, zaś francuska przewaga nad nią miała być gruntowana przez dynastyczną politykę ekspansji (osadzenie Kapetyngów na innych tronach). Sobór pod bezpośrednim nadzorem papieża powoływać ma sądowych arbitrów kościelnych w wypadku konfliktu między książętami czy też suwerennymi państwami, niezależnie od odrębności praw lokalnych, przy czym papieżowi przypisana została rola najwyższego arbitra. Federacyjny charakter tej wspólnoty pod piórem normandzkiego legisty i publicyisty znajduje wyraz także w tym,

że po odzyskaniu Ziemi Świętej przewiduje on oryginalną organizację Królestwa Jerozolimskiego. W tym mistycznym centrum Europy chrześcijańskiej nastąpiłaby swoista projekcja różnorodności politycznej Europy, bo każde z państw europejskich miałyby przydzielone sobie terytorium, miasto lub zamek, które nosiłyby imię kraju lub jego stolicy.

Można ten projekt politycznej wspólnoty lub też federacji katolickiej republiki (*expedit quoad una sit respublica*) traktować jako wytwór fantazji środowisk intelektualnych tego czasu. Jego polityczne przesłanie jest oczywiste, ale zawarto w nim także przesłanie eschatologiczne. Dążenie do pokoju i jedności jest dla Dubois związane z przeciwstawieniem się siłom zła, które skutecznie panują nad pamięcią i przyszłością. „*Les mauvais anges ont une grande science de l'avenir (...). Ils ont, en outre, une mémoire extraordinaire*” [Złe duchy posiadają ogromną wiedzę na temat przyszłości (...). Mają również wyjątkową pamięć]. Utopijny plan zbudowania jedności chrześcijańskiej Europy wyraża zatem poczucie wspólnych wartości i wspólnych zagrożeń *christianitas*, jest próbą świadomego wpływu na przyszłość.

Następne stulecia historii idei europejskiej dają świadectwa pewnej obecności referencji krucjatowej, chociaż już nie w klasycznej postaci wyprawy do Ziemi Świętej, *de expeditio pro fidei defensione*. Znamiennym tego przykładem jest inicjatywa króla Czech, Jerzego z Podiebradów, który w 1462 roku przy pomocy swojego doradcy Antoniusa Mariniego, alpejskiego przedsiębiorcy pochodzącego z Grenoble, wysunął propozycję aliansu władców chrześcijańskich przeciwko Turkom, którzy kilka lat wcześniej zajęli Bizancjum. Do planu stworzenia *congregatio* uzyskał poparcie polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, a następnie chciał przekonać, przede wszystkim, króla Francji Ludwika XI oraz senat Wenecji, ale objąć nim chciał innych władców, pozostawiając „na boku” cesarza (Jerzy z Podiebradu marzył sam o koronie cesarskiej) oraz papieża. Zachowały się łacińskie kopie proponowanego

traktatu, które Marini przedstawiał władcom europejskim (jedna z nich znajduje się w Warszawie: AGAD, *Metrica Regni*, t. XI, f. 578-9) oraz także jego zapis w *Mémoires Philippe'a de Commynes* pod tytułem *Traité d'alliance et confédération entre le Roy Louis XI, Georges Roy de Bohême et la Seigneurie de Venise, pour resister au Turc*. Konfederacja państw europejskich miała być rządzona przez zgromadzenie podejmujące decyzje na zasadzie większości oraz przez konsystorz, konflikty rozstrzygano by przez specjalne misje arbitrażowe. Konferencja miała dysponować wspólną armią oraz wspólnymi finansami. Uczestniczące w związku państwa przyrzekały sobie wzajemną pomoc materialną, gdyby jedno z nich zostało zaatakowane. Zgromadzenie tej federacji powinno obradować stale, zmieniając kraj swojego pobytu co pięć lat, za każdym razem rekrutując urzędników spośród mieszkańców danego kraju. Zwraca uwagę w tym przedsięwzięciu króla Czech – czy też jego zausznika i dyplomatycznego doradcy – stopień szczegółowości w kwestiach praktycznych funkcjonowania układu współpracy, dotyczących zwłaszcza działań w sytuacjach konfliktowych oraz sposobu głosowania nie tylko poszczególnych władców czy książąt, ale też regionów Europy (Galii, Germanii, Wenecji oraz Hiszpanii).

Waga planu Mariniego wiąże się z patronatem jednego z władców europejskich. Nie był więc tylko aktem publicystyki politycznej, ale planem działania. Nie odniósł sukcesu i chociaż przedstawił go Commynes w swoim wizerunku Ludwika XI, to jednak – podobnie jak dzieło Dubois – został odkryty dopiero przez nowoczesną historiografię. Książę Sully, przedstawiając projekt „chrześcijańskiej rzeczpospolitej Europy”, korzystać już mógł z możliwości masowej komunikacji kulturalnej, jaką dawał wynalazek druku. Stał się on jedną z ważnych referencji późniejszych planów zjednoczenia Europy.

Książę Sully, hugenota, minister i jeden z najbardziej wpływowych polityków na dworze Henryka IV, w swoich *Mémoires des*

sages et royales Oeconomies przedstawia jako „wielki plan” (*Grand Dessein*) Henryka IV prawdopodobnie swój własny projekt pokoju europejskiego. Czas wojen religijnych wytworzył znaczną produkcję piśmienniczą o charakterze irenistycznym, zarówno w środowiskach katolickich, jak i protestanckich. Sully datuje ów plan na 1610 – rok śmierci Henryka IV, ale jego prezentacja znajduje się częściowo w wydaniu *Mémoires* z 1638 roku, z uzupełnieniami w wydaniu pośmiertnym z 1662 roku. Sully przedstawiał projekt europejskim władcom w toku swoich misji dyplomatycznych, a jego sekretarze układali *Mémoires* na podstawie archiwów, przyjmując formułę adresowanej do starego diuka opowieści o jego własnych czynach i myślach. *Grand dessein* można traktować jako program działania francuskiej dyplomacji na scenie europejskiej, w konfrontacji z polityką habsburską. W planach Henryka IV i jego ministra ujawnia się jednak zamysł stworzenia pewnej struktury ładu europejskiego ponad podziałami religijnymi. Jedność owej *très chrétienne république* pozwoliłaby przeciwstawić się niebezpieczeństwu ze strony „nie-wiernych”, ale argument zagrożenia tureckiego występuje tu jako instrument retoryczny. Potrzeba jedności formułowana jest w postaci przeciwstawienia stanowi ustawicznego skonfliktowania i nieustannych wojen na kontynencie europejskim. Jest to zatem raczej plan pokoju wewnętrznego Europy niż jej obrony lub ekspansji, chociaż Sully mówi o nim także jako o lidze defensywnej i ofensywnej, a w swej fazie początkowej projekt zmierzał ku stworzeniu porozumienia książąt protestanckich.

Przyciągnięcie władców europejskich do takiego planu wymaga jednak przekonania ich, że będą mieli pożytek z połączenia swoich sił, nie ponosząc uszczerbku w zakresie ich władzy czy prestiżu. Dla zapewnienia równości między władcami w ramach tej republiki uznano, że należy *d'établir de tels ordres, temperamens et assaisonnemens, qu'ils demeurassent bien contents d'estre rendus*

quasi tous esgaux en estendue de domination, force, puissance et autorité dans l'Europe chrétienne [ustanowić takie porządki, rozwiązania i urozmaicenia, by ci trwali w zadowoleniu ze zrównania ich w sile, potęgę i autorytecie chrześcijańskiej Europy].

Sully odwołuje się do doświadczenia historycznego jedności Europy, a mianowicie do imperium Karola Wielkiego, które „połączyło Germanów, Galów i Franków”. Tym razem w owej republice mają się znaleźć monarchie elekcyjne, a więc Państwo Papieskie, Polska, Węgry i Czechy, także monarchie dziedziczne z Francją, Hiszpanią i Anglią na czele, wreszcie suwerenne republiki jak Wenecja czy Szwajcaria. Poszczególne państwa powinny mieć podobne zasoby gospodarcze i terytoria, aby mogła być wytworzona między nimi równowaga. Trzy religie, a więc katolicka, luterńska i kalwińska, miały być traktowane na zasadzie równości. W ten sposób poza zasięgiem „republiki chrześcijańskiej” pozostałoby zarówno Państwo Moskiewskie, jak i Wielka Porta, które Sully określa jako państwa mające rolę historyczną do odegrania w Azji, a nie w Europie.

Tak pomyślana wspólnota polityczna miałaby także wspólne instytucje, a więc Radę Generalną, w której każdy kraj posiadałby swoich przedstawicieli (większe kraje po 4, a mniejsze po 2) oraz sześć Rad Prowincjonalnych dla poszczególnych regionów Europy. To do tych instytucji należałoby regulowanie wszelkich sporów oraz podejmowanie decyzji dotyczących interesów całej wspólnoty. W dyspozycji Rady Generalnej znalazłaby wspólna armia. Podstawową zasadą europejską miałoby stać się zniesienie wszelkich cef wewnętrznych i wolny handel.

Autorstwo „Wielkiego Projektu” pozostaje problemem otwartym, nie ma tekstu, który można uznać za prezentację planu, wiele jest niejasności w przekazach o nim, mało wiemy o działaniach dyplomatycznych podjętych dla jego realizacji. Nie ma natomiast wątpliwości, że ten projekt był obecny w debatach o porządku

międzynarodowym i że stał się zaczynem następnych projektów tego typu. Na propozycje Henryka IV powoływał się William Penn w swoim eseju z 1693 roku (*Essay towards the Present and Future Peace of Europe*) i proponował stworzenie parlamentu europejskiego, z łaciną jako językiem urzędowym, z zasadą tajnych głosowań i z liczebnością delegacji narodowych zależną od potencjału każdego z krajów – Francja i Hiszpania miałyby po 10 delegatów, Polska i Szwajcaria po 4 – a ponadto z paszportem ważnym na całą Europę. Na „projekt Henryka IV opisany przez ks. de Sully” powołuje się Abbé de Saint-Pierre w opublikowanym w 1712 roku traktacie *O pokoju wieczystym w Europie*, który uzyskał nieporównywalnie większy rozgłos niż wszystkie poprzednie – a może nawet wszystkie następne – projekty ustanowienia pokoju europejskiego: dzieło miało wiele wydań, Fryderyk II korespondował o nim z Voltaire’em, *citoyen de Genève* Rousseau wydał jego skróconą wersję, we wszystkich salonach Europy naśmiewano się z niego, ale i debatowano o nim.

Plan „wieczystego pokoju”, jaki Charles-Irenée Castel de Saint-Pierre przedstawił w 1712 roku, odwoływał się do doświadczenia pluralistycznych tworców politycznych w Europie, to jest Rzeszy Niemieckiej, Zjednoczonych Prowincji oraz Szwajcarii. Była to zatem propozycja jednoznacznie federalnej konstrukcji, z 24 państwami uczestniczącymi (z Rosją włącznie), senatem na czele, liczącym tylu członków, ile państw członkowskich, przy czym poszczególne państwa nadal rządzone miały być w sposób autonomiczny. Wspólna interwencja tego aliansu, który Abbé de Saint-Pierre nazywa czasem *Société*, czasem *Union*, miałyby miejsce tylko wtedy, gdyby któreś z państw wszczęło wojnę przeciwko innemu, odmawiając działań arbitrażowych. Celem porozumienia była obrona pokoju europejskiego i zapewnienie swobodnego handlu na terenie całej Europy. Metodą działania zaś – sfederowanie istniejących państw europejskich.

W recepcji idei Abbé de Saint-Pierre w środowiskach intelektualnych wieku Oświecenia można dostrzec poczucie potrzeby stworzenia instytucjonalnych czy też politycznych warunków dla pokoju europejskiego, wraz z jednoczesnym przekonaniem, że jest mrzonką czy chimerą oczekiwać od władców, że przystaną na taką zgodę. Voltaire, ponad ćwierć wieku po śmierci Abbé de Saint-Pierre'a, pisał, iż od władców – tak jak od drapieżników – trudno się spodziewać, że przestaną się rozszarpywać, i uważał zasadę tolerancji za jedyny sposób na budowę „wieczystego pokoju”. Rousseau, przyjmując ze sceptyzmem ideę stworzenia „kongresu europejskiego” czyli porozumienia władców, widział szansę dla pokoju europejskiego tylko w porozumieniu ludów, w zmianie stosunku ludzi do idei pokoju – mówi to w swoim eseju o idei pokoju wieczystego z 1761 roku (*Extrait*) – zaś w przygotowaniu do afirmatywnego nastawienia opinii publicznej do tej idei główną rolę przypisuje edukacji – to w swoich *Considérations sur le gouvernement de Pologne* z 1773 roku.

W drugiej serii projektów zjednoczenia Europy, które formułowane były w ciągu następnych stuleci epoki nowożytnej, pojawiały się plany imperialnego połączenia kontynentu: zamierzenia Napoleona Bonaparte były przykładem realizacji takiego planu. Bardziej trwałe okazały się próby budowy ładu europejskiego w oparciu o zasadę równowagi mocarstw. Friedrich von Gentz, minister króla Prus, a potem doradca Metternicha na dworze austriackim i sekretarz Kongresu Wiedeńskiego, który był w młodości uczniem Kanta – a także zwolennikiem Rewolucji Francuskiej – wystąpił w 1800 roku z krytycznym esejem o filozofii „pokoju wieczystego”. Dowodził tam, że istnieją trzy sposoby zapewnienia pokoju: przez połączenie narodów w jednym państwie, przez pełne rozdzielenie państw i przerwanie między nimi wszelkiej komunikacji lub wreszcie stworzenie porozumienia między państwami. To trzecie rozwiązanie możliwe jest tylko – Gentz pisze piętnaście

lat przed Kongresem Wiedeńskim – przez wytworzenie równowagi między państwami, a nie przez tworzenie federacji, która byłaby bytem nietrwałym. Kilkanaście lat później, w przeddzień Kongresu Wiedeńskiego, powie zresztą Gentz (na wiele lat przed Bismarckiem), że samo słowo „Europa” budzi w nim grozę.

Wiek XIX zdaje się przebiegać pod znakiem nie tylko starcia między wichrami rewolucji i starym porządkiem, ale także konfrontacji odmiennych rejestrów myślenia o Europie – „romantycznej i realistycznej”, narodowej i imperialnej. Następują zresztą między nimi zaskakujące skrzyżowania. W reformatorskim otoczeniu cara Aleksandra I powstał, w pierwszych latach tamtego stulecia, projekt ułożenia pokojowego porządku europejskiego, oparty na współpracy Rosji i Anglii, ale też – w wersji pierwotnej – z udziałem Francji. Strukturą jego byłyby wielonarodowe federacje. Autorem owego planu Ligi Europejskiej był książę Adam Czartoryski, późniejszy przywódca antyrosyjskiej emigracji polskiej, ale w tych latach bliski doradca cara Aleksandra i minister spraw zagranicznych Rosji. Jest rzeczą znamionną, że pod piórem polskiego arystokraty projekt pokoju powszechnego powinien był zawierać fundamentalną zasadę niezawisłości i wolności każdego narodu, która pozwoliłaby także Polsce odzyskać niepodległy byt państwowy. Niezależnie od tego, że w projektach dworu Aleksandra I pojawiają się odniesienia do przykładu ponadnarodowych federacji, jak Niderlandy czy Stany Zjednoczone, i sama Liga traktowana jest jako twór federacyjny, złożony z kilku wspólnot etniczno-językowych, to jednak idea pokoju europejskiego traktowana jest w kategoriach aliansu władców i stanowi część polityki, która ma wytworzyć arbitraż – jeżeli nie przywództwo – Rosji. Zarówno Bonaparte, jak i ideologowie obozu antyna-poleońskiego wysuwają pomysły Federacji Europejskiej, ale nie zmienia to faktu, że w zamysłach sojuszu władców Europa jest traktowana jako instrument polityki mocarstwowej.

Odmienny charakter nosił plan wysunięty w latach poprzedzających Kongres Wiedeński przez Saint-Simona (książkę współsygnuje jego ówczesny sekretarz i uczeń, Augustin Thierry), który już w swoim tytule zapowiadał potrzebę *de rassembler les peuples de l'Europe en un seul corps politique en conservant à chacun son indépendance nationale* [zebrania ludów Europy w jedno ciało polityczne, przy zachowaniu narodowej niezależności każdego z nich]. Saint-Simon zjednoczyć pragnie Europę przez wytworzenie między jej obywatelami takiej samej więzi, jaka istnieje w narodzie: tak jak patriotyzm narodowy jest podstawą „wspólnej woli” w narodzie, tak tylko patriotyzm europejski może wytworzyć wspólną wolę na skalę całej Europy. Owa wspólna wola ma być podstawą zorganizowania konfederacji europejskiej na wzór monarchii konstytucyjnej, a więc z królem i rządem, ale nade wszystko z parlamentem, który miałby nadrzędne prawo rozstrzygania wszelkich konfliktów. Parlament ma zostać tak skonstruowany, aby jego członkami byli ci, którzy potrafią wznieść się ponad interesy narodowe. Powinni to być przedstawiciele kupców, uczonych, sędziów i administratorów. Każdy milion obywateli europejskich miałby prawo wyboru po jednym przedstawicielu z tych czterech kategorii zawodowych, a kandydatów na stanowiska wyznaczałyby ich korporacje zawodowe. Uzasadnienie tego wniosku zasługuje na uwagę: *tout ce qu'il y a d'intérêts communs à la société européenne, peut être rapporté aux sciences, aux arts, à la législation, au commerce, à l'administration et à l'industrie* [wspólny interes społeczeństwa europejskiego może być odniesiony również do nauki, sztuki, ustawodawstwa, handlu, administracji i przemysłu]. Ważne też jest, że parlamentowi europejskiemu Saint-Simon zaleca, aby wyznaczał konfederacji zadania, które będą ją ustawicznie kierowały ku sprawom miejsca Europy w świecie z jednej strony, a ku wielkim robotom wewnętrznym, takim jak system kanałów, łączących chociażby

Dunaj z Renem i Ren z Bałtykiem, z drugiej. Saint-Simon uważał realizowanie tych dwóch zadań za najpewniejszy sposób zapewnienia pokoju wewnętrznego w Europie.

W planie Saint-Simona uderza połączenie dwóch hipotez wyjściowych. Po pierwsze, postrzega on konfederację europejską jako ciało polityczne z królem, rządem i parlamentem, odwołujące się do poczucia wspólnych interesów Europy i realizujące je w dziedzinie handlu, komunikacji oraz edukacji, ale też współistniejące z państwami narodowymi. Po drugie, przyjmuje on – podobnie jak Rousseau – że konfederacja powstać musi wola ludów Europy, a nie władców Europy, a zatem odrzuca zasady Pokoju Westfalskiego, które dają pole do konfliktów i prowadzą do wojen.

Denis de Rougemont uważał Saint-Simona za prekursora idei „Wspólnego Rynku” w XX wieku, a Jacques Delors za prekursora unii ekonomicznej i monetarnej: *on croirait entendre Jean Monnet* [jakbym słyszał Jeana Monneta]. Znamienne, że w tej pochwalie wielkiego utopisty zgodny jest europejski federalista i niecierpliwy maksymalista Rougemont z pragmatykiem i realistą praktycznym Delorsem.

Są to jednak tylko refleksje komparatystyczne, bo w dziejach idei europejskiej mało było ciągłości, zaś między dalekosiężnymi programami a rzeczywistością polityczną istniał fundamentalny rozryw. Kiedy w latach 1943–1944 mistrz nowoczesnej historiografii francuskiej, Lucien Febvre, podjął w Collège de France wykład o cywilizacji europejskiej, zastrzegając, że będzie mówić o Europie jako o tworze historycznym, powstałym w wiekach średnich po upadku imperium rzymskiego, a nie jako o formacji o charakterze państwa: *j'appelle Europe non pas une formation politique définie, reconnue, organisée, dotée d'institutions fixes et permanentes, ayant, si l'on veut, forme d'Etat ou de super-Etat, formation dont les Européens, ou du moins certains Européens, ont bien pu*

rêver parfois, mais qui toujours est restée à l'état de rêve et dont, par conséquent, nous devons nous demander si elle est vouée à devenir réalité ou bien condamnée à rester rêve... [nie nazywam Europą określoną formacją polityczną, uznaną, zorganizowaną, posiadającą trwałe instytucje i w pewnym sensie kształt Państwa lub super-Państwa, tworu, o którym Europejczykom, a w każdym razie niektórym Europejczykom, zdarzało się marzyć, choć ten zawsze pozostawał w sferze marzeń, i nad którym, w związku z tym, powinniśmy się zastanowić, czy ma on szansę stać się rzeczywistością, czy też skazany jest na pozostanie marzeniem...].

Europa jako marzenie a Europa jako rzeczywistość – ten dyalekt wynika nie tylko z obserwacji zmiennych losów pojęcia Europy, ale także z faktu, że jej historia jest odniesieniem solidnym, chociaż występującym w ramach różnych *narratives*. Średniowieczne chrześcijaństwo (*chrétienté*) pozwalało wykroczyć poza geografie i określić Europę jako wspólnotę wartości i losów historycznych. Wiek Oświecenia wprowadził do świadomości europejskiej zasadę „*sapere aude*”, zaufania do własnego myślenia połączonego z postawą krytyczną. Kanta idea „wiczystego pokoju” stworzyła na następne dwa stulecia ramy regulacyjne myślenia o stosunkach między narodami i wprowadziła projekt „wielkiej federacji”, której oparciem byłyby rządy prawa. Można jeszcze w tym dziedzictwie historycznym postrzegać pojawienie w porywie Wiosny Ludów hasła utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Płomienne przemówienie Victora Hugo na Kongresie Pokoju w Paryżu, w 1849 roku, można traktować jako przesłanie, że Stany Zjednoczone Europy, na podobieństwo federacji powstałej za Atlantykiem, stają się częścią horyzontu myśli lub wyobraźni Europy. Należy to uznać za natchnione marzenie albo też jako projekt polityczny – obie formuły mogą być zastosowane dla określenia intencji poety zaangażowanego w działanie polityczne, a więc rozdartego między idealizmem a realizmem.

Klasyczne w filozofii amerykańskiej polityki zagranicznej rozróżnienie między „idealistami” i „realistami” ma słabe zastosowanie do polityki europejskiej. W czasach faszyzmu i nazizmu do idei europejskiej odwoływali się ideolodzy i politycy totalitarni, ponieważ widzieli w niej uzasadnienie dla własnych aspiracji imperialnych. To właśnie dlatego Edgar Morin w 1946 roku nie miał wątpliwości, że „*Il n’y a plus d’Europe*” [„Nie ma już Europy”]. Wyznawał w swoich *Souvenirs d’un anti-européen* [„Wspomnieniach anty-Europejczyka”], które stanowiły prolog do jego świetnego eseju o Europie: „*Pour moi, pour nous, l’Europe était un mot qui ment*” [„Dla mnie, dla nas, Europa była słowem wyrażającym kłamstwo”]. Ale w tym samym czasie właśnie w środowiskach antyfaszystowskich krystalizuje się odnowa europejskiego federalizmu. Na wyspie Ventotene, gdzie uwięziony był Altiero Spinelli, powstał w 1941 roku przejmujący dokument apelujący o powiązanie walki o wolność i demokrację z planem jedności Europy. Manifest z Ventotene stał się punktem wyjścia dla inicjatyw antyfaszystowskich ruchów oporu, które opowiedziały się za działaniem na rzecz federalizmu europejskiego i za uznaniem, że problemy narodowe każdego z krajów są częścią problemu europejskiego.

W odbiorze opinii publicznej w momencie końca wojny jedność europejska nie miała jednak siły przyciągającej. Przeważał pesymizm i przekonanie o upadku Zachodu i Europy. Te pesymistyczne oceny zakorzenione były w doświadczeniach I wojny i związanym z nią – długotrwałym czy przejściowym – kryzysem moralnym. Sir Edward Grey, brytyjski minister spraw zagranicznych, powiedział w momencie wybuchu Wielkiej Wojny: *The lamps are going out all over Europe. We shall not see them lit again in our lifetime* [Lampy gasną w całej Europie. Nie zobaczymy ich zapalonych w ciągu naszego życia]. Owe pogasłe lampy nie sprzyjały postępowi idei jedności europejskiej. A jed-

nak drugie półwiecze XX wieku stało się czasem zjednoczenia europejskiego.

Nie podejmuję tu analizy czynników sprawczych zjednoczenia europejskiego i mechanizmów jego realizacji. Jacques Delors trafnie powiedział: *L'histoire de la construction européenne ne peut pas être assimilée à un long fleuve tranquille. Dynamisme, stagnation et crises se sont succédé* [Historia powstawania Europy nie może być porównywana do długiej, spokojnej rzeki. Następowały tu po sobie dynamizm, stagnacja i kryzysy]. Za sukcesami i porażkami tego procesu można jednak dostrzec realizację pewnego projektu przyszłości, który stał się najpełniejszą, jak dotąd, realizacją idei europejskiej. Podjąć chcę tu tylko pytanie o to, jakie w tym projekcie występują relacje między „polityką marzenia” a „polityką realizmu” i zatrzymać się raczej nad wydarzeniami i projektami poprzedzającymi proces powstawania wspólnoty.

W pierwszych latach po II wojnie światowej idea europejska była przede wszystkim przedmiotem refleksji intelektualnej. We wrześniu 1946 roku w Genewie miały miejsce po raz pierwszy „Rencontres Internationales de Genève”. Zgromadziły one najznakomitsze postacie kultury i myśli wokół debaty o „duchu europejskim”. Europa zniszczona, wygłodzona, w ruinach i zgliszczach, wątpiąca w siebie była kontekstem tej debaty. Francuz Julien Benda swoje rozważania o przyszłości Europy rozpoczęła od bezlitosnej diatryby o jej słabościach, o tym, że nigdy nie zdołała wytworzyć wspólnoty politycznej, a cały swój potencjał wykorzystwała do budowy narodów i nacjonalizmów. Jedynym momentem afirmacji ducha europejskiego był koniec XVIII wieku. Przyznaje jednak, że po doświadczeniach wojen Europa może jeszcze przed końcem wieku odzyskać siłę swojego ducha przeciwko anty-Europie nacjonalizmów. Niemiec Karl Jaspers, uciekinier z hitlerowskich Niemiec, widzi wymiar ducha europejskiego przede wszystkim w jego zdolności do ustawicznej kontestacji

ustalonych prawd, w przyjmowaniu i w przekraczaniu poglądów produkowanych przez nią samą, jak i w kręgu innych cywilizacji. Historii Europy przypisuje zdolność wytwarzania potrzeby wolności w różnych kontekstach. Szwajcar Denis de Rougemont, który powrócił właśnie z Ameryki, śladem Tocqueville'a zapowiada, że Europa ustępuje teraz Ameryce i Rosji uprzywilejowanego miejsca w świecie. Europa może swoją szczególną rolę postrzegać w kulturze *sensu largo*, a więc w antropocentrycznym pojmowaniu świata i w ustawicznym procesie analizy krytycznej. W swoim europejskim wyznaniu wiary, może najgorętszym przemówieniu na genewskich spotkaniach, łączy w jedno dwie zasady, pod znakiem których umieszczał wszystkie swoje działania, a mianowicie personalizm, jak go pojmował Emmanuel Mounier, oraz federalizm, jako ruch na rzecz instytucji na miarę człowieka, wprowadzający do polityki nową definicję wyzwania i właściwą odpowiedź.

Można uznać genewskie *Rencontres internationales* za jedną z wielu inicjatyw intelektualnych próbujących zrozumieć, co się stało z Europą. Wyrażała ona nie tylko pewien niepokój duchowy, ale także potrzebę zaangażowania w politykę. W tym samym czasie Winston Churchill w Zurychu nawoływał kontynent europejski do wszczęcia procesu jednoczenia się, któremu zarówno USA, jak i Wielka Brytania udzieliły pełnego poparcia. Przemówienie z 19 września 1946 roku proponuje stworzenie „pewnego rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy” jako „*sovereign remedy*”. Powtórzy to Churchill na kongresie europejskim w Hadze wobec tego wyjątkowego zgromadzenia polityków, intelektualistów, działaczy społecznych. Jego organizatorami było trzech ludzi z kręgu personalistów i federalistów: Denis de Rougemont, Alexandre Marc i Arnaud Dandieu, zaś *cheville ouvrière* przedsięwzięcia był polski emigrant Józef Retinger. Deklaracja kongresu haskiego, odczytana na jego zakończenie przez Deni-

sa de Rougemont, wyraża, chociaż w nieraz ambiwalentnych formułach, tę wolę działania politycznego. Ambiwalencja tych formuł wynikała z faktu, że były rezultatem trudnego kompromisu między federalistami, którzy byli inicjatorami kongresu haskiego, a zwolennikami działania wyłącznie w ramach współpracy między państwami narodowymi. Można widzieć w dziele kongresu prefigurację dwóch tendencji, które występują potem w ciągu całej historii Unii Europejskiej. Wydaje się jednak, że Kongres Haski, podejmując decyzję o stworzeniu Rady Europy proponowanej przez Churchilla, jak też zgromadzenia parlamentarnego, czy też raczej międzyparlamentarnego, bo składającego się z delegatów parlamentów narodowych, realizował ideę organizacji międzynarodowej, która nie naruszała praw suwerennych poszczególnych państw narodowych.

Jean Monnet zachował dystans wobec Kongresu Haskiego. W swoich wspomnieniach tłumaczy to przede wszystkim tym, że był „zaabsorbowany rozmowami w Waszyngtonie w sprawie federacji Zachodu”, która stworzyłaby także możliwość zjednoczenia wysiłku europejskiego. Traktować się zdawał inicjatywę haską jako przedłużenie dawnych planów europejskich środowisk federalistycznych i przemieszanie marzeń z kilkoma realnymi planami działań. Konkludował: *j'avoue que je n'y prêtai pas grande attention, et l'enlèvement des résolutions enthousiastes qui devaient aboutir un an après à la formule du Conseil de l'Europe me confirma que cette voie conduisait à une impasse* [przyznam, że nie zwracałem na to większej uwagi, a zanikanie entuzjastycznych postanowień mających doprowadzić rok później do formuły Rady Europy tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, iż droga ta prowadziła do ślepego zaułku].

Być może Jean Monnet nie doceniał ważnej roli Rady Europy w formułowaniu jej modelu jako przestrzeni poszanowania praw człowieka i demokratycznych standardów politycznych. Trudno

jednak byłoby przypisywać tej instytucji znaczenie w formułowaniu politycznej jedności Europy. Już wtedy przecież stanęło pytanie, ku jakiemu celowi zmierzać mają europejskie procesy integracyjne – „do państwa związkowego czy do związku państw”, do federacji państw czy do państwa federalnego. Pragmatyzm Monneta wyrażał się w tym, że zgodę państw narodowych na wspólne wykonywanie części swych praw suwerennych uważał za punkt wyjściowy procesu integracyjnego. W formule Rady Europy nie dostrzegał tego minimum woli rezygnacji z części suwerenności.

Warto zwrócić uwagę na twardą logikę Monneta co do planów europejskich. Młody urzędnik Ligi Narodów, natychmiast po objęciu funkcji zastępcy sekretarza generalnego, formułuje we wstępnym memorandum swoją koncepcję europejską. Wykładał w nim tezę, że współpraca między narodami musi się zaczynać od wzajemnej wiedzy o sobie: *l'égoïsme de l'homme et des nations trouve le plus souvent sa cause dans les connaissances imparfaites du problème qui se pose* [egoizm człowieka i narodów znajduje najczęściej swą przyczynę w niepełnej znajomości pojawiającego się problemu]. Wtedy dopiero narody będą spoglądać na sprawy, o których mają decydować *non plus sous l'angle de leur propre intérêt, mais à la lumière de l'intérêt général* [nie tylko z punktu widzenia ich własnego interesu, ale ze względu na ogólne dobro]. Ten wywód o wzajemnej wiedzy narodów o sobie zdaje się odległy od politycznego pragmatyzmu, za którego rzecznika uważa się Monneta, ale znamienity jest kontekst polityczny tych słów – chodzi o to, aby doprowadzić do afirmacji „interesu ogólnego” kosztem egoizmów narodowych. Te słowa padły w 1919 roku.

Prekursorskie momenty formowania europejskich poglądów Monneta mają miejsce w latach II wojny światowej. Najpierw jest to w 1940 roku projekt połączenia Wielkiej Brytanii i znajdującej się już w przeddzień klęski Francji. Píše o tym: *C'est sans*

romantisme que j'envisageais la fusion de deux pays et la citoyenneté commune de leurs habitants [Fuzję dwóch krajów i współobywatelstwo ich mieszkańców rozpatrywałbym bez romantyzmu]. Nie miał wówczas na myśli żadnego projektu federalistycznego, bo nie pojmował go w ramach jakiegokolwiek doktryny, trudno jednak nie zauważyć, że był to krok w kierunku jakiejś struktury jedności Europy przeciwko systemowi nazistowskiemu, który stanowił zaprzeczenie jej wartości.

Trzy lata później, drugi taki moment – tym razem dotyczący całej Europy – ma miejsce w Algierze. Etienne Hirsch, bliiski współpracownik Monneta, wspomina rozmowę latem 1943 roku, kiedy to Inspirator przed mapą Europy mówi mu o konieczności stworzenia niezależnego regionu węgla i stali, na wzór średniowiecznej Lotaryngii. Grupa współpracowników Monneta prowadziła w tej kwestii stałe dyskusje. Archiwa Jeana Monneta zachowały z tego czasu notatkę Hervé Alphanda z 3 sierpnia 1943 roku postulującą stworzenie po wojnie „europejskiej unii ekonomicznej” oraz obszerne memorandum samego Monneta. To ostatnie stanowi strategiczny projekt przewidujący *les mesures essentielles qui empêcheront le Continent d'Europe d'entrer dans un chaos et poseront les bases qui en permettront la reconstruction* [najważniejsze środki, które uniemożliwią Kontynentowi Europejskiemu zagubienie się w chaosie i utworzą podstawy pozwalające na jego rekonstrukcję]. Monnet obawia się, że po zakończeniu wojny powtórzone zostanie doświadczenie „pokoju negatywnego” z 1918 roku, interesy poszczególnych państw europejskich będą sprzeczne i konfliktogenne, a instytucje demokratyczne w powojennej Europie będą zagrożone. Uważa, że Francja powinna być promotorem nowego porządku europejskiego jeszcze przed klęską Niemiec, postulując obronę (*le rétablissement ou l'établissement* [przywrócenie lub ustanowienie]) ustroju demokratycznego oraz *l'organisation économique et politique d'une*

'entité européenne' [organizację ekonomiczną i polityczną „europejskiej jednostki”]. Koniecznością się staje porzucenie zasady suwerenności narodowej i związanej z nią „polityki prestiżu” i „ekonomicznego protekcjonizmu”. Bez tego Europa zostałaby raz jeszcze odtworzona w logice strachu. I padają tu słowa, które można uznać za emblematyczne dla myśli Monneta: *Les Pays d'Europe sont trop étroits pour assurer à leurs peuples la prospérité que les conditions modernes rendent possible et par conséquent nécessaire* [Kraje Europy są zbyt ciasne, by zapewnić swoim ludom dobrobyt, jaki nowoczesne warunki czynią możliwym, a przez to koniecznym]. Ów wielki Europejczyk zdaje się kierować te słowa w pierwszym rządzie do własnego kraju. Powtórzy je trzydzieści lat później, u schyłku życia, jako konkluzję swojej wizyty u prezydenta Francji, Valéry'ego Giscarda d'Estaing: *la France est désormais trop petite pour résoudre seule ses problèmes* [Francja jest obecnie zbyt mała, by sama rozwiązywać swoje problemy]. Ale są to słowa, których rzeczywistym adresatem jest każdy z narodów europejskich, nie po to, aby wejść w układ koalicyjny między państwami, ale żeby utworzyć ponadnarodową wspólnotę. Mottem memuarów Monneta jest zdanie: *Nous ne coalisons pas des Etats, nous unissons des hommes* [Nie sprzymierzamy Państw, lecz jednoczymy ludzi]. Są to, być może, najbardziej zuchwałe i radykalne słowa Monneta, ale wskazujące na wymiar utopijnego marzenia, który był intencją działania wielkiego inspiratora.

Niewielka grupa urzędników, ekonomistów i dyplomatów skupiona wokół Jeana Monneta w Algierze nakreśliła w 1943 roku *le Grand Dessein* europejski XX wieku. Znalazł on swoją pierwszą formułę realizacyjną we Wspólnocie Węgla i Stali, czyli w Planie Schumana, przygotowanym przez Jeana Monneta. Drugą jego formułą realizacyjną, po kryzysie związanym z odrzuceniem planu Europejskiej Wspólnoty Obronnej przez francuskie Zgromadzenie Narodowe, stał się Traktat Rzymski z 1957

roku – mimo że Monnet raczej sceptycznie przyjął działania krajów Beneluksu (a zwłaszcza Holendra Johana Willema Beyena i Paula Henriego Spaaka), które poprzez konferencję w Messynie doprowadziły do konsensu i podpisania traktatów o utworzeniu wspólnot europejskich.

Spektakularne obchody 60-lecia traktatów rzymskich jako aktu założycielskiego Unii Europejskiej były zapewne zabiegiem terapeutycznym, podjętym w momencie kryzysu wewnętrznego, ale nie powinno to zacierać znaczenia deklaracji Roberta Schumana z 9 maja 1950 roku. To ona bowiem zapoczątkowała Unię. Była aktem nadziei, odważną deklaracją pogodzenia się Francuzów i Niemców po stu latach wrogości, zapowiedzią budowy zjednoczonej Europy, która *se fera pas des réalisations concrètes, créant d'abord une solidarité de fait* [będzie powstawała przez konkretne realizacje, tworząc najpierw rzeczywistą solidarność]. Dwa narody przez swój akt pojednania dały początek pokojowi na kontynencie europejskim. Rozpoczął się proces realizacji owego programu, w którym utopijne marzenie uzyskiwało wsparcie pragmatycznego działania. Jest rzeczą znamionną, że Jean Monnet, gdy w 1955 roku przestał pełnić funkcje publiczne, natychmiast założył własną instytucję, której miał poświęcić pozostałe dwadzieścia lat życia, a której nadał nazwę *le Comité d'action pour les Etats-Unis d'Europe*. Wybór tej nazwy był rzeczą niezwykłą, bo pragmatyk i realista tym razem określał swoje intencje w formule najbardziej radykalnej i oddalonej od istniejącego wówczas – ale także i obecnie – stanu rzeczy. Unia Europejska w ciągu półwiecza istnienia nie stała się Stanami Zjednoczonymi Europy i nic nie wskazuje na to, żeby, w kontekście porażki projektu „konstytucji” na rzecz bardziej ograniczonego traktatu „modyfikującego” (czy też lizbońskiego), taka perspektywa była bliższa niż przedtem.

W długim trwaniu idei europejskiej można dostrzec uporczywość dopominania się przez co najmniej sześć stuleci o wspól-

ne działanie lub jedność Europy. Rzadko był to wyraz nostalgii za średniowieczną jednością cywilizacyjną kontynentu i czasem, gdy nie uformowały się jeszcze narody etniczne, częściej było to myślenie utopijne zgodne z sensem słowa greckiego (ou topos), które oznacza nie-miejsce, czyli miejsce odmienne. Chodzi zatem o przeciwstawność rzeczywistości. Paul Ricoeur, rozważając pojęcie utopii na przykładzie przeciwstawienia się państwu–narodowi (*État-nation*), wskazywał na to, że uczenie się języków obcych już stawia pod znakiem zapytania utożsamianie języka narodowego z poczuciem przynależności kulturowej i politycznej. Stajemy ustawicznie przed pytaniem, jak pogodzić podobieństwo ludzi z ich przynależnością do odrębnych grup. Między tożsamością i różnicą należałoby znaleźć miejsce dla „*l’homme-mon-semblable*”. Wymiar utopijny nie jest zatem sprzeczny z realizmem działania, jeżeli uznać go za horyzont zamierzeń, a więc intencję kierunkową, ku której – zgodnie z prawami przyrody – się nie dociera.

Zjednoczenie Europy ponad granicami państw–narodów było owym celem wspólnym, akceptowanym w debatach europejskich zarówno przez tych, którzy o nim myśleli w kategoriach porozumienia między rządami, jak i przez tych, którzy dążyli do organicznego zespolenia państw we wspólnotę ekonomiczną i polityczną. Problem jednak powstawał, kiedy okazywało się, że unia polityczna – którą Monnet zapowiadał jako rezultat nawiązanych między Europejczykami więzi – staje się możliwa. Jeanowi Monnetowi wypadło w tej kwestii wejść w otwarty konflikt z historycznym przywódcą własnego kraju: *Les propositions du général de Gaulle reposent sur des notions périmées. Elles ignorent les leçons de l’histoire la plus récente. Elles font abstraction totale de toute l’expérience qui nous a montré, par une succession d’échecs, qu’il est impossible de régler les problèmes européens entre des Etats, qui conservent leur pleine souveraineté* [Propozycje generała de Gaulle’a

opierają się na przestarzałych pojęciach. Nie biorą pod uwagę lekcji historii najnowszej. Całkowicie ignorują wszelkie doświadczenia, które wykazały nam poprzez liczne porażki, iż nie sposób rozwiązać europejskie problemy między Państwami zachowującymi pełną niepodległość].

W analizie „*démains précaires*” Europy zasadnicze znaczenie ma określenie miejsca narodów w konstrukcji europejskiej. Narody uformowały model demokracji, one też stworzyły *pax europæana*, którego gwarantem stałości stała się Unia. Narody europejskie formowały się nie tylko w przedłużeniu tradycji etnicznych, plemiennych i lingwistycznych, ale także struktur uczestnictwa politycznego. Łączyły w swej genealogii *gens* i *natio* z *civitas*. Stały się też *imagined communities*, w których wola uczestnictwa i przynależności rozszerzała się w toku dziejów od elit do szerokich kręgów społecznych. Nie sądzę, aby zanik narodów należało uważać za warunek realizacji integracji europejskiej. Europa była „laboratorium narodów”, one stanowiły sens jej dziejów nowożytnych. To narody stworzyły ramy dla skryształizowania zasad, instytucji i standardów demokracji na fundamencie wolności i poszanowania praw człowieka. Wokół tego dorobku uformowała się wspólnota europejska. Potrzebuje ona narodów. Marcel Gauchet w 2004 roku pisał nawet, że *l'Europe avancera par les peuples ou n'avancera plus* [Europa pójdzie naprzód dzięki ludom albo nie pójdzie naprzód wcale]. Dylemat, jaki się rysuje w przyszłych drogach rozwojowych Europy między odrzuceniem narodów a traktowaniem ich jako trwałego tworzywa wspólnoty, jest wpisany w losy Unii Europejskiej. Jacques Delors użył formuły „Federacji państw–narodów”, która trafnie określa obecny stan Unii, ale wyraża też jej obecne ambiwalencje: jak pogodzić suwerenny twór polityczny określony jako federacja z wieloma suwerennymi państwami narodowymi? Trafniejszym już się zdaje – chociaż również przypomina to ekwilibrystykę scholastyczną

– traktowanie Unii jako imperium, powstałe na drodze szczególnego kontraktu między narodami politycznymi.

Zewnętrzny obserwator losów Unii Europejskiej, Jeremy Rifkin, nie ma wątpliwości, że staje się ona dla świata wzorem, rodzajem „*European Dream*”. Obecny kryzys wewnętrzny Unii zdaje się podawać w wątpliwości tę optymistyczną konkluzję. Nie wystarczy wspólnota prawa ani wspólny rynek i wspólny pieniądz. Potrzebne jest także mocne poczucie solidarności, wyrażone w nowych politykach wspólnotowych. Narody łączą ludzi. Europa powinna łączyć narody i ludzi. Unia w ciągu półwiecza swojej historii potrafiła wychodzić z sukcesem z sytuacji kryzysowych, gdy gorę brało zaufanie w przyszłość i następowało trafne zdefiniowanie celów doraźnych i perspektywy przyszłościowej. Może ważną jest rzeczą, aby potrafiła także zdefiniować właściwie wizję przyszłościową: porzucenie nacjonalizmów i temperowanie egoizmów narodowych nie musi prowadzić przez porzucenie idei narodu, ale przez pełniejsze zaangażowanie narodów w realizację ich aspiracji w ramach wspólnoty i dzięki niej.

Tekst ukazał się w: *Rencontres internationales de Geneve*, t. XLI (2007) *Demains precaires* oraz w: *Phainomena*, nr XVIII/68-69 (tytuł numeru „Les visages de l'Europe”) w czerwcu 2009, w tłumaczeniu francuskim *Craintes et espérances: l'utopie européenne au seuil du XXIe siècle*.

Europa wielu ojczyzn

Rozszerzenie czy zjednoczenie?

Spory o słowa zarówno w politycznych debatach, jak i w życiu wyrażają rzeczywiste napięcia. Słowo „rozszerzenie” w europejskim dyskursie pojawiło się dość późno. Nie miało zastosowania ani w odniesieniu do wspólnoty europejskiej na etapie jej kształtowania, ani też do zimnowojennej rzeczywistości świata podzielonego w pojałtańskim porządku na dwa przeciwstawne bloki.

Na samym początku Francja i Niemcy, aby zlikwidować przyczyny nowożytnych konfliktów, porozumiały się w kwestii wspólnego zarządzania węglem i stalą, co stanowiło pierwszy krok do pojednania. To ostatnie słowo ma swoją rangę, odnosi się bowiem do wieków wzajemnej wrogości, wojen i nienawiści. Listy poległych wywieszane we francuskich merostwach, cmentarze w obu krajach, dzieła literackie napisane w obu językach tworzą bariery dla pamięci, które wydają się nieprzekraczalne.

A jednak dzięki woli politycznej Francuzów, zdecydowanych nie dopuścić do powtórzenia błędów popełnionych w Wersalu, ale też dzięki niemieckiemu poczuciu winy porozumienie francusko-niemieckie stało się faktem. Czy zatem w owych wydarzeniach roku 1950 upatrywać należy sposobu zwrócenia się ku przyszłości i odwrócenia od przeszłości, czy też może przewyżnienia historii?

Marsylianka śpiewana pospołu przez gaullistów i komunistów zasiadających w Zgromadzeniu Narodowym kilka lat póź-

niej, po głosowaniu, w którym odrzucono projekt utworzenia europejskiej wspólnoty obronnej, mogła wywołać wrażenie, że owo przewyciężenie historii było jedynie iluzją. Jednak traktaty rzymskie z 1957 roku, ustanawiające wspólnotę europejską zaledwie rok po zdławieniu powstania na Węgrzech, dały wyraz politycznej woli zjednoczenia. Choć przestrzeń wolnego handlu i inicjatywy współpracy w kluczowych dziedzinach nie jawiły się jako element konstrukcji politycznej, to jednak poczucie zakorzenienia sześciu krajów założycielskich we wspólnej historii było niezaprzeczone.

Wspólnota deklarowała otwarcie na wszystkie pozostałe państwa europejskie – formuła zadziwiająca śmiałością i rozmachem: „pozostałe państwa europejskie” nie mogły nawet marzyć o przyłączeniu się do niej lub też wcale tego nie pragnęły. Sukces przedsięwzięcia wzmocnił wolę otwarcia wspólnoty na nowych członków. W miarę kolejnych rozszerzeń podwoiła ona ich liczbę. Pośród nowych akcesji szczególne znaczenie historyczne miało przyjęcie Hiszpanii, Portugalii i Grecji, bo stanowiło ukoronowanie upadku dyktatur w tych państwach i doprowadziło do postrzegania wspólnoty jako nie tylko wspólnego rynku, ale też organizacji politycznej, odwołującej się do wspólnych wartości.

Przystępowanie do wspólnoty nowych krajów na porządku dziennym stawia problemy adaptacyjne i finansowe. Francuska opinia publiczna obawiała się wejścia Hiszpanii, jednego z jej wielkich sąsiadów i równie wielkiego producenta rolnego. Z kolei przyjęcie Grecji, pierwszego kraju prawosławnego, wywołało pewne obawy kulturowe. Ogólnie rzecz biorąc, rozszerzenia te nie zagrażały jednak stabilności wewnętrznej, tym bardziej, że były rozłożone w czasie.

To u kresu zimnej wojny Unia Europejska stanęła przed koniecznością udzielenia odpowiedzi na oczekiwania państw wyzwolonych z komunizmu. Zapewne dla Unii była to sytuacja

podobna do zaistniałej po upadku dyktatur w Hiszpanii, Portugalii i Grecji. Państwa te reprezentowały jednak mimo wszystko porównywalny poziom rozwoju gospodarczego do założycielskich, tym bardziej, że były to gospodarki rynkowe. Przystąpienie Zjednoczonego Królestwa, długo blokowane przez Francję, podało w wątpliwość ideę ewolucji Unii w stronę modelu federalistycznego. Były to jednak tylko problemy dostosowawcze, podczas gdy rok 1989, ów *annus mirabilis* europejskiej historii, zupełnie zaskoczył Europę i oznaczał bezprecedensowy wstrząs dla formuły i przebiegu europejskiej integracji. Był to kluczowy moment europejskiego zjednoczenia, jednak Europa nie była na to przygotowana ani politycznie, ani psychologicznie.

Można było sobie wyobrazić, że Europa potraktuje to nowe wyzwanie w kategoriach zjednoczeniowych, tak jak uczyniły Niemcy, które potrafiły przezwyciężyć wzajemną nieufność i obawy mieszkańców wschodnich i zachodnich landów. Społeczeństwa Europy Zachodniej obawiały się, że koniec wyznaczonego przez graniczne zasięki i obecnego w umysłach obywateli podziału na dwa obozy polityczne może doprowadzić do migracji ludności na poziomie porównywalnym do późnego średniowiecza i zagrozić dobrobytowi.

Radość płynąca ze zjednoczenia nie była więc podzielana przez wszystkich. O północy, 1 maja 2004 roku, 15 lat po historycznych przemianach, tysiące Polaków spoglądało ze łzami w oczach na europejską flagę powiewającą tuż obok państwowej. Tego dnia uczucie radości dzielili obywatele wszystkich krajów postkomunistycznych przystępujących do UE, jednak nie było ono powszechne w społeczeństwach starej Unii.

Wróćmy do problemu słów – termin „rozszerzenie” należał do dyskursu technicznego, który nie mógł wzbudzać emocji poza elitami unijnych władz. Na Wschodzie wszechobecna była radość płynąca z przystąpienia do wspólnoty państw, definiowanej

przez ich przywiązanie do wolności, poczucie przynależności do wspólnoty historycznej i wspólnego projektu przyszłości. Przyśpiewanie wszak stanowiło wyraz woli narodów, potwierdzonej często na drodze referendum krajowych. Narody te nie uważały się za bierne przedmioty „rozszerzenia” wspólnego rynku czy też przemieszczenia słupów Herkulesa, ale za aktywnych promotorów europejskiej jedności.

Wejście nowych państw do Unii w 2004 i 2007 roku jest więc aktem zjednoczenia europejskiego, nie zaś rozszerzeniem przestrzeni działania prawa europejskiego. To wydarzenie o znaczeniu historycznym. W 60 lat po zakończeniu II wojny światowej doszło w ten sposób do uformowania nowego porządku europejskiego, który zrywał z dziedzictwem tej wojny i kładł mu kres. Powstanie jednolitego rynku, wprowadzenie wspólnej waluty i przyjęcie do UE dawnych „demokracji ludowych” stanowią decydujące etapy integracji europejskiej.

Horyzont analizy politycznej z natury opiera się na krótkim wymiarze czasowym, a jednak „rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód” wyznaczyło cele długoterminowe. Poza podziałami politycznymi wprowadzonymi na mocy decyzji jałtańskich należy dostrzec także wielowiekowe tendencje rozwoju Europy, które odróżniają zachód od wschodu kontynentu.

W ciągu wieków uformowały się dwie wielkie granice: najpierw karoliński *limes*, który wytworzył na tyle głębokie podziały kulturowe, że można je odnaleźć także w pierwszych granicach Wspólnoty Europejskiej, następnie zaś granica na Łabie, którą historycy uznają za linię podziału w rozwoju gospodarczym Europy. To właśnie ta druga granica, na długo przed konferencjami międzynarodowymi ustalającymi porządek po II wojnie, dokonała głębokiego cięcia na ciele Europy.

W Europie Zachodniej od początku epoki nowożytnej kształtuje się model gospodarczy charakteryzujący się zniesieniem

poddaństwa chłopów, dynamiczną urbanizacją i narodzinami kapitalizmu przemysłowego. Na wschód od tej granicy zwycięża inny model: społeczeństwa mają bardziej rolniczy charakter, na przeważającym obszarze dominuje wtórne poddaństwo chłopów, następuje wzrost roli szlachty latyfundiальной i bardzo wolna industrializacja.

Różnice dotyczą także modelu politycznego i społecznego. Na Zachodzie obserwuje się uparty marsz ku wolności, pojawienie się systemu przedstawicielskiego i społeczeństwa politycznego, podczas gdy na Wschodzie zjawiska te występują sporadycznie.

W Europie Środkowej – w Czechosłowacji, w Polsce i na Węgrzech – współistnieją ze sobą obydwie tendencje. Ale wszystkie kraje, które stały się przedmiotem rozszerzenia Unii na Wschód, były zapóźnione w stosunku do Zachodu zarówno pod względem rozwoju gospodarczego, jak i ewolucji politycznej: wzmocnienie systemu parlamentarnego i społeczeństwa obywatelskiego na Zachodzie kontrastowało z tendencjami autorytarnymi i strukturalną słabością agory na Wschodzie. Reżim sowiecki narzucony narodom Europy Wschodniej tylko pogłębił te różnice.

Pamięć czyli fundament

Odważna i ryzykowna decyzja o rozszerzeniu, prowadzonym w inteligentny sposób przez instytucje UE i zadziwiająco skutecznie przez rządy krajowe, otworzyła bramy Unii ośmiu państwom postkomunistycznym oraz Cyprowi i Malcie. W pierwszej fazie negocjacji prowadzonych po 1989 roku dopuszczono tylko możliwość uprzywilejowanego członkostwa typu stowarzyszeniowego, z perspektywą akcesji jedynie dla Polski, Węgier i Czechosłowacji. Grunt pod ostatni etap negocjacji (rozpoczęty 30 marca 1998 roku), które doprowadziły do przyjęcia 1 maja 2004 roku dziesięciu nowych członków, przygotował program PHARE oraz Strategia Partnerstwa dla Członkostwa.

Były to negocjacje prowadzone przez aparaty biurokratyczne i prawdopodobnie nie mogło być inaczej. Bywało, że przybierały charakter upokarzający dla krajów kandydackich, tak przynajmniej odczuwała to opinia publiczna – nikt nie lubi być egzaminowany i dotyczy to w równym stopniu jednostek, jak i narodów.

Komunikacja nie była mocną stroną negocjatorów i opinia publiczna zarówno w starych państwach członkowskich, jak i w kandydujących była słabo informowana. W czasie owej „matury narodowej” zbyt mało miejsca poświęcono na dialog polityczny, zagadnienia kultury i edukacji, problemy innowacji czy zaawansowanych technologii, jak gdyby wszystko to pozostać miało przywilejem państw starej UE, poza zasięgiem i możliwościami państw kandydackich.

Jednak negocjacje te, jak i mechanizmy pomocowe opracowane przez UE zasługują na pozytywną ocenę – przynajmniej jeśli chodzi o rozszerzenie roku 2004. Za negocjacjami krył się wytężony i szczery wysiłek kandydatów na rzecz jak najszybszego marszu w stronę gospodarki rynkowej. Nawet najwięksi sceptycy czy też najbardziej ostrożni analitycy transformacji gospodarczej przyznają, że kraje Europy Środkowej, które po 1989 roku doświadczały przez kilka lat spadku PKB, odzyskały jednak równowagę i cieszyły się aż do 2004 roku wskaźnikiem wzrostu porównywalnym do unijnego. Po wstąpieniu do UE wyniki gospodarcze tych krajów uległy zdecydowanemu polepszeniu.

A jednak w 2004 roku uznany analityk mógł stwierdzić: „Liryiczna iluzja obecna po upadku muru berlińskiego ustąpiła licznym symptomom trwałego i wielopostaciowego kryzysu. Jeśli dziesięć lat temu transformacja mogła oznaczać wolność, dziś zdaje się raczej oznaczać masowe ubóstwo, zagrożenie zdobyczy socjalnych Europy Zachodniej przez presję delokalizacji [zaprzestanie działalności przedsiębiorstwa w jednym kraju i rozpoczęcie jej za granicą], zorganizowanej przestępczości i mafii”.

Cztery lata później z całą mocą stwierdzić można, że skutki negatywne rozszerzenia były zaledwie przejściowe i że trudności gospodarcze i społeczne powoli ustępują. Nawet jeśli jeszcze za wcześnie na bilans transformacji i rozszerzenia, wydaje się, że okażą się one korzystne zarówno dla starych, jak i nowych państw członkowskich.

Powoli na horyzoncie życia codziennego obywateli zdomawia się europejska jedność. Różnice pozostają głębokie na płaszczyźnie psychologii zbiorowej. Europejskiemu Wschodowi i Zachodowi nie udaje się „zsynchronizować” swoich doświadczeń historycznych i rozpocząć procesu kształtowania pamięci zbiorowej. Na etapie formowania narodów europejskich istotną rolę odegrało ustanowienie spójnego przekazu historycznego, począwszy od legend założycielskich, aż po upadek kultur i dialektów lokalnych oraz powstanie państwa unitarnego.

Nic takiego nie ma miejsca na szczeblu europejskim: Unia nie próbowała dotąd odwoływać się do swej historii, tworzyć własnego przekazu historycznego, kształtować poczucia wspólnoty losów. I, *de facto*, wcale tego nie potrzebowała. Wspólnota gospodarcza nie potrzebuje odniesienia do historii. Tymczasem wspólnota polityczna, obejmująca wymiar wspólnego bezpieczeństwa i obrony, jest nie do pomyślenia bez odwołania do wspólnych doświadczeń, do wiktorii i klęsk, które uformowały ludzką pamięć.

Historia najnowsza – a więc XX wiek – pozostaje przyczyną podziału Europy. Dla Europy Zachodniej II wojna to przede wszystkim heroiczna konfrontacja państw alianckich i ZSRR z III Rzeszą. Dla Europy Środkowej Armia Czerwona to przede wszystkim najeźdźca. Dla Polski początek wojny wyznaczyła napaść Niemiec 1 września 1939 roku. Dla trzech krajów bałtyckich – sowiecka inwazja została zakończona inkorporacją do ZSRR. Nie dziwny się więc, że pamięć owych krajów nazna-

czona jest tymi wydarzeniami. Europejczycy z Zachodu wiedzą o tym niewiele, by nie rzec – nic.

Dzieło integracji europejskiej dokonywane w drugiej połowie XX wieku zasługuje na podziw. Jednocześnie jednak „na wschód od Łaby” poddaństwo przybrało jedynie inną formę: totalitarne imperium zniewoliło narody Europy Środkowej i Wschodniej. Od wydarzeń w Berlinie w 1953 roku po rok 1989 opór przeciwko narzuconemu z zewnątrz reżimowi ukazywał niegasnącą tęsknotę do wolności. Ta historia walki o wolność, symbolizowana przez rewolucję węgierską 1956 roku, Praską Wiosnę i „Solidarność”, nie jest częścią europejskiej pamięci zbiorowej.

Nawet jeśli koniec zimnej wojny zaskoczył Europę, potrafiła ona stawić czoła wielkiemu wyzwaniu zjednoczenia gospodarek, systemów prawnych i administracji. Jednak praca nad zjednoczeniem pamięci pozostaje do wykonania. Ten problem nie może być traktowany jako część różnorodności kulturowej, charakterystycznej dla Europy – pamięć zbiorowa jest fundamentem poczucia wspólnej tożsamości.

Obok Monneta – Wałęsa

„Zmęczenie rozszerzeniem” obserwowane w europejskiej opinii publicznej jest złym doradcą w myśleniu w kategoriach przyszłościowych. Przerwa w procesie rozszerzania została wymuszona siłą rzeczy, ale nie trzeba robić z tego filozofii politycznej. Z wyjątkiem Chorwacji żaden inny kraj nie ma szans na przystąpienie do Unii w bliskiej przyszłości. Później nadejdzie kolej na Macedonię, Bośnię i Hercegowinę, Serbię i Kosowo, być może także Albanii, choć są to niewielkie szanse przed rokiem 2020. To zresztą najwcześniejszy moment, kiedy można pomyśleć również o przyjęciu Turcji, która rozpoczęła negocjacje w sprawie przystąpienia w 2005 roku, a także krajów Europy Wschodniej, które zadeklarowały chęć przystąpienia do Unii.

Podjmowanie obecnie debaty na temat tych oczekiwań wydaje się jednak bezprzedmiotowe, bo z jednej strony nie mamy pojęcia, czym stanie się Unia około 2025 roku, z drugiej zaś nie wiemy, jakie będą wówczas zamiary państw kandydackich. Niemniej już same negocjacje powodują uspokojenie sytuacji w tych regionach, a także inspirują i wspierają proces modernizacji. Nacisk na wytyczanie „granic Europy” może jedynie stać się pożywką dla zapędów populistycznych, bo granice te wyznaczyły geografia i historia. Co zaś do Unii – może ona przesuwając swe granice w duchu zasady zapisanej w traktacie rzymskim: „każdy kraj europejski” ma prawo ubiegać się o przyjęcie, podczas gdy Unia uzależnia swą decyzję od zdolności spełnienia przezeń kryteriów kopenhaskich, pozytywnego przebiegu negocjacji i własnej zdolności do przyjęcia nowych członków.

Nie ma żadnej potrzeby, by wracać do projektów tworzonych w przeddzień upadku muru berlińskiego, których motywacją był strach przed rozszerzeniem. Obawy, że „nowi barbarzyńcy” stoją u bram Unii, popychały ku pomysłowi wprowadzenia różnych poziomów integracji wewnątrz Wspólnoty, łamiąc zasadę równości państw członkowskich: ten pomysł pojawił się wówczas w łonie niemieckiej chadecji i zdaje się być dziś podejmowany w tym samym środowisku. To nie mogłoby służyć interesom Unii, wprost przeciwnie – znacznie by ją osłabiło. Unia może posuwać się naprzód jedynie w oparciu o podejście pragmatyczne, uzupełnione jednak o wizję przyszłości. Należy także skupiać się na nadziejach, nie zaś na obawach.

W obliczu wyzwań globalizacji Unia wskrzesić musi swój innowacyjny charakter, rozwijać zaawansowane technologie, gwarantować trwałą wzrost gospodarczy, zapewnić należne sobie miejsce w świecie edukacji i wiedzy. Musi także zyskać wymiar polityczny, który działałby nie tylko na jej korzyść, ale także na korzyść innych, swoją „miękką siłę” polegającą na atrakcyjności jej

modelu politycznego i kulturowego, bezkompromisowym przywiązaniu do demokracji i państwa prawa, jak również właściwy jej kosmopolityczny model społeczeństwa otwartego. Konieczne jest także wypracowanie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, jak również niezbędny potencjał militarny. I wreszcie potrzebuje nowych polityk solidarności, które zdolne byłyby zapewnić jej zarówno bezpieczeństwo energetyczne, jak i socjalne.

Trzeba zrozumieć gorzyc tych, którzy ubolewają, że Unia kilkakrotnie zaprzepaściła szansę na realizację projektu federalistycznego. Jednak Europa z natury jest dziełem niedokończonym, a pośpiech nie jest dobrym doradcą. Zaakceptujmy Europę taką, jaka jest: „federację państw narodowych”. Monteskiusz mawiał, że Europa jest narodem złożonym z wielu narodów. Możemy dodać, że może stać się ojczyzną złożoną z wielu ojczyzn. Wymagać to jednak będzie pracy nad europejskim duchem.

Mówi się, że projekt europejski ojców założycieli integracji, w sposób naturalny sformułowany wokół idei pokoju, stracił siłę przyciągania w oczach młodych pokoleń, które nie wiedzą, czym jest wojna. Badania opinii publicznej nie potwierdzają tej tezy. Pierwsze skojarzenie z Europą to pokój (ostatni raport Dominique Reynie z 2008 roku daje tego dowód). Tak więc Europa polityczna nie jest jeszcze stracona!

Co czynić zatem? Moja odpowiedź to przyznanie priorytetu edukacji europejskiej i obywatelstwu europejskiemu. Czasem przeciwstawia się sobie pogłębienie i rozszerzenie. Myślę jednak, że jedno powinno iść w parze z drugim i że właśnie w obu tych dziedzinach pogłębienie może zostać osiągnięte.

Ignorowanie historii zostawiłoby populistom pole do wykorzystania jej w celu szerzenia nienawiści i niezgody. Czy tego chcemy, czy nie – współczesność zakorzeniona jest w europejskiej przeszłości. Nie można pozwolić, aby odmienna świadomość historyczna poróżniła europejski Wschód i Zachód, aby pamięć

pozostawała podzielona. Jedynym sposobem na zmianę tej sytuacji jest wprowadzenie oddzielnych, czasem nawet sprzecznych, przekazów do wspólnej edukacji. GUŁag powinien być tak samo rozpoznawany jak nazistowskie obozy zagłady, zbrodnie III Rzeszy nie powinny przysłaniać zbrodni Związku Sowieckiego. Trzeba, by w opowieści o tworzeniu europejskiej jedności u boku Jeana Monneta czy Altiera Spinellego znalazło się miejsce dla Lecha Wałęsy i Václava Havla.

Można to osiągnąć, opierając nauczanie europejskiej historii na wspólnym wątku, to znaczy na europejskim duchu. Mamy podręczniki historii opracowane przez państwa sąsiedzkie, niegdysiejszych wrogów, tak by nauczanie służyło także dziełu pojednania, ale nie mamy jeszcze podręczników prezentujących cywilizację europejską, zdolnych zapewnić wszystkim obywatelom Unii wyrównany poziom wiedzy.

Nie należy jednak ograniczać tej pracy edukacyjnej do szkół. Jest dla niej miejsce także w mediach i filmach, w przypadku pomników historycznych i gier historycznych. Historyk Timothy Garton Ash we wspaniały sposób przekazuje za pośrednictwem Internetu wiedzę o historii europejskiej. Potrzebujemy setek inicjatyw tego rodzaju, gromadzących całą pamięć europejską.

Aby tożsamość europejska nie była pojmowana jako próba koncentracji na sobie samej, oddzielania lub wyłączenia innych, musimy karmić ją historią i próbować zrozumieć, dlaczego europejskie narody chcą żyć pospołu. Pomocne przy tym będzie konfrontowanie ze sobą różnych historii oraz stworzenie tak zwanej *European narrative*.

Drugi aspekt dotyczący europejskiego obywatelstwa ma ze zrozumiałych względów kluczowe znaczenie dla powstania poczucia przynależności do wspólnoty politycznej. Wiele już zostało osiągnięte w tej dziedzinie. System Schengen, zniesienie granic i opłat celnych, stypendia Erasmusa, zapowiedź utwo-

zenia wspólnych konsulatów i przedstawicielstw dla obywateli UE w państwach trzecich, ujednoczenie paszportów i dowodów tożsamości... Tak często krytykowana wspólna polityka rolna także ma tu swoje miejsce – „brukselskie pieniądze” przekonują rolników, że obywatelstwo europejskie przynosi im konkretne korzyści. To w ten sposób, na drodze doświadczania prawdziwej solidarności, kształtuje się duch europejski.

Pozostaje tylko, aby definiowanie prawne obywatelstwa europejskiego przez pryzmat obywatelstwa państwa członkowskiego nie stworzyło poczucia, że narzuca się tu nowe, specyficzne prawa i obowiązki. Należałoby zastanowić się, jak, na podobieństwo pojęcia *civis romanus* w starożytności, wypełnić to pojęcie konkretną treścią. Trzeba mieć do dyspozycji określone polityki i fundusze skierowane bezpośrednio do obywateli. Na przykład nowy europejski fundusz mógłby zapewnić każdemu obywatelowi możliwość nauki lub studiów także po przekroczeniu wieku edukacji szkolnej i uniwersyteckiej, tak by umożliwić odnawianie potencjału zawodowego i dostosowanie do nowego typu pracy – byłby to rodzaj Erasmusa dla pracowników.

W kontekście obywatelstwa ująć można także rozszerzenie i pogłębienie udziału obywateli w procesie podejmowania unijnych decyzji. Wpływ ten pozostaje obecnie bardzo ograniczony, nikły w porównaniu z aktywnością obywatelską, jaką umożliwiają ramy krajowe.

Istnieje państwo, które ma doświadczenia w obu tych dziedzinach: edukacji narodowej i uczestnictwa obywatelskiego, i które mogłoby zapoczątkować ewolucję Unii we właściwym kierunku. To Francja. Dlaczego więc nie zaproponować w 2008 roku kilku konkretnych inicjatyw, które wpłynęłyby na kierunek ewolucji Unii?

Nie należy ograniczać integracji europejskiej do pracy nad tworzeniem superpaństwa, które wykraczałoby poza narodowe

ramy historii Europy. Integracja nie jest wymierzona w narody. Europa definiuje swą naturę i założenia krok po kroku. Niedokończona, jaką jest, Europa jawi się wbrew wszelkim przeciwnościom jako „potęga”, jako „ojczyzna” i jako „wspólnota”.

przekład z francuskiego
Ewa Stolarczyk-Makowska

Tekst oryginalny: *Pas de conscience européenne sans mémoire commune*, w: *Notre Europe*, Robert Laffont, Paris 2008.

OBSZARY DZIAŁANIA



Dokumentacja spuścizny Bronisława Geremka

W siedzibie Fundacji znajduje się ogólnodostępna czytelnia zawierająca prywatny księgozbiór oraz archiwum Profesora. Na miejscu można zapoznać się z publikacjami prasowymi, wystąpieniami, nagraniami radiowymi i telewizyjnymi.

Fundacja przygotowuje do publikacji prace Profesora, jak również ważne teksty z dziedziny nauk społecznych w ramach serii wydawniczej *Biblioteka im. prof. Bronisława Geremka*.

W czytelni odbywają się otwarte seminaria wybitnych polskich intelektualistów.

Polityka zagraniczna

Co roku na jesieni Fundacja organizuje międzynarodową konferencję dedykowaną Bronisławowi Geremkowi, której celem jest stworzenie stałego forum debaty wybitnych analityków na tematy dotyczące przyszłości Europy i jej polityki zagranicznej.

W ciągu roku odbywają się otwarte dyskusje na Uniwersytecie Warszawskim poświęcone zagadnieniom europejskim, prawom człowieka, polityce międzynarodowej oraz dyskursowi publicznemu.

Edukacja

Projektem „Przez współczesność do historii – warsztaty historyczne im. prof. Bronisława Geremka” Fundacja wspiera zdolnych uczniów warszawskich szkół gimnazjalnych i licealnych zainteresowanych szeroko pojętą tematyką historii współczesnej.

Do młodzieży ogólnopolskiej oraz nauczycieli skierowany jest projekt „Polska w XX wieku” – weekendowe zjazdy poświęcone tematyce współczesnej Polski.

Studenci kierunków humanistycznych mogą korzystać ze Stypendiów im. prof. Bronisława Geremka.



Brugge

College of Europe
Collège d'Europe



Natolin

Kolegium Europejskie (College of Europe), które powstało w 1949 r. w Brugii (Belgia) z inicjatywy Kongresu Haskiego należy do najdłużej działających instytucji edukacyjnych prowadzących program jednorocznych, podyplomowych studiów europejskich.

Od samego początku działalność Kolegium Europejskiego była odpowiedzią na wielkie wyzwania jakie przed narodami i państwami Starego Kontynentu stawia proces integracji europejskiej. Przemiany historyczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w ostatniej dekadzie XX wieku umożliwiły państwom z tej części kontynentu nawiązanie ścisłej współpracy ze Wspólnotami Europejskimi. Kolegium Europejskie było jedną z pierwszych instytucji europejskich, które szybko odnalazły się w nowej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej.

W 1992 r. College of Europe na zaproszenie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej utworzył w Polsce nowy kampus. Była to pierwsza tego rodzaju europejska instytucja edukacyjna w Europie Środkowo-Wschodniej. Nowy program nauczania Kolegium Europejskiego opracowany został w oparciu o 50-letnie doświadczenie działalności College of Europe, uwzględniał jednak proces rozszerzenia Unii Europejskiej na kraje, które przez te same 50 lat pozbawione były doświadczenia państwa prawa, systemu demokratycznego, samorządności i gospodarki rynkowej.

Natoliński kampus Kolegium Europejskiego należy dziś do najważniejszych instytucji rozwijających badania naukowe dotyczące Unii Europejskiej, zwłaszcza w zakresie tzw. stosunków zewnętrznych UE oraz Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (EPS). Doświadczenie w tej właśnie dziedzinie umożliwiło inaugurację działalności Katedry Europejskiej Polityki Sąsiedztwa w roku akademickim 2011/2012. Warto podkreślić, że dzięki specjalnemu programowi stypendialnemu Komisji Europejskiej spośród 120 studentów 33 reprezentuje dziś kraje korzystające z EPS, wśród nich znaleźli się przedstawiciele takich państw jak Armenia, Algieria, Białoruś, Egipt, Gruzja, Maroko, Mołdawia, Tunezja, Turcja i Ukraina.

Prowadzony w Natolinie program europejskich badań interdyscyplinarnych umożliwia studentom Kolegium zapoznanie się z procesem integracji europejskiej w sposób wykraczający poza poszczególne dyscypliny naukowe takie jak prawo, ekonomia czy nauki społeczno-polityczne. Studia w Natolinie to znakomita okazja do zdobycia unikatowej wiedzy i doświadczenia, przydatnych w przyszłej pracy w instytucjach administracji publicznej (krajowej i międzynarodowej), ale też w działalności w organizacjach pozarządowych i w sektorze prywatnym.

Od roku 2011 natoliński kampus Kolegium Europejskiego prowadzi Katedrę Cywilizacji Europejskiej, utworzoną przez Parlament Europejski dla uczczenia pamięci profesora Bronisława Geremka, wieloletniego wykładowcy w College of Europe.

Bronisław Geremek był wybitnym historykiem i wybitnym politykiem niepodległej Polski. Zasiadając w Parlamencie Europejskim, odgrywał istotną rolę w polityce Unii. Te dokonania nie tłumaczą jednak, jak sądzę, poruszenia, jakie jego śmierć wywołała w Europie; hołdów, które składano, niezależnie od kolorów politycznych i ideowych, jego pamięci. Oczywiście, jak w przypadku zgonu każdej ważnej postaci międzynarodowej, hołdy były gestem czynionym wobec jego ojczyzny. Oznaczały: wyrażamy szacunek dla waszego kraju, uczestniczymy w waszej żałobie. Ale też hołdy Europy i nie tylko Europy wynikały z niezwyklego połączenia różnych przymiotów i cech osobistych, które czyniły z Geremka postać wybitną i zarazem dla Europy symboliczną. Bronisław Geremek, jak żaden inny polityk europejski, był w pełnym tego słowa znaczeniu Europejczykiem początku naszego wieku. Nie kwestionując historycznych zasług wielu wybitnych postaci z Polski i innych krajów regionu, tylko Geremek mógł być w pełni utożsamiany z ideą europejską po obu stronach historycznego, europejskiego podziału.

Aleksander Smolar, fragment *Wstępu*

patronat:



www.universitas.com.pl